

Klaudia Duszyńska

WĘDRÓWKI
PO MIŁOŚĆ



Lesniczanka

*Opowieść o oswojaniu lęków i sile zaufania.
A także o bezgranicznej przyjaźni, która przetrwa wszystko...*

LIRA
WYDAWNICTWO

Klaudia Duszyńska

Leśniczanka

L i R A
WYDAWNICTWO
WARSZAWA 2022



Dla Złotego Amuletu Szczęścia

*Są takie zbiegi okoliczności,
które przypominają wyrafinowany plan.,*

Andrzej Stasiuk, Fado

*Bardzo za tobą tęsknię, ale to radosna i spokojna
tęsknota. Wiem, że nadal tam będziesz, gdy wrócę
wiosną, i że ty czasem też za mną tęsknisz.*

Tove Jansson, Listy Tove Jansson

ROZDZIAŁ I

Mroźne powietrze owiewało twarz Joanny, kłując jej policzki niczym mnóstwo drobnych szpilek. Kobieta owinęła się szczelniej płaszczem i postawiła krawędź szala, tak by sięgał jak najwyżej. Żałowała, że nie wzięła czapki, gdy wychodziła rano w pośpiechu. Ale jeszcze wczoraj promienie słońca zwiastowały przedwiośnie. Zapomniała już, jak bardzo luty potrafi być przebiegły. Szła szybko i wsłuchiwała się w stukot obcasów na pustej, brukowanej ulicy. Światła latarni odbijały się od pokrytego cienką warstwą lodu trotuaru. Kobieta musiała uważać, żeby się nie poślizgnąć. Od miesiąca mieszkała w Toruniu i powoli oswajała nową przestrzeń. Nie musiała już się skupiać, by nie przegapić właściwej uliczki spośród tych, które przecinały starówkę. Polubiła to miasto, zdawało jej się, że jest podobne do jej rodzinnego Krakowa, że obydwa mają wiele wspólnego. Trudno było jej tę sympatię zdefiniować, ale wiedziała, że i miasto darzy ją ciepłym uczuciem.

Od września tyle się wydarzyło... To były szalone miesiące, a los zrzucił na Joannę zdecydowanie więcej, niż mogłaby unieść. Tomek... Mężczyzna, którego kochała, wybrał inną. Później okazało się, że niemal zginął. I Joanna niemal umarła, myśląc, że straciła go bezpowrotnie... Wtedy dała mu kolejną szansę, ale znów się przekonała, że nic nie trwa wiecznie. Nie, nie mogła o tym myśleć. Jesień była czasem pełnym mroku. Czuła, że znajome demony powracają, ale jakby silniejsze, wyrośnięte i po porządnym treningu.

Gdy wpadła w depresję po śmierci ojca, po roku powoli stanęła na nogi, choć było to trudne. Kiedy prawie straciła miłość życia, a niedługo później ciężę, myślała, że już się nie podniesie. Jednak nie wiedziała, jak nieoceniona bywa przyjaźń. Barbara, właścicielka galerii sztuki, w której pracowała Joanna, i jej przyjaciółka po raz kolejny pokazała, że można na nią liczyć. Joanna wiele jej zawdzięczała już w przeszłości i kobieta znowu wcieliła się w anioła stróża. Znalazła dla Joanny świetnego terapeutę, wspierała w pracy, wreszcie, gdy uznała, że kobieta jest gotowa, oddelegowała ją do pracy w Toruniu. Obie uznały, że zmiana otoczenia na jakiś czas to dobry pomysł. Joanna rozkręcała tu kolejną galerię sztuki Barbary, filię krakowskiego Mydła i Powidła. Lada chwila miało się odbyć wielkie otwarcie. Dziewczyna cieszyła się na tę myśl. Czuła się spełniona w tym, co robi, i smutki, przynajmniej na razie, zeszły na dalszy plan. Jasne, samotne wieczory w obcym miejscu wciąż były trudne, ale cele i marzenia, które czekały za rogiem, okazały się bardziej kuszące niż tkwienie w mroku. I dopóki Joanna trzymała się tej myśli, wszystko szło dobrze.

Skręciła w ul. Żeglarską i szła w dół, w stronę Wisły. Barbara miała w jednej z kamienic mieszkanie, które z uwagi na okoliczności udostępniła teraz przyjaciółce. Joanna, ilekroć wchodziła do zadbanej klatki schodowej, miała w głowie fragment wiersza, który musiała usłyszeć gdzieś jeszcze w czasach studiów:

„Mieszkam na starówce w Toruniu
wpisanej na listę UNESCO
to prawie tak jakbym mieszkał w piramidach”^[1].

Zimą było tu dość spokojnie, ale kobieta wyobrażała sobie gwar tętniącej życiem starówki w czasie lata. Była ciekawa, czy jeszcze będzie wtedy w Toruniu. Na razie jednak nie wybiegała w przyszłość, trzymała się tego, co tu i teraz.

Przekręciła klucz w zamku i weszła do mieszkania. Było duże, przestronne i jasne. Nie przypominało artystycznej kawalerki na poddaszu, którą Joanna zajmowała w Krakowie. Tu wszystko do siebie pasowało i wewnątrz wyglądało raczej jak zaprojektowane przez architekta, mimo że kobieta wiedziała, że w każdym calu urządziła je Basia.

Joannie brakowało witającego ją w poprzednim lokum grubego czarnego kota Bazyla. Wyprowadzając się do Torunia, nie chciała robić zwierzakowi rewolucji w życiu, więc ten na powrót zamieszkał u jej mamy na krakowskim Kazimierzu.

Joanna zdjęła płaszcz i przeszła do kuchni. Usiadła przy dużej wyspie kuchennej i sięgnęła po notes z pawimi piórami na okładce. Od czasu koszmaru, którego była główną bohaterką, każdego dnia zapisywała dobre rzeczy, które ją spotkały. Skupiała się na tym, za co jest wdzięczna. Nazbierało

się już całkiem sporo tego dobra. Ale wciąż jeszcze była ostrożna.

Zaparzyła owocową herbatę i usiadła w fotelu, podwijając nogi. Lubiła spędzać wieczory w półmroku i ciszy. Za oknem w świetle latarni skrzyły się spadające płatki śniegu. W tym roku zdawało się, że zima nie odpuści. I pomyśleć, że w ciągu ostatnich lat zimy bywały już całkiem bezśnieżne...

Nadal było trudno żyć normalnie. Poza pracą po prostu się wyłączała. Już nic nie musiała, więc wykorzystywała to do zapadania się we własne myśli. Nie były już tak czarne i gęste jak na początku jesieni, ale nadal kłuły jak uwierający w bucie kamyk.

Już się właściwie wszystko ułożyło.

O Tomku starała się nie myśleć. Po tym jak straciła dziecko, ich dziecko, nie mogła spojrzeć mu w oczy. Oddalała się od niego z każdym dniem bardziej i bardziej. Czuła, że on ją kocha, że mógłby zrobić dla niej wszystko, ale ona nie umiała tego przyjąć. Coraz szczelniej zamykała się w swoim kokonie i w końcu stało się jasne, że Tomek nie będzie w stanie dostać się do jego wnętrza.

Dla niej było tego za wiele. Toruń to najlepsze, co jej się w tej sytuacji przydarzyło. Wszystko się ułoży... Jakoś...

Zmęczona przymknęła oczy. Było jeszcze zbyt wcześnie, żeby położyć się spać, ale zimowy długi wieczór sprawiał, że ogarnęła ją senność. Usłyszała, że w torebce dzwoni jej telefon. Starła się to zignorować, ale głośna melodia była zbyt irytująca.

– Halo – odebrała bez entuzjazmu.

– No cześć! – wykrzyknął męski głos po drugiej stronie. – Jacek i ja idziemy na piwo, dołączysz?

– A muszę? – Joanna przygryzła wargę. – Jestem zmęczona.

– Ha, ha, jak zwykle, żadna nowość! – Michał zaśmiał się perliście. – Nie daj się prosić. W Niebie dziś jest jakiś event. Poetycka coś tam. No chodź. Zapukamy po ciebie za piętnaście minut.

– Dobrze, ale pójdę tylko na chwilę.

– Jak zwykle. – Michał znów się zaśmiał. – Wskakuj w kieckę, zaraz będziemy.

Joanna już nie zdążyła odpowiedzieć, rozmówca rozłączył się bez ostrzeżenia. Westchnęła głośno. „Wskakuj w kieckę”, a cóż to? Mieli przecież tylko wyjść na piwo. Nie zamierzała się stroić, był czwartek, zima i noc. Mimo to weszła do sypialni i otworzyła wielką szafę zapelnioną rzeczami jedynie w jednej czwartej. To był komiczny widok, który zawsze wywoływał u niej uśmiech na twarzy. Wyjęła małą czarną z aksamitu. Na „poetycką coś tam” powinna być dobra. Do tego grube czarne rajstopy i botki...

Michał i Jacek czasem irytowali Joannę swoim entuzjazmem, szalonymi pomysłami i tym, że nie mogła się im oprzeć, ale szczerze ich lubiła i cieszyła się, że los postawił ich na jej drodze. Byli parą i mieszkali naprzeciwko kobiety. Michał był dentystą, ale z artystyczną duszą, grał w amatorskim teatrze i odnosił sukcesy na alternatywnych przeglądach teatralnych w całym kraju. Wysoki i przystojny. Z ogoloną na łyso głową, za to z gęstą brodą, wzbudzał zainteresowanie. Jacek z kolei był tłumaczem. Przekładał z angielskiego literaturę piękną. Bardziej cichy i wycofany niż Michał, przy nim zdawał się stać nieco z boku, w tle. Obaj mężczyźni uzupełniali się i tworzyli fajny zestaw. Często zapraszali samotną w obcym mieście Joannę na obiad lub na drinka po pracy, czasem, tak jak dziś, wyciągali ją gdzieś, by oswoić miejsca i poznać z nowymi osobami. Dziewczyna lubiła spędzać czas w ich towarzystwie. Może dlatego, że wiedzieli o niej tyle, ile sama im powiedziała, a może – bo zwyczajnie byli sympatyczni.

Przebrała się i poprawiła makijaż. Jej oczy w odcieniu gorzkiej czekolady wystarczyło podkreślić tuszem, by spojrzenie nabierało głębi. Wydatne usta lubiła zostawiać naturalne. Odgarnęła grzywkę z czoła. Gładkie ciemne włosy potrzebowały już przycięcia. A może by tak całkiem zmienić fryzurę? – Przebiegło Joannie przez myśl. To mogłaby być przyjemna odmiana.

Dzwonek do drzwi wyrwał kobietę z zamyślenia. Chwyciła torebkę i zgasiwszy światło, wyszła z mieszkania.

*

To wydarzyło się w grudniu. Nie kontaktowali się już. Joanna obiecała sobie, chociaż było to piekielnie trudne, że się do niego nigdy nie odezwie. Koniec. Mimo miłości, którą wciąż czuła z niegasnącą pasją, zdecydowała, że tak należy postąpić. Ale nie było dnia, żeby nie wracała myślami

do Jaślik i wakacji, które pokazały jej, jak piękne potrafi być życie. Dlatego w pewne grudniowe popołudnie, jeszcze w Krakowie, tuż po mikołajkach, postanowiła się nad sobą pozmęczyć i pod wpływem licznych świątecznych komedii romantycznych zrobić sobie sentymentalny spacer. Poszła na krakowskie bulwary, tam, gdzie po raz pierwszy spotkała Tomka, choć wtedy jeszcze nie miała pojęcia, jak bardzo ich losy się spleją.

Było już ciemno i z nisko zawieszonych chmur padał drobny deszcz. Joanna naciągnęła kaptur szczelnie na głowę. Szła dość szybko, wpatrując się we własne kroki. Miała już zmierzać w stronę domu, oczy zaczynały wilgotnieć jej od łez. To trudne pożegnać się z miłością.

I wtedy go zobaczyła. Stał na krawędzi i wpatrywał się w czarną wodę Wisły. Dostrzegła w ciemności żar papierosa. Zatrzymała się na chwilę, zupełnie nie wiedząc, co powinna zrobić. Odwrócić się? Minąć Tomka i liczyć na to, że jej nie zauważy? Czy może odważyć się i pójść za głosem serca?

Podeszła do niego wolno i cicho jak kot. Spojrzał kątem oka na zbliżającą się postać i dopiero kiedy poznał jej twarz, odwrócił się i uśmiechnął z wyraźną ulgą. I zanim zdążyła coś powiedzieć, uściśnął ją mocno i serdecznie.

– Nie wierzę – wyszeptał do jej włosów, ściągnawszy kaptur. – Nie wierzę, że cię tu spotkałem.

Joanna też nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Ujęła w dłonie twarz mężczyzny i pocałowała go. Nie mogła oderwać się od tych ust, tak dobrze jej znanych. Gdy w końcu zdołała się opanować i odsunęła o kilka centymetrów, wydusiła z siebie cichym szeptem:

– Co tu robisz?

– Miałem coś do załatwienia... Jutro wracam do Rzeszowa, ale pomyślałem, że... To wydawało mi się irracjonalne, ale jak widać, miało sens – zaśmiał się cicho. – Pomyślałem, że może cię tu spotkam.

W odpowiedzi Joanna także cichutko zachichotała.

– Co? Powiedziałem coś nie tak? – Tomek wydawał się szczerze przestraszony. Oboje byli ostrożni, jakby stąpali po świeżo ściętym od mrozu stawie.

– Nie, po prostu ja przyszedłam tu z tą samą myślą. – Joanna uśmiechała się serdecznie. Patrzyła w oczy mężczyzny, którego kochała, i znowu poczuła się bezpiecznie. Już niczego nie musiała się bać. Był tuż obok, trzymał ją za ręce, czuła bijące od niego ciepło. Tak bardzo za tym tęskniła.

– Zostaję do jutra, chodź ze mną – wyszeptał Tomek drżącym głosem i delikatnie pociągnął Joannę za sobą.

Rozum mówił jej, żeby tego nie robiła, ale serce... A Joanna zwykle słuchała głosu serca.

Pokój w małym i tanim hoteliku urządzony był w starym stylu. W oknach wisiały ciężkie kotary, na podłodze leżała burgundowa wykładzina, a łóżko przykryte było kwiecistą narzutą. Na zewnątrz było już całkiem ciemno, Tomek zapalił więc lampkę nocną i oboje siedzieli w tym osobliwym półmroku, milcząc przez dłuższą chwilę. W końcu mężczyzna musnął dłoń Joanny i zajrzał głęboko w jej czekoladowe oczy. Serce dziewczyny galopowało, tak samo jak tabun myśli w jej głowie. Wiedziała, że nie powinna. Ale po tym wszystkim, co się wydarzyło... Pozwoliła sobie zatonać w błękitnych oczach Tomka i poddać się jego coraz śmielszym pieszczotom. Tak bardzo tego pragnęła i tak długo na to czekała.

Kochali się na pożegnanie.

Joanna wymknęła się, gdy mężczyzna spał. Chciało jej się płakać. Wtedy obiecała sobie, że już nigdy, przenigdy nie skontaktuje się z Tomkiem. Dla niej temat ich znajomości się skończył. Tak musiało być.

*

Joanna sączyła grzańca i słuchała piosenek Kabaretu Starszych Panów w nowych, odważnych aranżacjach. Było miło, ale ona wciąż wracała wspomnieniami do tamtej ostatniej nocy z Tomkiem. Czasem jeszcze zdarzało się, że myślała o nim, ale w swoim postanowieniu zerwania kontaktów trzymała się dzielnie. On dzwonił, tak, zdarzało się. Chciał wyjaśniać, ale ona nie miała już na to siły. Bardzo starała się iść naprzód.

– Chcesz jeszcze jeden? – Michał zamachał przed twarzą Joanny swoją pustą szklanką.

– Jasne, ale to już będzie ostatni. – Kobieta uśmiechnęła się blado.

Michał zmierzył ją czujnym wzrokiem, ale nie skomentował. Program artystyczny już się skończył i teraz był czas na rozmowy przy jazzie cicho szumiącym z głośników. Jacek pielęgnował relacje towarzyskie ze znajomymi filologami, więc Joanna została przy stoliku sama. Michał długo nie wracał, ale dostrzegła, że i on zagadał się z kimś przy kontuarze. Zazdrościła chłopakom, że znają tu niemal każdego, ona wciąż była obca.

Wyjęła telefon, żeby zająć czymś ręce i myśli, i wtedy ktoś zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Cześć. – Przywitał ją ciepły męski głos. – Chyba się nie znamy, Kornel.

– Joanna...

– Och, Asia, miło mi cię poznać!

– Joanna. – Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie. – Nie lubię zdrobnień.

– Ach tak... Jesteś znajomą Michała i Jacka? – Kornel sprowadził rozmowę na inne tory. – Chyba nie jesteś stąd?

– Tak, przyszedłam z nimi. I nie, nie jestem stąd. – Joanna posłała mężczyźnie przenikliwe spojrzenie. Jej towarzysz miał łagodne rysy i ciepły wzrok. Jego zielone oczy chowały się za okularami w kolorowych, nonszalanckich oprawkach. Ciemne, nieco przydługie włosy wesoło kręciły się na głowie. – Przyjechałam z Krakowa, otwieram tu wraz z przyjaciółką galerię sztuki. – Ta skrócona wersja wydawała się Joannie w tej sytuacji najodpowiedniejsza.

– Kraków, galeria sztuki, proszę, proszę. A ja jestem dziennikarzem w lokalnym radiu, może umówimy się kiedyś na jakiś wywiad? Kiedy otwarcie tej galerii?

– A wiesz, że to niezły pomysł. Przyda nam się reklama. Otwieramy jutro.

– O! Widzę, że już się poznaliście. – Michał zaśmiał się perliście i postawił przed Joanną szklankę parującego aromatycznego grzańca. – Kornel to swój człowiek, znamy się z dziesięć lat.

– Nie pochwaliłeś się, że znasz takie osobistości – zwrócił się do mężczyzny dziennikarz.

– Nie złożyło się. Joanna jest naszą sąsiadką, zaprzyjaźniamy ją z miastem. – Z twarzy Michała nie schodził uśmiech.

Joanna piła swoje grzane wino i siliła się na uprzejmość, ale w środku było jej smutno. Jak zwykle. Już tak bardzo się do tego przyzwyczaiła, że umiała bezbłędnie ogrywać tych, którzy przyglądali się jej z zewnątrz. Nikt nie domyślał się nawet, co kryje się pod wystudiowaną maską. Chciała być już w Krakowie, tęskniła za mamą i kotem. Za przyjaciółkami i codziennymi rytuałami. Coraz częściej żałowała, że przyjęła propozycję Barbary. Rozumiała, że przyjaciółka wybrała wtedy najlepsze wyjście i decyzja o wyjeździe pozwoliła znowu stanąć Joannie pewnie na własnych nogach, ale kobieta była już zmęczona. Na szczęście miała możliwość kontynuowania psychoterapii online, i to pomagało jej przejść przez gorsze momenty.

*

Gdy Joanna nie mogła spać w nocy, a zdarzało się to nader często, wracała myślami do szczęśliwych chwil z Tomkiem, gdy byli razem i nieśmiało układali wspólne życie.

Tomek jako doktorant leśnictwa prowadził badania nad wilkami w Beskidzie Niskim i Joanna odwiedziła go w pewien sierpniowy weekend. To miała być próba odbudowy relacji po tym, gdy mężczyzna zwierzył się jej, że jego życie prywatne jest nie do końca uporządkowane.

On i jego narzeczona Weronika od jakiegoś czasu żyli oddzielnie, ale żadne z nich nie podjęło kroków, by oficjalnie zakończyć związek. Jednak Tomek zobowiązał się przed Joanną, że zamknie ten rozdział i postąpi uczciwie wobec obu kobiet. Niestety, życie napisało inny scenariusz. Gdy Joanna spędzała upojne chwile z ukochanym, była narzeczona, roztrzęsiona i w hysterii, odwiedziła schowaną w leśnej głuszy chatę i spłoszyła ją.

Tomasz jej nie zatrzymywał, nie gonił za nią. To zabolalo najbardziej. Został z tamtą kobietą, i to ją próbował uspokoić. Obiecała sobie, że nigdy już nie ulegnie. To miał być koniec.

Później okazało się, że Joanna jest w ciąży, a Tomek niemal zginął, postrzelony w czasie nielegalnego polowania na wilki. To zmieniło wszystko. Weronika odpuściła, a mężczyzna dostał drugą szansę. Sielanka jednak nie trwała długo, a Joanna znów popadła w mrok.

Teraz, nocami, zastanawiała się, co by było, gdyby... Gdyby pozwoliła pomóc sobie i jemu, gdyby odważyła się dzielić z nim rozpacz. On przecież też cierpiał, a ona zabrała mu możliwość

przeżycia żaloby po stracie dziecka razem z nią. Wyrzuciła go ze swojego życia, zadając tym sobie kolejny cios. A później... Nie miała siły odbierać od niego telefonów, nie mogła już słuchać jego głosu. Nie była w stanie na niego patrzeć. Po tej ostatniej wspólnej grudniowej nocy ból znowu stał się nie do wytrzymania. A przecież mogła jeszcze dać im szansę. Jednak natrętne myśli i rozpamiętywanie dramatów nie pozwalały kobiecie na krok do przodu. Z większością codziennych spraw powoli zaczynała sobie radzić, ale w głowie wciąż miała Weronikę. Czy kiedyś się od tego uwolni?

*

Joanna Wilk już od dawna nie obudziła się z takim bólem głowy jak dziś, właśnie w dniu otwarcia nowej galerii. Uświadomiwszy sobie, że godzina jest znacznie wcześniejsza, niż planowana w budziku pobudka, przekręciła się na drugi bok i zakryła głowę poduszką. Nie miała ochoty wstawać tak rano, ale wiedziała, że i tak już nie zaśnie. Czuła ekscytację, ale też pewien niepokój. Barbara co prawda miała dojechać do Torunia wczesnym popołudniem, ale mimo to cały ciężar eventu spoczywał właśnie na Joannie.

Kobieta niechętnie odrzuciła kołdrę i usiadła na łóżku. Odgarnęła z czoła za długą już grzywkę, a jej wzrok powędrował w stronę dużego okna. Szpara między kotarami zdradzała, że to będzie słoneczny dzień. To dodało Joannie otuchy i odrobiny chęci, by zacząć dzień z optymizmem. Ruszyła do kuchni i łyknęła proszek przeciwbólowy. Już miała iść w stronę łazienki, marząc o gorącym prysznicu i pachnącej brzoskwinią odżywcze do włosów, gdy usłyszała dzwoniący w sypialni telefon. Przebiegła do drugiego pomieszczenia z przekonaniem, że to Barbara z informacją, że nie dojedzie. Albo firma cateringowa z wiadomością, że coś poszło nie tak. Gdy jednak zobaczyła, kto jest nadawcą połączenia, skamieniała.

Telefon dzwonił, grając od teraz zniechęconą przez kobietę melodię, a ona stała i nieobecny spojrzeniem wpatrywała się w wyświetlacz. To trwało sekundę, może dwie, ale według niej minęła wieczność, nim zdecydowała się dotknąć zieloną słuchawkę.

– Słucham. – Starła się, by jej głos nie zdradzał żadnych emocji.

– Cześć, Asiu... Tomek... – Nie musiał się przedstawiać, jako jedyny zdrabniał jej imię, wiedziałyby więc, że to on telefonuje, nawet gdyby nie miała zapisanego numeru.

– Tak, wiem, wyświetliłeś mi się. Coś się stało?

– Chciałem porozmawiać.

Joanna słyszała, że się waha. Może obawia? Że kobieta zakończy połączenie. Ale ona, choć sama bała się do tego przyznać, była szczerze ciekawa, po co dzwoni. Toruń ma jednak działanie kojące – pomyślała.

Tomek, nie słysząc zachęty, ale też sprzeciwu, postanowił kontynuować:

– Szukałem cię, byłem w twoim mieszkaniu, ale cię nie zastałem.

– Chwilowo tam nie mieszkam.

– Już to wiem. Domyślałem się, że nie będę tam mile widziany, ale w końcu poszedłem do Mydła i Powidła.

– Tomek – Joanna zaczęła łagodnie – wiesz, że to nie tak. Ja... Ja już sobie z tym poradziłam. Sama chciałam z tobą porozmawiać, spotkać się, wiele razy. W mojej głowie widzimy się codziennie. Ale gdy mogłam to zrobić naprawdę, nie czułam się gotowa, teraz natomiast... Nie ma mnie w Krakowie.

– Basia mi powiedziała. Mam nadzieję, że nie masz jej tego za złe.

– Nie, to w sumie nic takiego. Musiałam wyjechać, żeby spojrzeć na wszystko z innej perspektywy. Na razie dobrze mi idzie. Otwieramy z Basią nową galerię sztuki, tym razem w Toruniu. Ale skoro z nią rozmawiałeś, to pewnie już o tym wiesz. – Joanna brzmiała chłodno i mimo że bardzo starała się mówić normalnie, jakoś obco.

– Czy mógłbym... – Głos uwiązł mężczyźnie w gardle. – Czy mógłbym cię odwiedzić? Będę w okolicy. Właściwie to o tym chciałem z tobą pogadać... – Zaplątał się we własnych myślach.

– Chciałeś ze mną pogadać, że będziesz niedaleko Torunia, choć jeszcze nie wiedziałeś, że ja tu jestem? – Joanna zachichotała, zapominając o całym stresie rozmowy z byłą-niebyłą miłością.

– Nieee! – Teraz i Tomek się zaśmiał. – Czeka mnie przeprowadzka, o tym chciałem ci powiedzieć. Dostanę pracę, ale daleko, bardzo daleko od Krakowa.

– Za to blisko Torunia. Przypadek?

– Najwyraźniej. Mówię ci, że wczoraj dowiedziałem się, co u ciebie.

– No dobrze. Ale co to za praca? A twój doktorat? Myślałam, że chcesz zostać na uczelni, dalej badać beskidzkie wilki.

– Po tym wszystkim, co się wydarzyło, mam uraz do Beskidu. Zresztą tam nikt na mnie nie czekał z otwartymi ramionami. Doktorat na razie zawieszam, nie mam już do tego serca.

I wtedy Joanna zrozumiała.

– Chciałeś się pożegnać? – szepnęła i osunęła się na brzeg łóżka. Jakaś część niej miała nadzieję, że ten telefon ma zupełnie inne znaczenie.

– Tak. – Tomasz westchnął nieco głośniejszym głosem niżby wypadało w tej sytuacji.

– Rozumiem...

– Nie, Joanno, to nie tak! Chciałem się pożegnać, bo nie widziałem już nadziei. To znaczy do tej pory liczyłem, że może pewnego dnia... Że może chociaż wpadniemy na siebie, jak wtedy, w grudniowy wieczór. Ale moja przeprowadzka na drugi koniec Polski zmieniłaby wszystko. To już nie byłoby możliwe. Jednak skoro się okazało, że całkiem przypadkiem los rzucił na północ i ciebie...

– Nie brnij. – Joanna odzyskała rezon. – To nic nie zmienia. – Z drżeniem ręki rozłączyła rozmowę.

Do oczu napłynęły jej łzy. A to miał być taki dobry dzień. Teraz już wszystko na marne. Położyła się z powrotem do łóżka i szczelnie nakryła kołdrą po same uszy. Nie mogła wyzbyć się natrętnej myśli, która mówiła jej, że właściwie dlaczego by nie spróbować. Nic wielkiego, tylko jedno małe spotkanie. W ciągu dnia i na neutralnym gruncie.

– Yghhhh – warknęła pod nosem.

Postanowiła upchnąć ten temat głęboko w szufladzie swojej głowy i nie otwierać jej tak długo, jak będzie to możliwe. Dziś miała do wykonania zupełnie inne, ważne zadanie i nie mogła pozwolić sobie na to, żeby z powodu Dereszowskiego coś poszło nie tak. Zbyt ciężko pracowała na ten dzień, by teraz pozwolić na porażkę.

Wstała i energicznym krokiem ruszyła w stronę łazienki. Wzięła orzeźwiający, chłodny prysznic. Polewała się wodą tak długo, aż poczuła, że emocje zaczęły odpuszczać. Wysuszyła włosy, ubrała się i zrobiła lekki makijaż, po czym wypila szybką kawę. Zastanawiała się przez chwilę nad śniadaniem, ale ściśnięty żołądek dał jej jasno do zrozumienia, że to nie jest dobry pomysł. Już miała wychodzić do galerii, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Wywróciła oczami i otworzyła.

– Siema! – powitał ją wesoło Michał. – Sprawa jest.

– Co się stało?

– Kornel chce twój numer, dać mu? – Gość szybko wyrzucał z siebie słowa.

– Kornel? A kto to Kornel? – Joanna patrzyła na rozmówcę wielkimi oczami i naprawdę potrzebowała chwili, aby przetworzyć jego słowa i złożyć w głowie puzzle. – Aaa, już wiem. Ten dziennikarz z wczoraj?

– No dokładnie ten sam. Coś mówił, że zamierza wpaść dziś na to otwarcie, ale chciał jeszcze z tobą pogadać, co i jak.

– Tłumaczyłam mu wczoraj. Zresztą informację prasową dostały wszystkie lokalne media.

– No wiem. – Michał wyglądał na zmieszanego. – To dać mu ten numer czy nie?

– Daj, zobaczymy, o co naprawdę mu chodzi. – Joanna w końcu się rozchmurzyła i puściła mężczyźnie oko.

*

Cuda na Kiju nieco różniły się od krakowskiego pierwowzoru. W nowym miejscu Barbara chciała skupić się na promocji wyrobów rękodzielniczych, nieco mniej na malarstwie i rzeźbie, choć i tego, oczywiście, nie mogło zabraknąć. W dużej witrynie wychodzącej na ulicę Panny Marii tuż obok Starego Rynku Joanna ustawiła ceramiczne wyroby, witrażowe figurki zimowych ptaków – sikorek i gili – tak, by nawiązać do pory roku. Nieco z boku umieściła witrażową lampę, której ciepłe światło oświetlało eksponaty. Obok, na ręcznie kutym wieszaku, zawiesiła biżuterię z naturalnych kamieni.

Wyszła na ulicę i z odległości popatrzyła w witrażowe okno. Czy ja nie przesadzam? – pytała się w myślach. Wystawa była pełna różnych przedmiotów, a może należało wyeksponować jeden, za to od razu rzucający się w oczy? Może tę brązową rzeźbę całujących się aniołów? Albo kolorową popartystyczną grafikę znanego krakowskiego artysty, przyjaciela Baški? Joanna chciała jednak, aby było swojsko. Ciepło jak w małym mieszkanku. I w końcu sama nazwa miejsca nawiązywała w pewnym sensie do różnorodności i pewnego rodzaju magii, która niewątpliwie biła z witryny. Tak. Tak jest idealnie – uznała po krótkim namyśle.

Było już wczesne popołudnie i Joannie zaczęło burczeć w brzuchu. Zamknęła Cuda na Kiju i poszła do pobliskiej kawiarni w nadziei, że poza gorącą kawą uda jej się także zjeść coś smacznego. Barbara wysłała SMS-a, że w Toruniu będzie za dobrą godzinę, miała więc idealne okienko na lunch.

Weszła do Kona Coast Cafe i zajęła miejsce przy wysokim stoliku przeznaczonym dla maksymalnie dwóch osób. Siedziała tyłem do kontuaru, za to miała widok na ulicę i przechodniów. Lubiła obserwować ludzi i układać w głowie ich historie. Skąd idą? Dokąd się spieszą?

Zamówiła wegetariańskie panini z falafelem i suszonymi pomidorami i piernikacino – lokalną białą kawę o smaku toruńskich wypieków. Uśmiechnęła się pod nosem na widok tej nazwy, która zachwyciła ją, odkąd była tu po raz pierwszy, zaraz po przyjeździe z Krakowa. Od miesiąca był to jej ulubiony napój.

W oczekiwaniu na jedzenie wyjęła z torby notatnik i otworzyła w miejscu zaznaczonym fikuśną zakładką z głową pluszowego misia. Dostała ją kiedyś w prezencie, już nawet nie pamiętała od kogo, ale widok wesołego pluszaka zawsze dodawał jej otuchy. Sprawdziła po raz tysięczny listę zadań, które były do wykonania przed dzisiejszym otwarciem, i upewniła się, że o niczym nie zapomniała. Była już lekko podenerwowana, czuła wewnętrzne drżenie i jednocześnie nie mogła się doczekać wieczora. Otwarcie galerii sztuki to pierwsza tak duża rzecz, za którą niemal od początku do końca była odpowiedzialna sama.

Gdy Joanna analizowała swoje zapiski, jej telefon, leżący na blacie stolika, zawibrował, zwiastując połączenie przychodzące. Kobieta nie lubiła odbierać i rozmawiać w kawiarni, ale gdy rozejrzała się po wnętrzu i nie zauważyła innych gości, postanowiła zrobić wyjątek. Zwłaszcza że numer był nieznanym, mógł więc dzwonić ktoś na przykład z cateringu, żeby poinformować o jakiejś kosmicznej katastrofie. Poczowała ucisk w żołądku, ale szybko przegoniła czarne myśli. Na pewno nic złego się nie stało – zapewniła się w myślach i odebrała.

– Joanna Wilk, słucham – powiedziała poważnym głosem.

– Kornel Makuszyński. – Przedstawił się mężczyzna po drugiej stronie.

Była pewna, że to słaby żart i chciała się rozłączyć, ale wtedy mężczyzna dodał szybko, jakby wyczuwając jej intencje:

– Poznaliśmy się wczoraj.

– Ach tak. – Joanna zaśmiała się cicho, gdy zrozumiała, kto dzwoni. – A więc to ty.

– Tak...

– Naprawdę nazywasz się jak ten pisarz?

– Tak. Zawsze wszyscy się dziwią. – Teraz i mężczyzna zachichotał, choć dało się wyczuć, że to wystudiowany śmiech, ćwiczony już setki razy w podobnych sytuacjach. – Michał dał mi numer do ciebie. Wiesz, pomyślałem, że mógłbym, poza oczywiście relacją z dzisiejszego otwarcia, zrobić z tobą krótki wywiad...

– Jasne, ale powiedz, jak by to miało wyglądać? – Joanna wahała się.

– No właśnie. Czy mogłabyś przyjść jeszcze dziś do radia i opowiedzieć trochę o Cudach na Kiju, o sobie, skąd pomysł, by krakowianka otwierała galerię w Toruniu?

Zapunktował, przywołując nazwę miejsca, nie ma co. Musiał jednak odgrzebać informację prasową, którą Joanna rozesłała do mediów jakiś czas temu. A już wątpiła w szczerłość jego nagłego zainteresowania.

– Jestem tylko wykonawczynią pomysłu mojej przyjaciółki, która zresztą za moment będzie w Toruniu – odpowiedziała i uśmiechnęła się do kelnera, który właśnie postawił przed nią ciepły posiłek. Przyjemny zapach spowodował, że znów zaczęło jej burczeć w brzuchu. Chciała jak najszybciej

zakończyć tę rozmowę i zająć się jedzeniem.

– Ale to ty zajmujesz się wszystkim tu, na miejscu... – Mężczyzna poczuł się zbity z pantałyku.

– Tak.

– Więc z tobą chciałbym porozmawiać. O wszystkich niuansach, o mieście, o tym, jak się tutaj czujesz.

– No dobrze. O której i gdzie mam się stawić? – spytała, marząc już tylko o rozplywającym się w ustach falafelu.

– Czy dasz radę za godzinę? Zdążyłbym wszystko zmontować do jutrzejszego wydania weekendowego wiadomości kulturalnych. Wyślę ci adres SMS-em.

– OK.

Mimo chęci celebracji smacznego posiłku i jeszcze lepszej kawy Joanna musiała się spieszyć. W biegu złapała Barbarę pod Cudami na Kiju i wyjaśniła, że spieszy się na wywiad w radiu.

– To świetnie! Przyda nam się reklama. – Barbara promieniała. Była kobietą sukcesu i widać, jak wielką przyjemność daje jej wypuszczenie w świat kolejnego biznesowego dziecka.

Joanna przekazała współpracownikom klucze i popędziła pod adres, który dostała od redaktora. Przeszła zamasytymi krokami przez Rynek Staromiejski i skręciła w kolejną prowadzącą w stronę Wisły uliczkę – Świętego. Ducha. Wiatr przybrał na sile i rozwiewał jej włosy. Od strony rzeki nadciągały ciemne, nisko zawieszony chmury zwiastujące śnieżycę. I pomyśleć, że dzień zaczął się tak ładnie.

Kobieta doszła do końca brukowanej uliczki i zatrzymała się. Nie była pewna, gdzie mieści się radio Tu Toruń, rozejrzała się więc w poszukiwaniu jakiegoś szyldu czy innej wskazówki.

– Tutaj! – zawołał gdzieś z góry znajomy głos. Joanna odwróciła się i zobaczyła, że z pierwszego piętra średniowiecznej bramy śmieje się do niej Kornel. Brama Klasztorna – pomyślała. – No tak. Dla formalności wcisnęła odpowiedni guzik na domofonie i gdy drzwi ustąpiły, weszła na piętro.

Zdjęła kurtkę i powiesiła na wieszaku, po czym usiadła w małym lobby i czekała na redaktora, który poszedł po wodę dla niej. Wyjęła z torby telefon, żeby wyłączyć go przed nagraniem, i zobaczyła wiadomość od Tomka. Przepraszał za ostatnią rozmowę, ale mimo wszystko wyrażał nadzieję na spotkanie. Serce zabiło jej mocniej, postanowiła jednak całą sobą, że nie straci równowagi. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Proszę – powiedział mężczyzna, podając jej szklankę wody. – Napij się i, jeśli jesteś gotowa, zaczynamy. – Gestem wskazał wejście do studia nagraniowego. Joanna upiła kilka małych łyków i ruszyła za Kornelem.

*

Gdy wyszła z siedziby radia, było już niemal całkiem ciemno. Zmierzch wciąż zapadał stosunkowo wcześnie, a pochmurna pogoda nie polepszała sytuacji. Joanna musiała przyznać, że koniec końców SMS od Tomka był bardzo pomocny. Zamiast stresować się nagraniem, skierowała emocje zupełnie gdzie indziej, dzięki czemu w czasie wywiadu czuła się bardzo swobodnie. Musiała też przyznać, że Makuszyński był świetnym dziennikarzem. Zrobił niezły research, a jego pytania były niesztampowe. Joanna odpowiadała płynnie, mimo że kilka razy była zaskoczona wnikliwością mężczyzny. Teraz miała poczucie dobrze wykonanego zadania i nie mogła się doczekać efektów.

Wpadła do mieszkania pewna, że zastanie w nim przyjaciółkę, Basi jednak nie było. Na stoliku kawowym leżała kartka informująca, że gospodyni wraz z mężem są na kolacji i wszyscy spotkają się o osiemnastej w galerii. Joanna poczuła ulgę, że będzie mogła w spokoju przygotować się do tego wyjątkowego wieczoru. Nim jednak zdążyła usiąść spokojnie i złapać oddech po zabieganym dniu, usłyszała dzwonek do drzwi. Niechętnie wstała, by otworzyć, ale drzwi uchyliły się same, a raczej za sprawą Michała, który wszedł jak do siebie, niosąc tacę z trzema kieliszkami i butelką prosecco. Za nim szedł Jacek z przepaszającą miną.

– Mówiłem mu, żeby dał ci spokój, musisz się przecież przygotować, ale jak zwykle nie słuchał. – Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Oj tam, daj spokój. – Michał za to tryskał humorem. – Wieczór taki jak ten trzeba odpowiednio uczcić. Już ja wiem, jak takie imprezy wyglądają, potem nie uda nam się z tobą słowa zamienić, dlatego przyszliśmy wcześniej. Czas na toast!

Mężczyzna postawił tacę na kuchennej wyspie, po czym podał każdemu kieliszek i nalał wino.

– Zdrowie naszej pięknej, młodej i zdolnej sąsiadki! Za jej niezaprzeczalny sukces! Niech się wiedzie! – wykrzyknął i opróżnił swój kieliszek. Joanna i Jacek zawtórowali mu, nie mając wyboru. – No dobra – podjął po chwili Michał – gotowa na wieczór? Wiesz, co włożysz?

– Niezawodną małą czarną – odpowiedziała i dostrzegła, jak blask w oczach gościa nagle gaśnie.

– Mała czarna i mała czarna. Nie masz czegoś ciekawszego? Chyba cię jeszcze nie widziałem w innych kolorach. Ale nic się nie martw. Jacek – zwrócił się do partnera – mówiłem, że to będzie dobry pomysł, daj mi klucze. – Po czym złapał brzęczący pęk i wyszedł z mieszkania Barbary.

– Ty wiesz, co on knuje? – spytała Joanna, uzupełniając kieliszki. Uśmiechała się pod nosem, bo zdążyła już poznać Michała na tyle, by się domyślać, co nastąpi. I w tej chwili do mieszkania wrócił Michał. Jego twarz rozjaśniał szeroki uśmiech, a w ręce trzymał wieszak z piękną czerwoną sukienką o kroju jak z lat pięćdziesiątych. Joanna spojrzała na niego czy raczej na strój, który przyniósł, wielkimi oczyma.

– Ale... Ale jak to? Skąd? – Chwyciła rąbek sukienki, by sprawdzić, jaki to materiał.

– Kilka dni temu znalazłem na szperaku. – Mężczyzna puścił do niej oko.

– Yhym, jasne... – Joanna wciąż z zachwytem przyglądała się ubraniu.

– No dobra, powiem ci. Sam ją zaprojektowałem kilka lat temu i znajoma krawcowa pomogła ją uszyć. Wygrałem nią konkurs i nawet zagrała w spektaklu w Horzycy. A później wróciła do mnie i tak wisiała...

– Aż tydzień temu go olśniło. – Jacek wyraźnie ośmielony drugim kieliszkiem prosecco wszedł partnerowi w słowo. – Wyciągnął kciekę z szafy z myślą, że będzie na ciebie idealna. I na tę okazję. Oddał do pralni. I oto jest.

– Jest piękna!

– No! To wskakuj! – Michał przekazał Joannie wieszak, a ta popędziła do łazienki.

*

Musiała przyznać, że wygląda olśniewająco. Dawno się tak nie czuła. Szła ulicami starówki i czuła, że biją od niej pewność siebie, czar i kobiecość, która jesienią schowała się gdzieś głęboko i wątpiła, że jeszcze kiedykolwiek ją wydobędzie. Wysokie obcasy jej butów stukwały o bruk. Na szczęście nie spadł śnieg i mogła dobrać do stroju czarne czółenka. Gdy doszła na Panny Marii, kilka osób stało już przed Cudami na Kiju i paliło papierosy. Rozpoznała wśród nich męża Barbary, posłała mu więc ciepły uśmiech i weszła do środka. Tam Basia nalewała wino do kieliszków. Gdy podniosła wzrok i zobaczyła Joannę, wyprostowała się i gwizdnęła z zachwytem.

– Gdybym wiedziała, że Toruń będzie miał na ciebie taki wpływ, wysłałabym cię tu od razu!

– Och... Jeszcze dwa, trzy tygodnie temu nie uwierzyłabym, że zaczniesz się układać. Ale teraz naprawdę widzę światelko w tunelu.

– To wspaniale. Bardzo się o ciebie martwiłam. Ten wyjazd to był skok na głęboką wodę. Cieszę się, że tak ładnie płyniesz. – Basia posłała Joannie serdeczny uśmiech i czule pogładziła ją po ramieniu. – A teraz chodź, poznam cię z moimi przyjaciółmi. I za chwilę zaczną schodzić się goście. Podekscytowana?

– Bardzo.

*

To był naprawdę niezwykły wieczór. Mnóstwo gości, różnych – zarówno bliższych i dalszych znajomych Basi, jak i toruńskich znajomych Joanny. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że przez ten miesiąc udało jej się całkiem nieźle oswoić miasto. Może nie miała tu wielu przyjaciół, ale za to kilku naprawdę oddanych dobrych znajomych. Kornel Makuszyński przygotował porządny materiał, obiecał też, że z samego rana wyśle kobiecie rozmowę do autoryzacji. Byli też inni przedstawiciele lokalnych mediów oraz świata kultury i sztuki. Joanna czuła, że się udało. Była naprawdę z siebie zadowolona. Bardzo, ale to bardzo tego potrzebowała. W końcu poczuć się docenioną. Być odpowiednią osobą w odpowiednim miejscu.

Impreza dobiegała już końca, więc Joanna narzuciła płaszcz na ramiona i wyszła z galerii, by zaczerpnąć świeżego, nocnego powietrza. Spojrzała w niebo, ale było szczelnie zasnuwane chmurami.

– Piękny wieczór – szepnął jej do ucha dobrze już znany głos.
– Tak – przyznała cicho, nie odwracając wzroku w stronę rozmówcy.
– Nie wiem jak ty, ale ja zgłodniałem. Tym cateringowym żarciem jakoś nie można się najęść.
– A wiesz, że ja też. – Teraz Joanna spojrzała w oczy Kornela. Chciała wyczytać w nich, czy za tą propozycją nie kryje się coś jeszcze, ale nic takiego nie zauważyła.

Wzięła z Cudów na Kiju torebkę i pożegnała się z Basią, mówiąc jej, że idzie coś zjeść z radiowcem. Nie chciała, aby przyjaciółka się martwiła. Kornel czekał na nią na zewnątrz. Noc była mroźna, a Joanna w czółenkach na wysokim obcasie nie miała ochoty wędrować daleko. Było jednak na tyle późno, że wszystkie przyzwoite miejsca w okolicy albo były już zamknięte, albo zwyczajnie o tej porze nie serwowały jedzenia.

– To dokąd idziemy? – spytała zrezygnowanym głosem.

– Pozostaje nam tylko jedno. – Kornel rzucił jej szelmowskie spojrzenie. – Do Maca.

Nie była zachwycona, ale z drugiej strony nie było co wybrzydzać. Sama od lunchu nie miała nic w ustach, a kilka kieliszków wina, które wypija, dawały się we znaki. Popularny fast food był przy Szerokiej – głównej ulicy deptaku starówki, więc bliska odległość to dodatkowy atut. Weszli do środka. Przy kilku stolikach siedzieli studenci, którzy także zrobili przystanek w drodze z imprezy do domu.

Joanna zamówiła drwała w wersji wege, a Kornel kanapkę z rybą. Jak tak dalej pójdzie, w końcu całkiem zrezygnuję z mięsa – pomyślała kobieta. Już od jakiegoś czasu przymierzała się do odstawienia dań mięsnych, ale to wciąż było dla niej trudne.

Usiedli przy pierwszym lepszym wolnym stoliku. Kornel okazał się wielkim gadułą, ale Joanna z zaciekawieniem słuchała, jak opowiadał jej historie związane z Toruniem. Okazało się, że kiedyś, pod koniec studiów, pracował jako przewodnik. I musiał świetnie sobie radzić, bo był prawdziwym gawędziarzem. Coraz lepiej rozumiała, dlaczego tak lekko rozmawiało im się w czasie dzisiejszego wywiadu. Mężczyzna był dociekliwy i miał dar słuchania. To niezwykle rzadkie, by ktoś był jednocześnie i świetnym mówcą, i świetnym słuchaczem. A on te dwie cechy w sobie łączył. Joanna czuła się bardzo swobodnie w jego towarzystwie. Najpierw trochę spięta, ubrana niecodziennie, przykuwała spojrzenia studentów i pań za kontuarem, teraz zapomniła już zupełnie, że poza nimi w restauracji jest ktoś jeszcze. Pochłaniała te wszystkie historie i wyobrażała sobie, że mieszka w tym mieście od zawsze. Że tu pasuje.

Kornel odprowadził ją do domu, gdy zegar wskazywał kwadrans po drugiej.

– Trochę nam się przedłużyło.

– Nie jest jeszcze tak późno, biorąc pod uwagę, jak miły był to wieczór. – Joanna spojrzała w okna i dostrzegła, że w salonie pali się jeszcze światło.

– Mam nadzieję, że ja też się do tego przyczyniłem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– No dobrze, zmykaj na górę. Mam nadzieję, że kiedyś to powtórzymy.

– Ja też – rzuciła wesoło i zniknęła w klatce kamienicy.

ROZDZIAŁ II

Joanna Wilk stała w kolejce osiedlowego sklepiku z zamiarem zakupu bułek na śniadanie i ze zdumieniem wpatrywała się we własne zdjęcie na okładce lokalnego dziennika. Nigdy jeszcze nie była na okładce niczego, więc na jej twarzy malowało się szczere zaskoczenie. Sięgnęła po gazetę i dołożyła ją do koszyka. Miała też nadzieję, że nagłówek zwiastujący sukces galerii krakowskiej marszandki będzie proroczy.

Zapłaciła za zakupy i wyszła na oświetloną ostrymi promieniami słońca wąską brukowaną uliczkę. Zsunęła na nos okulary przeciwsłoneczne, które na czas zakupów założyła na czapkę. Było mroźno, a słońce raziło w oczy. W mieszkaniu powitała Joannę Basia, siedząca przy kuchennej wyspie w szlafroku, w lekkim makijażu, nienaganna jak zwykle.

– Jak ty to robisz, że jesteś już na nogach? – zapytała.

– Chyba z emocji nie mogłam dospać. – Joanna położyła przed przyjaciółką egzemplarz dziennika.

– O, no proszę. Ładnie, ładnie.

Joanna włączyła ekspres do kawy i napełniła aromatycznym naparem dwie filiżanki. Mąż Basi spał jeszcze, zbierając siły na podróż powrotną do Krakowa. Wyłożyła świeże bułki do koszyka i postawiła na stole wraz z serem, dżemem truskawkowym, lokalnym miodem i pomidorami. Na końcu podała przed Basią talerzyk i sztucce.

– Same pyszności. Dziękuję.

– To ja dziękuję. – Joanna spojrzała na przyjaciółkę z sympatią. – Że po raz kolejny mi zaufałaś, dałaś mi szansę. I że mogę tu mieszkać.

– Cieszę się, że jest ci tu dobrze. Widziałam wczoraj, że całkiem nieźle sobie radzisz. Zdaje się, że masz już w Toruniu znajomych, przyjaciół...

– Twoi sąsiedzi bardzo mi pomogli. – Joanna uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, to prawda. Są niesamowici.

– Może zostaniecie jeszcze kilka dni? Akurat na weekend?

– Zostałabym z chęcią, dawno mnie tu nie było i chciałabym nacieszyć się miastem, ale obowiązki wzywają. Mam nadzieję, że niedługo znajdziesz kogoś do pomocy w galerii i przyjedziesz do Krakowa.

– Och tak, na pewno. Czasem już bardzo tęsknię.

Kobiety porozmawiały jeszcze chwilę, po czym mąż Barbary wstał i para zaczęła zbierać się do wyjazdu. Joanna była szczęśliwa, że chociaż przez dobę miała przy sobie kogoś bliskiego, kto przypomniał jej o dawnym, szczęśliwym przecież życiu.

Gdy w mieszkaniu znowu zrobiło się cicho i spokojnie, Joanna usiadła przed laptopem i sprawdziła pocztę. Cekał już na nią link do wywiadu radiowego, którego udzieliła wczoraj i który ostatecznie zaakceptowała rano, przed wyjściem na zakupy. Wywiad miał być na antenie w porannym specjalnym wydaniu weekendowym wiadomości kulturalnych. Kornel musiał nie spać całą noc, żeby to posklejać – pomyślała. Kliknęła i jeszcze raz na spokojnie wysłuchała rozmowy, a później, nie wiedząc ani czemu, ani w jakim celu, wysłała link Tomkowi bez słowa komentarza. Zamknęła laptop, spakowała rzeczy do torebki i wyszła do Cudów na Kiju, to w końcu miał być jej pierwszy oficjalny dzień w pracy.

Były chłopak odpisał szybciej, niż się spodziewała.

Masz radiowy głos – brzmiała wiadomość od niego.

Dobrze, że nie urodę ;) – odpisała Joanna. Samą siebie zaskoczyła tym żartem. Tak długo nie było jej do śmiechu.

Weekend spędzę pod Toruniem, może jednak...? – Mężczyzna nie dawał za wygraną. Joanna stanęła właśnie przed drzwiami galerii i stwierdziła, że nie ma sensu zastanawiać się nad tym dłużej. Wyciągnęła klucze z torebki, otworzyła i weszła do środka, po czym odpisała: „OK”. I sama nie była do końca pewna, na co właściwie się zgodziła.

W Cudach na Kiju był spory ruch. Ludzie przychodzili z ciekawości, zobaczyć na własne oczy, co też się nowego dzieje w mieście. Ale nie wychodzili z pustymi rękami, niemal każdy odwiedzający kupił choćby jeden drobiazg. Dodatkowym atutem ciepłego przyjęcia nowego miejsca na kulturalnej mapie Torunia były świeże ciastka owsiane i gorąca kawa, którą mógł poczęstować się każdy odwiedzający.

Joanna jednak, choć oczywiście cieszyła się tym wszystkim, myślami była już całkiem gdzie indziej. Wyobrażała sobie, jak będzie wyglądać jej jutrzejsze spotkanie z byłym chłopakiem. Z wielką miłością, która jednak okazała się pomyłką. No właśnie... czy aby na pewno?

*

Umówili się na sobotnie późne popołudnie. Joanna Wilk nie wiedziała, ani gdzie dokładnie ma być Tomasz, ani w jakim konkretnie celu. Nie rozmawiali na temat propozycji pracy, którą właśnie rozważał. Czuła jednak, że to dla niego ważne.

W sobotę galeria była czynna krócej, ale Joanna została dłużej w obawie, że w domu nie będzie mogła znaleźć sobie miejsca. Niestety, powrotu do mieszkania nie mogła odwlekać w nieskończoność. Gdy tylko przekręciła klucz, otworzyły się drzwi naprzeciwko i wyszedł Michał z tajemniczym wyrazem twarzy.

– Jeżu, ale się przestraszyłam! Co się tak skradasz? – Joanna z wrażenia upuściła klucze.

– To raczej ty się skradasz – rzucił sąsiad z wyrzutem. – Nie widziałem cię od piątkowego wieczoru, jak wyszłaś z otwarcia galerii z Kornelem. No, opowiadaj! Jak było? – Michał wszedł do mieszkania za Joanną, która w końcu uporała się z kluczami.

– O czym tu opowiadać? Poszliśmy razem do Maca, i tyle.

– Przecież widzę, że masz takie rozmarzone, nieobecne spojrzenie.

– Naprawdę? – Joanna uśmiechnęła się z przekąsem.

– No naprawdę, naprawdę. – Michał był poirytowany, że tak wszystko musi z niej wyciągać.

– Ale to nie z powodu Kornela – powiedziała w końcu już całkiem poważnie i opowiedziała sąsiadowi o byłym, z którym umówiła się na dziś wieczór, sama nie wiedząc po co.

– No nieźle – wydusił, gdy wysłuchał całej historii. – To w sumie dobrze. Wygląda na to, że już pożegnałaś demony. Dobrze robisz. Powinniście porozmawiać.

– No wiem... Ta znajomość była zbyt... wyjątkowa. Zasługuje na oczyszczenie atmosfery. Myślę, że obojgu nam będzie łatwiej ruszyć dalej.

– Też tak sędzę.

Michał wypił z Joanną miętową herbatę, po czym ulotnił się do siebie. Kobiecie nie zostało już dużo czasu do umówionej godziny. To w sumie dobrze, że dzień zleciał tak szybko. Przebrała się z dzinsów i wesołego T-shirtu w czarne rurki i koszulę w małe, kolorowe ptaki. Jak na spotkanie z leśnikiem może być – oceniła w myślach i uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze, po czym złapała torebkę i wyszła z mieszkania.

*

Umówili się w Różach i Zen, choć gdy proponowała mimochodem to miejsce, zupełnie nie wzięła pod uwagę, że jest tu tak romantycznie. No cóż, jakież to ma teraz znaczenie?

Joanna usiadła przy stoliku blisko wejścia i przodem do drzwi, tak by Tomek zauważył ją, gdy tylko wejdzie. Wyjęła smartfon i zaczęła przeglądać media społecznościowe, żeby zabić czas, ale kogo chciała oszukać? Denerwowała się coraz bardziej i czuła, że ma już spocone dłonie. Przeszło jej nawet przez myśl, żeby wyjść. Jeśli zrobiłaby to teraz, szybko, mogłaby wymknąć się niezauważona. Nic by się nie stało.

W tym momencie drzwi się otworzyły, co zasygnalizował dzwoneczek zawieszony nad wejściem. Joanna podniosła wzrok znad telefonu. Wysoki mężczyzna z lekko kręconymi włosami, kilkudniowym zarostem i łagodnym spojrzeniem uśmiechnął się do niej. Tomek. Och, jak dobrze było go widzieć. Wstała, gdy podszedł do stolika, który zajmowała, z trudem pohamowała ochotę, żeby go uścisnąć. Cmoknęli się szybko w policzek, jakby oboje bali się iskry, która mogłaby między nimi przeskoczyć. Co też zresztą się stało. No tak, stara miłość nie rdzewieje – pomyślała, siadając z powrotem na krześle.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu się spotykamy – powiedział Tomek. – To niesamowite.

– Że w końcu się zgodziłam?

– To też. Ale też, że los tak dziwnie wszystko poplątał.

– Ma to do siebie, że najpierw płacze, a później odplątuje. – Kobieta posłała kurtuazyjny uśmiech kelnerowi, który właśnie postawił przed nimi filiżanki aromatycznej kawy i po kawałku szarlotki na ciepło z lodami.

– Mimo wszystko cieszę się, że w końcu cię widzę. Wydajesz się być w dobrej formie... – Ostatnie słowa wypowiedział ostrożnie.

– Tak, sama nie mogę do końca zrozumieć, jak to się stało, że w końcu jest... dobrze. Nieważne. Powiedz lepiej, co cię tu sprowadza? W te strony.

– Po wypadku... Po tym wszystkim nie mogłem, nie chciałem wracać w Beskid. Zawiesiłem doktorat, już całkiem nie miałem do tego ani głowy, ani serca.

– Przecież wilki były twoją pasją. Tyle lat poświęciłeś na badanie tego gatunku – weszła mu w słowo Joanna.

– Ale wilków nie porzucam. – Tomek spojrzał na nią łagodnie. – Dlatego tu jestem.

– Nie rozumiem. – Joanna to zwijała, to rozwijała papierową serwetkę. Coraz gorzej radziła sobie z ukrywaniem emocji.

– Zacząłem szukać pracy, ale w zawodzie, takiej, która łączyłaby się z moimi zainteresowaniami. Jest pewna fundacja, która ma ośrodki badawcze w różnych częściach Polski, ale podlega pod mój uniwersytet. Promotor mojej pracy doktorskiej mi to podsunął, gdy wyjawilem mu swoje plany. Nie był zachwycony, że rezygnuję z kariery naukowej, ale obiecał pomóc. No i ta fundacja ma ośrodek badawczy pięćdziesiąt kilometrów stąd. Wilki w tym rejonie dopiero się pojawiają, jest spory grant, żeby je monitorować i kolokwialnie mówiąc, dać im wsparcie.

– I ty byłbyś tym wsparciem?

– Tak, choć nie tylko. To jest z założenia także miejsce edukacji o gatunkach objętych ścisłą ochroną, zwłaszcza o dużych drapieżnikach.

– To coś idealnie dla ciebie – przyznała szczerze kobieta.

– Wahałem się. Trudno mi pożegnać się z Podkarpaciem. Nie jestem też do końca pewien, czy Weronika poradzi sobie sama... – dodał delikatnie. – Niby już jest OK, a mnie i tak nie ma na co dzień w Krakowie, gdyby znowu coś się działo, ale Rzeszów to zawsze bliżej niż Pomorze.

– Ona sobie poradzi – odparła ze spokojem. Po tym jak była partnerka Tomka namieszała, a koniec końców przyznała się do winy i starała się jakoś odpokutować swoje występki, Joanna miała do niej neutralny stosunek. Choć nadal nie lubiła o niej słuchać. Od września starała się zrozumieć jej motywację, i to, co siedzi w jej głowie.

Weronika była niestabilna emocjonalnie, ale jak się okazało, miała ku temu powody. Na krótko przed wyjazdem Tomka w Beskid Niski dowiedziała się, że cierpi na rzadką, genetyczną chorobę neurologiczną, która z czasem być może całkowicie pozbawi ją sprawności. Bała się tego, działała w panice. To dlatego nie chciała pozwolić Tomkowi odejść. I przez to on też czuł, że przyzwoicie byłoby z nią zostać.

– Wiem, to już na szczęście dawno za mną. Tym razem na pewno. – Tomek spojrzał na swoją rozmówczynię wzrokiem pełnym wyrzutów sumienia.

– Też to wiem. – Joanna mimowolnie położyła swoją dłoń na jego, ale zaraz ją cofnęła.

– Dlatego zdecydowałem się wziąć tę pracę.

– Bo będziesz dalej od Weroniki?

– Bo będę bliżej ciebie.

*

Tomek miał objąć posadę w ośrodku badawczo-edukacyjnym w małej wsi położonej wśród lasów i jezior. Na tym obszarze zaczęło pojawiać się coraz więcej wilków, uczelnia mężczyzny brała także udział w działaniach wspierających ich ochronę. Zadaniem Tomka miało być monitorowanie zwierząt, ale też edukacja mieszkańców w temacie tych drapieżników. Ludzie wciąż uważali, że wilki

są dla nich i ich zwierząt realnym zagrożeniem, tymczasem miało to, jak wszystko, dwie strony medalu. Kto jak kto, ale Tomasz przekonał się o tym na własnej skórze. Poza tym ośrodek Borsuk, w którym miał pracować, był też miejscem rehabilitacji dzikich zwierząt. Oferta wydawała się mężczyźnie ciekawa, całkiem inna od tego, czym zajmował się do tej pory, a jednak wciąż pozostająca w obszarze jego zainteresowań. Gdy podpisywał umowę w poniedziałkowy poranek, po długiej i szczerzej rozmowie z Joanną, miał także nadzieję, że może i w tej sferze wszystko się jakoś ułoży.

*

Joanna spotkanie z Tomkiem przeżyła lepiej, niż myślała. Spodziewała się powrotu lęków i niepokoju, bała się, że złe wspomnienia powrócą. Tymczasem jednak nic takiego się nie stało. Musiała przyznać, że było miło. Tak, zwyczajnie miło. Miała pewne obawy, czy aby to, że ona jest teraz w Toruniu, nie wpłynęło na jego decyzję o pracy, ale obiecała sobie, że nie będzie doszukiwała się rzeczy, których prawdopodobnie wcale nie ma.

Niedziela była dniem, kiedy miała wolne, a dodatkowo spodziewała się wizyty mamy. Tydzień odwiedzin z Krakowa – pomyślała wesoło. A co najważniejsze, od dziś miał znowu zamieszkać z nią Bazyl. Mama Joanny miała zostać u niej przez kilka najbliższych dni. Przyda się wsparcie, bo świeżo otwarta galeria była bardzo absorbująca.

*

Joanna Wilk nawet nie zauważyła, kiedy minęły jej poniedziałek i wtorek, a w środę już żegnała się z matką, która musiała wracać do swoich obowiązków w Krakowie. To były dobre, spokojne dni. Nie była do końca pewna, czy to obecność rodzicielki tak na nią wpłynęła, czy może zaskakująco rozwijająca się relacja z Kornelem, który dwukrotnie próbował zaprosić ją na kolację, czy może myśl, że między nią a Tomkiem w końcu jest normalnie. Tak czy inaczej, powitała czwartek z radością i nadzieją. Spontanicznie wykonała nawet kilka powitań słońca, co miało być powrotem do starych jogowych nawyków.

Dzień zaczął się tak dobrze, a skończył kolejną dramą, choć Joanna miała nadzieję, że etap wypłakiwania się w poduszkę z byle powodu ma już za sobą. W galerii szło całkiem nieźle, sprzedano się trochę biżuterii i akwarelka z motywem polnych kwiatów. Wielu przechodniów zatrzymywało wzrok na kolorowej witrynie, niektórzy wchodzili do środka i w skupieniu oglądali asortyment, niektórzy przychodzili porozmawiać z krakowską artystką, kimś nowym i intrygującym w mieście. Joanna nie zdążyła wyjść w ciągu dnia, żeby zjeść coś ciepłego, dlatego ucieszyła się, gdy tuż przed zamknięciem w drzwiach Cudów na Kiju stanął Kornel z papierową torbą pierogów na wynos. Spojrzała na niego z ulgą. Była już śmiertelnie głodna, a jej lodówka świeciła pustkami, zresztą zupełnie nie miała ochoty stać przy garach.

Kornel postawił torbę na małym, okrągłym stoliku, obok którego stały dwa, całkiem różne od siebie, krzesła. Tu, podobnie jak w krakowskiej galerii Barbary, także znalazło się miejsce, by goście mogli usiąść, porozmawiać czy nawet napić się kawy.

Pierogi pachniały nieziemsko, były z różnym nadzieniem, ale nie z mięsem. Joannie zrobiło się ciepło na sercu, że Kornel i o tym pomyślał.

– Masz jakieś plany na weekend? – spytał mężczyzna, przełknąwszy ostatni kęs pieroga z soczewicą.

– Właściwie niespecjalnie... – Joanna zawahała się. – Ale dziś umieściłam ogłoszenie, że zatrudnimy kogoś w galerii do pomocy, i już dostałam kilka ofert, będę musiała poświęcić im trochę czasu.

– Może ci pomogę? Mam nosa do ludzi. – Kornel zaśmiał się głośno. – A później moglibyśmy iść do teatru. Mam bilety na premierę.

– Och, premiera w teatrze... – Joanna wytarła usta papierową serwetką. – To wspaniała propozycja, ale nie jestem pewna, czy... – Dźwięk SMS-a przerwał Joannie, zerknęła na telefon i gdy zauważyła, kto jest nadawcą, nie mogła znaleźć wątku. Powiedziała więc tylko: – W ten weekend naprawdę nie dam rady. – I przepaszająco spuściła wzrok.

– OK, jasne, nie ma sprawy. – Kornel udał, że nic się nie stało, ale blask w jego oczach przygasł. Zebrał opakowania po jedzeniu i wolno podszedł do drzwi.

Joanna w zamyśleniu patrzyła na oświetloną ciepłym światłem latarni starówkę i nie zatrzymywała mężczyzny, choć było jej przykro, że ten wieczór tak się kończy. Nie mogła jednak myśleć o niczym innym jak o tym, że w końcu zostanie sama i przeczyta SMS-a od Tomka.

– Długo jeszcze zostaniesz? – spytał stojący przy wyjściu Kornel, odwróciwszy się w stronę kobiety.

– Co? – Joanna spojrzała na niego zaskoczona.

– Czy długo jeszcze będziesz w pracy? Jest późno, może odprowadzę cię do domu.

– Tak... – odparła wolno. – To dobry pomysł. – Po czym spakowała swoje rzeczy do torebki i z przyklejonym uśmiechem wyszła z Kornelem z Cudów na Kiju.

Po drodze niewiele rozmawiali. Gdy w końcu dotarli pod drzwi kamienicy, w której mieszkała, dziennikarz spytał:

– Zrobiłem coś nie tak?

– Nie. – Joanna spojrzała na niego wielkimi oczami.

– Widzę, że coś się stało. Zaproponowałem wspólny wieczór i spochmurniałaś...

– Nie, to nie twoja wina. To... Myślę po prostu o tym, ile pracy mnie czeka, zanim Cuda na Kiju rozwiną się i będzie względnie spokojnie. Przykro mi, że musiałam ci odmówić, ale to nie jest najlepszy moment. Daj mi trochę czasu.

– Niech będzie. Za bardzo cię polubiłem, żeby całkiem rezygnować.

Joanna, kryjąc zażenowanie, pożegnała się szybko i zniknęła za drzwiami.

*

Tomek wysłał jej zdjęcie kubka pełnego białej kawy i pisał, że z nią smakowałyby lepiej. To było... takie zwyczajne. Jakby nie wydarzyło się to wszystko... Joanna, mimo że czuła, jak podnosi się jej poziom adrenaliny, włączyła ekspres i wybrała cappuccino. Zrobiła zdjęcie filiżanki po brzegi wypełnionej pianką i odesłała z dopiskiem, że teraz mogą pić razem. Mężczyzna długo nie odpisywał, a Joanna zdążyła dopić aromatyczny napój i obejrzeć odcinek ulubionego serialu z kotem Bazylem śpiącym smacznie na kolanach, gdy telefon zasygnalizował nadejście wiadomości.

Wolę na żywo ;) Bardzo potrzebuję rozmowy z Tobą.

Jest jakiś specjalny powód? – spytała wprost Joanna.

Stoję przed ważną życiową decyzją. – Odpisał i po chwili przesłał zdjęcie drewnianego domu schowanego między młodymi sosnami. – *To może być moje służbowe mieszkanie.*

I tak od słowa do słowa Joanna zgodziła się pojechać w sobotę i obejrzeć domek.

Nie była pewna, czy powinna to robić. Czy to nie za dużo? Za szybko? Za blisko?

Nalała gorącej wody do wanny i zanurzyła się w pianie. Myśli w jej głowie galopowały, a ona za nic nie mogła ich zatrzymać. A może i nie chciała?

*

Sobotni poranek był typowy dla początku marca. Po niebie wolno sunęły ciężkie chmury o różnych odcieniach szarości, o szyby co chwilę dzwoniły krople deszczu, ale w przerwach pomiędzy opadami ostre słońce raziło w oczy. Joanna siedziała przy wyspie kuchennej i sączyła miętową herbatę. Kawę wyjątkowo sobie darowała. Serce pędziło już i bez tego. Opadły ją wątpliwości. Czy aby nie przesadziła? Wiedziała, że jeśli chodzi o relację z Tomkiem, stąpa po kruchym lodzie. Nie mogła się jednak powstrzymać. Spojrzała na duży ceramiczny zegar, który wisiał na ścianie, zabawne, sama go kiedyś zrobiła, i wstała z krzesła. Wskazywał ósmą, czas było wychodzić. Wsunęła stopy w czarne zamszowe botki, włożyła kurtkę i ciasno otuliła się szalem, mimo wszystko nie wyglądało na to, że to będzie wiosenny dzień. Podrapała jeszcze Bazyla za uchem i zarzuciła plecak na ramię. Czuła ekscytację, ale i narastający lęk. Jak będzie? Mają spędzić razem cały dzień i nie będzie odwrotu.

Złapała tramwaj jadący w stronę wylotówki na Olsztyn. Tam, na ostatnim przystanku, miał na nią czekać Tomek.

SUV suzuki w odcieniu butelkowej zieleni stał już w zatoczce autobusowej po drugiej stronie ulicy. Tomek zauważył w bocznym lusterku wysiadającą z tramwaju Joannę. Podszedł do niej z uśmiechem, ale nie całkiem bez obaw, i ostrożnie wyciągnął ręce, by uścisnąć ją na powitanie. Joanna mechanicznie wpadła w jego uścisk i oparła głowę na silnym ramieniu. Szybko jednak odsunęła się

i wbiła wzrok w ziemię. W milczeniu wsiedli do auta. Kobieta czuła, że cała drży, i bała się, że nie zdoła nic powiedzieć przez całą drogę. Tak bardzo nie chciała, by Tomek widział targające nią emocje.

– To daleko?

– Jakaś godzina drogi przed nami. Jesteś spięta.

– Trochę tak. – Joanna uśmiechnęła się, żeby samej sobie dodać otuchy. – Tak nagle zgodziłam się na ten wyjazd, nie jestem pewna... – urwała i zawiesiła wzrok gdzieś w oddali za szybą.

– Czego?

– Czy powinniśmy się spotykać – wyszeptwała.

Tomek oderwał na chwilę wzrok od drogi i posłał jej pobłażliwe spojrzenie.

– Jedziemy tylko obejrzeć moje służbowe mieszkanie. Przyda mi się kobieca opinia. To tyle.

– W takim razie świetnie, że to sobie wyjaśniliśmy.

Mimo że Joanna czuła, że Tomek nie mówi serio, zrobiło jej się przykro. Nadal coś do niego czuła, był dla niej ważny. Chyba dotarło do niej, że wciąż chciałyby, by był jej bliski.

Przez resztę drogi dobrze im się rozmawiało. Jak kiedyś. Jakby znowu byli najlepszymi przyjaciółmi. Joanna opowiadała, jak trudno było jej odnaleźć się w Toruniu, ale też jak bardzo była wdzięczna Basi za możliwość wyjazdu z Krakowa. Tomek z kolei streścił jej, co działo się u niego po tym, jak się rozstali. Jak i w nim kiełkowała potrzeba zmian, i jak w wyniku tego zawiesił swój doktorat.

To zadziwiające, że w czasie próby ucieczki przed tym, co ich łączyło, życie znowu splatało ich losy.

*

Dębno było ukryte głęboko w lesie. Joanna straciła orientację, gdy tylko minęli Brodnicę. Najpierw z zachwytem podziwiała widoki za oknem, choć wciąż było szaro, a łyse drzewa nie wypuszczały jeszcze żadnych pączków. Pagórkowaty teren zdobiony gęsto sosnowymi lasami wywoływał miłe wspomnienia. Przypomniała sobie, że jako mała dziewczynka, ośmio-, może dziewięciolatka, spędzała tu wakacje z rodzicami. To było jeszcze przed rozwodem. Słabo pamiętała wszystko to, co działo się przed rozstaniem rodziców, może dlatego początkowo nie skojarzyła, że w okolicach Brodnicy, w ośrodku wczasowym nad dużym jeziorem z wyspą pośrodku, którego nazwy nie była w stanie sobie przypomnieć, była już wcześniej. Ale gdy wspomnienia wróciły, poczuła w sercu miłe ukłucie.

Tomek zjechał z asfaltu i auto zakołysało się na wybojach leśnej dróżki. Temperatura była na plusie, więc dziury wypełniała woda, tworząc duże i głębokie kałuże. Joanna wcisnęła się mocniej w fotel, wyobrażając sobie, jak z pewnością utknęłyby, gdyby próbowała pokonać jedną z takich przeszkód swoim mini. Na szczęście wysoki samochód Tomka nie miał z tym najmniejszego problemu.

Później skręcili w inną leśną drogę, potem jeszcze raz i Joanna nie była już pewna, w którą stronę powinna pójść po pomoc, gdyby coś się stało. Musieli być bardzo daleko od cywilizacji. Zastanawiała się, jak Tomek to robi, że bez nawigacji bezbłędnie wybiera odpowiednią trasę.

– Chyba często tu bywasz... – zagaіła. – Ja już dawno bym się zgubiła.

– Jadę tędy trzeci raz, zobaczysz, sama już następnym razem będziesz wiedziała, gdzie skręcić – odpowiedział bez zastanowienia, po czym zapadła niezręczna cisza.

Nie powinien zakładać, że jeszcze kiedykolwiek będą tędy jechać – pomyślała Joanna. To miała być z założenia jednorazowa akcja, miała obejrzeć z nim jego być może przyszłe mieszkanie służbowe i kobiecym okiem ocenić, czy da się tam żyć na dłuższą metę. Gdy spotkali się latem w starej chacie w Beskidzie Niskim, gdzie Joanna mieszkała, bo prowadziła tam warsztaty ceramiczne, a Tomek nadzorował badania nad watahą wilków, borykali się z wieloma niedogodnościami. Mężczyźni nie przeszkadzały surowe warunki, ale gdzieś w głębi zależało mu, żeby w domu w Dębnie także Joanna czuła się dobrze.

Drzewa zaczęły się przeredzać i gdzieś tam ich oczom ukazywały się niewielkie zabudowania. Było ich mało i były bardzo od siebie oddalone. Po około pięciu minutach Tomek zaparkował na wysypanym żwirem parkingu.

– To tu – powiedział.

Wysiedli z samochodu. Przed nimi stał nieduży drewniany dom wyglądający na stosunkowo nowy. Dookoła rosły różne drzewa, niektóre z nich chyba owocowe, szybko kojarzyła kobieta. Domek i działka otoczone były ładnym drewnianym płotem, który dobrze komponował się z otaczającym lasem. Pochmurne dotąd niebo przetarło się i promienie słońca nadały temu miejscu dodatkowy blask. Joanna uśmiechnęła się.

– Pięknie tu – wyszeptała i zamknęła oczy, wystawiając twarz do słońca.

Tomek też się uśmiechnął. Tęsknił za tym widokiem. Joanna taka spokojna, rozluźniona, w promieniach słońca. Całkiem jak latem. Zanim wszystko trafił szlag.

– Pan Bogdan powinien zaraz tu być, byliśmy umówieni na dziewiątą trzydzieści.

Bogdan Lewandowski miał być szefem Tomka, i to on odpowiadał za przydział służbówek. Ośrodek, w którym miał zacząć pracę Dereszowski, dysponował czterema tego typu domkami dla pracowników.

– I tak to, proszę państwa, wygląda – powiedział Bogdan Lewandowski, rubaszny mężczyzna ubrany w różne odcienie zieleni, który właśnie oprowadził Joannę i Tomka po domu.

Na dole znajdował się nieduży korytarz z pojemną szafą ukrytą we wnęce, dalej przechodziło się do łazienki i dużego, jasnego pokoju dziennego. Jego duże na niemal całą ścianę okna wychodziły na ogród i dalej na las. Joanna nie mogła oderwać wzroku od tego widoku. W rogu z kolei stał kominek, co nadawało surowemu na razie wnętrzu ciepło. Pokój od kuchni oddzielała jadalnia z dużym dębowym stołem i sześcioma krzesłami. W kuchni stały lekko staromodne, ale bardzo ładne drewniane meble. Poza tym parter nie był urządzony, co rozczarowało Tomka, który miał nadzieję wprowadzić się na gotowe. Z korytarza wychodziły schody prowadzące na piętro. Tam znajdowały się dwa małe pokoiki i łazienka. One także były nieumeblowane.

Gdy we trójkę stanęli w pokoju na dole, Tomek spojrzał na Joannę i uniósł brew.

– No to jak będzie, panie Tomaszu – ponaglał Lewandowski.

– Możemy chwilę zostać sami? – spytał młody mężczyzna.

– Jasne, rozejrzyjcie się jeszcze, czekam przy samochodzie – rzucił przyjaźnie Bogdan i wyszedł na zewnątrz.

– I co myślisz? – spytał Tomek Joannę.

– Jeszcze pytasz? Ja mogłabym tu zamieszkać choćby zaraz! – niemal wykrzyknęła z zachwytem.

– To jest dom moich marzeń. To znaczy – spoważniała i spojrzała na Tomka niby obojętnie – zawsze chciałam mieć dom w takim stylu: w lesie, z dużymi oknami, drewnianą podłogą.

– Ale tu jest całkiem pusto, trochę liczyłem na to, że wprowadzę się na gotowe.

– Tym się nie martw. Pomogę ci z wystrojem. – W oczach kobiety znowu pojawił się błysk.

– I to mnie przekonało – zaśmiał się, po czym otworzył drzwi, by zawołać Lewandowskiego i poinformować go o decyzji.

Umowę podpisali od razu.

Do Torunia wracali w dobrych humorach, weseli. Nie rozmawiali wiele, ale żadne słowa nie były potrzebne. Myśleli o tym samym – że wszystko da się odbudować. Powoli, małymi krokami. Joanna przypomniała sobie słowa, które kiedyś, przed trzęsieniem ziemi, powiedział jej Tomek: trzeba brać małe kęsy, bo wtedy lepiej smakuje. I ona nie zamierzała się spieszyć. Poczekaj i zobacz, co przyniesie los.

Tomek podwiózł ją niemal pod dom, zaparkował na cudem znalezionym wolnym miejscu i zgasił silnik. Było już ciemno, ale słabe światło ulicznej latarni docierało do wnętrza samochodu. Joanna zwrócona twarzą w stronę mężczyzny uśmiechała się delikatnie. Tomek też odwrócił głowę w jej stronę. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy i poczuła, że Tomek chce ją pocałować.

– Nie – powiedziała spokojnie. – Małe kęsy. – Puściła do niego oko i wysiadła z auta.

Widziała, jak Tomek się uśmiechnął. Na pewno przypomniał sobie, jak kiedyś sam wypowiedział te słowa. Pomachali do siebie i Joanna zniknęła za drzwiami kamienicy.

Biegiem pognęła na swoje piętro, drżącą ręką otworzyła drzwi mieszkania. Wślizgnęła się

do środka i przekręciła zamek. Oparła się o ścianę i wolno osunęła na podłogę. Nawet nie zapaliła światła. Bazyl zaniepokojony tym dziwnym zachowaniem przyszedł i ocierał się o jej nogi. Joanna pogłaskała kota uspokajająco i starała się zahamować drżenie. Wzięła głęboki wdech, zaraz drugi i kolejny. Miała w sobie tyle emocji. Była pewna, że już sobie z tym poradziła. Rozstanie z Tomkiem było bolesne, ale przepracowała to, ruszyła dalej i była pewna, że nie czuje do niego nic poza zwykłą sympatią. A jednak. Nadal działał na nią tak jak wtedy, w Beskidzie, gdy dopiero się poznawali. Kiedy wszystko było dla nich nowe i pierwsze. Jak to możliwe, że to się w ogóle nie zmieniło? – zaśmiała się do siebie w myślach. Wstała z podłogi, już spokojniejsza, włączyła światło i zdjęła kurtkę i buty.

Była śmiertelnie głodna. Przecież od śniadania nic nie jadła. Tomek co prawda częstował ją kanapkami, które przezornie zabrał ze sobą z podbrodnickiego hotelu, gdzie tymczasowo się zatrzymał, ale ona miała ściśnięty żołądek i w jego obecności nie była w stanie nic przełknąć. Po dokładnym zlustrowaniu wnętrza lodówki uznała, że makaron z sosem, który jeszcze został jej z wczoraj, będzie najlepszym wyjściem. Wstawiła więc wodę na kluski i w międzyczasie nałożyła karmę do miski Bazyla, który głośnym miauczeniem też domagał się jedzenia.

Czuła, że energia ją rozpiera. Zjadła, a potem, nie mogąc usiedzieć w miejscu, zabrała się do sprzątanía. Wszystko, byle tylko nie myśleć. Nie dać się ponieść i nie wyobrażać sobie tego wszystkiego, co mogłoby się wydarzyć.

Po dwudziestej trzeciej Joanna zafundowała sobie jeszcze krótką medytację, po czym, już nieco wyciszona, położyła się do łóżka. Zasnęła szybko, ale śniło jej się ubiegłe lato, sielskie, przyjemne i miłe.

Niedziela była dniem, kiedy na Joannę spadły wszystkie odwlekane dotąd obowiązki. Przez to, że całą sobotę spędziła z Tomkiem w Dębnie, teraz czekało ją nadrabianie papierkowej roboty związanej z Cudami na Kiju. Ale przede wszystkim musiała w końcu znaleźć odpowiedniego pracownika. Na razie sama spędzała po dziesięć godzin dziennie w galerii, w tym weekendy. To, że wczoraj zrobiła sobie wolne, wywoływało w niej ogromne wyrzuty sumienia. Przyda się ktoś drugi. Zwłaszcza że marzec powoli się rozkręcał, wiosna była tuż za rogiem, a to oznaczało sezon na spacerowiczów i turystów. Można by też pomyśleć o jakichś warsztatach ceramicznych, zaprosić nowych artystów do współpracy... Ale to wymagało czasu i nakładu pracy. Dlatego gdy tylko uporała się z rachunkami i zjadła szybki obiad, otworzyła w laptopie folder pod nazwą: „Praca”. Miała tam zapisywane na bieżąco CV kandydatów do pracy w Cudach na Kiju.

Po zamieszczeniu ogłoszenia powoli zaczęły spływać oferty, z którymi pobieżnie zapoznawała się od razu, obiecała sobie jednak, że poczeka na większą liczbę odpowiedzi i dopiero wtedy dokona wstępnej selekcji. Nie chciała nikogo odrzucić pochopnie. Tak naprawdę bała się tego zadania i nie była do końca pewna, czy jest odpowiednią osobą do zatrudniania nowego pracownika. Basia byłaby idealna – ze swoim zdrowym dystansem i nosem do ludzi nie miałyby problemu. Joanna natomiast była łatwowierna i trochę naiwna. Na szczęście miała niezawodną intuicję, i to jej postanowiła w tej kwestii zaufać.

Po godzinie wczytywania się w informacje zawarte w nadesłanych CV nie była ani o krok bliżej niż rano, zanim w ogóle włączyła laptop. Wydrukowała sobie nawet wszystko, żeby mogła pozaznaczać najcenniejsze informacje zakreślaczem – to zawsze jej pomagało – ale odrzucenie kogokolwiek stanowiło dla Joanny wyzwanie. Wśród kandydatów była między innymi emerytowana marszandka z wieloletnim doświadczeniem na rynku toruńskim, która – jak napisała – nudzi się na emeryturze i chciałaby jeszcze zająć się sztuką. Miała imponujące doświadczenie w marketingu i znała lokalne galerie, na pewno sprawdziłaby się w Cudach na Kiju. Poza tym studentka czwartego roku grafiki miałyby tę świeżość, o której chodziło Barbarze, gdy w ogóle decydowała się na otwarcie galerii w Toruniu. Byłaby jeszcze niezepsuta cudzymi nawykami i mogłaby się rozwijać.

Analizowanie dokumentów przerwał Joannie dzwonek do drzwi. Był już tak charakterystyczny, że kobieta, zamiast wstać z kanapy, krzyknęła tylko:

– Otwarte!

– No cześć! – Michał jak zwykle powitał ją szerokim uśmiechem. – Co robisz?

– Przeglądam CV. W końcu muszę komuś odpowiedzieć... Trudny wybór... – Westchnęła

i odłożyła na stolik kawowy plik kolorowych już kartek.

– Może ci pomóc? Jacek wyjechał do mamy, sam siedzę. Nudzę się.

– A mógłbyś?

– No jasne! – Michał rozsiadł się wygodnie w fotelu i chwycił wydruki. – Widzę, że już coś sobie pozakreślałaś.

– Tak, zaznaczyłam to, co mi się podoba i wydaje się najbardziej pasujące do naszej galerii. Ale nie mam pojęcia, co zrobić z tym dalej.

– Weź kogoś, kto jest samodzielny, zna się na rzeczy, ale nie wejdzie ci na głowę. Chodzi o to, żebyś miała więcej luzu, a nie żebyś ciągle się martwiła.

Michał zaczął wczytywać się w informacje o kandydatach. Joanna postanowiła mu nie przeszkadzać i po cichu poszła do kuchni zrobić kawę. Dziękowała Basi za to, że ma w tym, tak przecież sporadycznie używanym mieszkaniu, ekspres. Co prawda nie umiała parzyć kawy, ale bardzo lubiła ją pić.

Wróciła do salonu z dwoma parującymi kubkami.

– Mmmm, pięknie pachnie. – Michał spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem.

– Proszę. – Joanna postawiła przed nim jego kawę. – Jak ci idzie?

– Ja bym wybrał tak. – Mężczyzna podał jej kartkę.

– Małgorzata Konarska. Dwadzieścia siedem lat. Absolwentka polonistyki i historii sztuki. No niegłupio to wygląda – przyznała Joanna, ale bez przekonania. – Dlaczego ona?

– Ma wszystko, co potrzebne, poza tym jest młoda, ale już po studiach, myślę, że się dogadacie.

Jeszcze raz wnikliwie przyjrzała się CV Małgorzaty. Rzeczywiście wszystko wskazywało na to, że to odpowiednia osoba. Dla pewności jednak dołożyła do niej jeszcze dwie inne oferty, które także przypadły jej i Michałowi do gustu. Jeszcze dziś wyśle maile z zaproszeniem na rozmowę. Kontakt osobisty pomoże podjąć ostateczną decyzję.

Michał miał nadzieję, że wyciągnie sąsiadkę w miasto, ale Joanna musiała odmówić. Miała jeszcze trochę rzeczy do zrobienia w domu, a przynajmniej taką wersję przedstawiła mężczyźnie.

Gdy tylko została sama, chwyciła za telefon. Przez cały czas był wyciszony, a ona miała nadzieję, że Tomek napisze choć dwa słowa. Była zła na siebie, że tak łatwo znowu przestawiła się w tryb czuwania, że znów z niecierpliwością czeka na choćby zwykłe „cześć”, ale jednocześnie nauczyła się już akceptować wszystkie emocje, które obecnie odczuwała. Walka z tym nie miała absolutnie żadnego sensu.

Nic. Cisza. Przynajmniej jeśli chodzi o wieści od Tomasza. Za to trzy nieodebrane połączenia od Kornela i SMS:

Hej! Pewnie jesteś zajęta, ale pomyślałem, że może miałabyś ochotę na piwo wieczorem? Jest fajny koncert tuż obok Twojego mieszkania. Daj znać.

Zawahała się. Ale nie miała przecież nic do stracenia. Wiadomość przyszła siedem minut temu, dosłownie przed chwilą.

Co to za koncert? ;) – odpisała.

Rockowy, ale na pewno nie znasz tej kapeli, są bardzo lokalni. To co? Będę po Ciebie o 19.00

OK ☺

Nie była pewna, czy w ogóle ma ochotę iść na jakiś koncert, ale wiedziała, że jeśli spędzi wieczór w domu, będzie gapić się w telefon. Bez sensu.

*

Kornel stał przy barze i zamawiał po drugim piwie. Joanna przyglądała mu się, siedząc przy stoliku w rogu ciasnej i nieco dusznej sali. Klub, do którego poszli, znajdował się, jak większość takich miejsc w Toruniu, w piwnicy. Chłód cegieł i surowość wystroju pasowały do muzyki, jaką dziś grano. To wszystko było trochę dla niej za ciężkie, zbyt przytłaczające. Dlatego skusiła się na jeszcze jedno piwo, chociaż czuła, że w połączeniu ze zmęczeniem i niepokojem, który przez cały czas się w niej czaił, nie jest to najlepszy pomysł.

– Proszę. – Kornel postawił przed nią zimną szklankę i usiadł, chyba zbyt blisko.

– Dzięki.

– Podoba ci się?

– Co? – Joanna nie mogła zebrać myśli. Odsunęła się od mężczyzny, ale on zbliżył się do niej jeszcze bardziej, chyba myślał, że nie dosłyszała.

– Pytam, czy koncert ci się podoba.

– Średnio. – Posłała mu przeproszające spojrzenie. – Chyba chciałabym już iść.

– Tak szybko? No co ty? – Kornel zaśmiał się tubalnie. – Najlepsze dopiero przed nami.

Wolno sączyła drugie piwo, cały czas zadając sobie w myślach pytanie: Co ja tu jeszcze robię? Gdy jej towarzysz zniknął w toalecie, wyjęła telefon. Puls jej przyspieszył. Proszę, proszę, Tomek jednak się odezwał.

Jak Twój wieczór? – pytał.

Marnie. Jestem na jakimś okropnym koncercie i piję obrzydliwe piwo.

To fatalnie. Mam kilka pomysłów na aranżacje domku, chciałem Ci pokazać.

Joanna rozejrzała się po knajpie. Koncert chyba już się skończył, bo z głośników leciały bardziej popularne kawałki. Dostrzegła, że Kornel zmierza w kierunku ich stolika z muzykami. Ach tak, są znajomymi. Chciała jak najszybciej się ulotnić, ale wiedziała, że teraz to nie będzie najłatwiejsze.

Kornel podszedł i przedstawił jej kolegów z zespołu. Okazało się, że sam kiedyś z nimi grywał, ale wyrzucili go, bo nie trzymał rytmu. Joanna nie słuchała. Myślami była już w domku w Dębnie.

– Idę – oświadczyła w końcu i energicznie podniosła się z miejsca.

– Już? No co ty, siadaj. – Kornel uśmiechał się ciepło, ale uścisk jego dłoni na jej nadgarstku był odrobinę zbyt silny.

– Nie. Chcę już iść. Jutro pracuję.

Wywinęła się z uścisku i bez oglądania się za siebie wyszła z piwnicy. Zimne powietrze wczesnomarcowego wieczoru owiało jej twarz. Na szczęście mieszkała na tej samej ulicy, miała więc do pokonania tylko kilkadziesiąt metrów. Ruszyła szybkim krokiem, znów czuła narastający niepokój. Tym razem jednak spowodowany nie tym, że Tomek milczy jak zaklęty, to już się rozwiązało. Joanna bała się, że Kornel wyjdzie za nią i będzie próbował ją dogonić. Tak czy inaczej, szła coraz szybciej i szybciej, starając się nie odwracać. Ulice toruńskiej starówki były zupełnie puste, w końcu to niedzielny późny wieczór. Z lekką zadyszka weszła do mieszkania i przekręciła wszystkie zamki w drzwiach. Niby nic takiego się nie wydarzyło, ale wołała nie wyobrażać sobie, do czego tak naprawdę może być zdolny zupełnie obcy przecież, silny i duży mężczyzna.

Wzięła zimny, orzeźwiający prysznic i mimo późnej pory zdecydowała się zadzwonić do Tomka.

– Myślałam, że pokażesz mi, co tam wymyśliłeś w związku z wystrojem domku – rzuciła wesoło, gdy wymienili powitania.

– Nie byłem pewien, czy chcesz.

– Jasne, że tak. Zresztą już mówiłam.

– To patrz.

Mężczyzna wysłał jej kilka zdjęć inspiracji znalezionych w internecie. Joannie niektóre elementy podobały się bardzo, inne mniej. Rozmawiali długo o tym, co do czego pasuje, a co nie, czego on oczekuje od mebli i dodatków i co te oczekiwania może spełnić. W końcu umówili się na zakupy w Toruniu pod koniec tygodnia. Poczwała się potrzebna. A bardzo lubiła czuć, że może komuś pomóc.

*

Joanna sączyła kolejną kawę. Była okropnie niewyspana, ale na własne życzenie. Nie dość, że położyła się w środku nocy, to jeszcze wstała wcześniej, żeby przygotować się do rozmowy o pracę – pierwszej w życiu, jaką miała przeprowadzić, będąc po tej drugiej stronie. Stresowała się okropnie. Do galerii też poszła znacznie wcześniej, niż wskazywałyby godziny otwarcia. Chciała wszystko przygotować, żeby było rodzinnie i miło. Miała nadzieję, że zrobi to na kandydatach dobre wrażenie. Ona doceniała taką atmosferę i właściwie za to najbardziej ceniła pracę w krakowskim Mydle i Powidle Barbary.

Rozmowy przebiegły bardzo sprawnie i dały Joannie szerszy ogląd sytuacji. Emerytowana marszandka od razu sugerowała, co należałoby zmienić, jak poszerzyć asortyment i czego potrzebują mieszkańcy Torunia. Odebrała to jako atak na jej kompetencje. Tej pani podziękujemy – pomyślała, gdy

kobieta opuściła galerię.

Studentka grafiki, która została zaproszona, też nie zrobiła najlepszego wrażenia. Chwaliła się znanymi kolegami artystami, co w sumie byłoby OK, gdyby nie to, że właściwie żaden z nich nic sobą nie reprezentował. Taka „sztuka” nie była potrzebna w Cudach na Kiju, a Cuda na Kiju nie przysłużą się do wylansowania w artystycznym środowisku Torunia młodej graficzki.

Za to Małgorzata Konarska, tak jak sugerował Michał, sprawiała dobre wrażenie. Filigranowa dziewczyna, wyglądająca młodziej, niż wskazywała jej data urodzenia, z długimi blond włosami i ciemnymi oczyma przykuwała uwagę. Była nienachalna, spokojna, ale dała poznać, że zna się na rzeczy.

Joanna postanowiła wstrzymać się jeszcze z ostateczną decyzją, dopóki nie przegada wszystkiego z Basią, ale czuła, że Małgorzata zostanie. Pasowała tu.

Gdy tylko została sama w galerii, od razu zadzwoniła do krakowskiej przyjaciółki i zarazem szefowej. Opowiedziała jej wszystko dokładnie i czekała na komentarz.

– To chyba masz odpowiedź – powiedziała Basia ciepłym głosem. – Ja ci ufam, masz intuicję i znasz się na ludziach, co już nieraz mi pokazałaś. Jeśli uważasz, że to odpowiednia osoba, masz moje błogosławieństwo.

– Dziękuję. Za zaufanie i... za wszystko.

*

Wieczorem Joanna czuła, jak schodzi z niej powietrze. Ten dzień był taki intensywny. Po pracy miała jeszcze trudną rozmowę z Kornelem, który zarzucił jej, że zawsze znika jak Kopciuszek, wymyka mu się i nie daje szansy na więcej. Wolała nie dopytywać, czym jest to WIĘCEJ. Pożegnała się grzecznie i miała nadzieję, że chłód, jaki bił od niej w trakcie tej dziwnej rozmowy, da do zrozumienia mężczyźnie, że żadnego WIĘCEJ nie będzie.

ROZDZIAŁ III

Joanna Wilk nie pamiętała, kiedy ostatnio obudziła się w tak dobrym humorze. Już nie mogła się doczekać zakupów z Tomkiem. I nie, nie dlatego, że z nim. No, nie tylko dlatego. Lubiła urządzać wnętrza i była szczęśliwa, że będzie mogła pomóc. Wczoraj do późna przeglądała strony wnętrzarskie i miała już pomysł, jak zaaranżować leśny domek. Miała nadzieję, że Tomkowi spodoba się jej propozycja. Ba, była tego pewna. Mieli identyczny gust i w takich kwestiach porozumiewali się bez słów.

Umówili się, że Dereszowski pojedzie po Joannę o piętnastej i razem pojedą do popularnej sieciówki. Tak było najłatwiej. W tym czasie galeria będzie musiała być zamknięta. Małgosia miała zacząć pracę dopiero od poniedziałku, zresztą Joanna i tak nie zostawiłaby jej samej na samym początku ich współpracy. Był czwartek, więc i tak nie zapowiadało się na spory ruch. Do tego pogoda... W marcu jak w garncu. Mimo słonecznego poranka około południa nad Toruniem przeszła pierwsza wiosenna burza z gradem i wichurą. Zrobiło się o kilka stopni chłodniej i wyglądało na to, że ponura aura utrzyma się do wieczora.

W Cudach na Kiju tego dnia ruch niemal w ogóle zamarł. Jak na złość nie działo się nic, czym Joanna mogłaby zająć myśli. Zmieniła aranżację wystawy, idąc już w stronę wiosny. Gdy ustawiała kolorowe ceramiczne koniki, kubki i leśne skrzaty, zatęskniła za lepieniem z gliny. Jakoś po stracie dziecka i rozstaniu z Tomkiem nie miała do tego serca. Teraz jednak czuła, że jej palce aż rwą się, by znowu zacząć tworzyć kolorowe cudaczki. Będzie musiała coś sobie zorganizować.

Gdy uznała, że witryna już przywołuje wiosnę i nic nie trzeba w niej zmieniać, zniknęła na zaplecze, by i siebie doprowadzić do porządku. Rozpuściła związane dotąd w koński ogon włosy i wytuszczyła rzęsy. Podskoczyła, gdy zadzwonił zawieszony nad drzwiami dzwoneczek, sygnalizując nadejście klienta. Wyszła, wycierając umyte właśnie dłonie w papierowy ręcznik.

– Hej! – Twarz Tomka, który stał przy kontuarze promieniała radością. Takiego lubiła go najbardziej. – Pomyślałem, że jeszcze coś zjemy przed wyjazdem. W sobotę musiaś być strasznie głodna.

– Cześć! – Joanna wyszła zza lady i cmoknęła mężczyznę w policzek. – Świetny pomysł. Tu niedaleko jest przyjemna, mała knajpka, na pewno mają coś pysznego.

Tomek starał się ukryć zaskoczenie tym nagłym przyplływem ciepła, którym go obdarzyła, ale błysk w jego oczach zdradzał wszystkie emocje.

*

Jedli ruskie pierogi i rozmawiali jak dawniej. Łączył ich ten rodzaj więzi, że nie musieli nawet kończyć zdania. Rozumieli się bez słów, właściwie czytali sobie w myślach. Joanna tak bardzo chciała wierzyć, że to wszystko, co złe, mają już za sobą. Że może Tomek nadal jest jej bardzo bliski. Może nawet najbliższy?

*

Zakupy udały się wybornie. Meble miały zostać dostarczone w ciągu kilku dni. Joanna wybrała jeszcze kilka dodatków w stylu boho, które miały idealnie komponować się z klimatem drewnianego domu i widokiem lasu za oknem. Kobięcie marzyły się też suche żdźbła trawy w wysokim wazonie. Tyle że nie ona miała tam mieszkać...

Joanna bała się, że za szybko i za bardzo się angażuje. Powinna zwolnić, wyciszyć się i spokojnie czekać na bieg wydarzeń, a ona dawała ponieść się galopadzie uczuć i emocji. Taka już była. Impulsywna, niecierpliwa. Lubiła wszystko mieć od razu, tu i teraz. Nie liczyła się z konsekwencjami. Takie podejście czasem bolało, czasem powodowało emocjonalnego kaca, gdy za bardzo zachłysłą się życiem. Ale czasem kończyło się dobrze. I tej myśli się trzymała, gdy zgodziła się jechać z Tomkiem prosto do domu w Dębnie. Mężczyzna opuścił już hotel i powoli zadomawiał się w nowym lokum, choć na razie spał na materacu, a osobiste przedmioty trzymał w pudłach.

Gdy dotarli na miejsce, było już ciemno. Bezchmurne niebo nad lasem pozwalało na podziwianie gwiazd. Joanna odetchnęła głęboko mroźnym powietrzem, zanim weszła do domu. Tomek w tym czasie

wypakowywał zakupy. Wiedziała, że zostanie tu na noc. To bez sensu gnać z powrotem do Torunia, żeby ją odwozić. Usiłowała zachować spokój. Będą mieli okazję porozmawiać, normalnie, pierwszy raz od jesieni.

– Zrobiło się strasznie zimno – powiedziała, wchodząc do domu. – W nocy będzie mróz.

– Zaraz zrobię grzane wino. – Tomek odebrał jej kurtkę i powiesił na prowizorycznym kołku wystającym ze ściany. – Zapomnieliśmy o wieszaku – zaśmiał się.

– Tak. Zupełnie nie przyszło mi to do głowy.

Joanna czuła się spięta. To wszystko działo się trochę za szybko, a ona bała się swoich uczuć. Nie chciała, żeby Tomek czytał z niej jak z otwartej książki, ale trudno było jej maskować to, co się w niej teraz działo. Pogubiła się w tym wszystkim.

Nagle przeszła jej przez głowę myśl – a co, jeśli wszystko sobie wyobraziła? Może wydaje jej się, że widzi to, co widzi, a tak naprawdę to tylko iluzja? Może Tomek nie ma wobec niej żadnych zamiarów? Może faktycznie zupełnym przypadkiem los rzucił ich tak blisko siebie, ale to nic nie znaczy. A ta próba kontaktu, zbliżenia – może to tylko z braku innych opcji?

Joanna Wilk cała drżała. Nie lubiła siebie takiej. Nie lubiła być słaba. I po tym wszystkim, co spotkało ją w zeszłym roku, nie lubiła czuć TYCH emocji.

Nie lubiła być zakochana.

*

Popatrzyła na swoje odbicie w łazienkowym lustrze i otarła dużą łzę, która spływała jej po policzku. Musiała się uspokoić, zanim wróci do pokoju. Zwolnić i nie pozwolić, by jej myśli wybiegły zbyt daleko do przodu. Liczy się to, co tu i teraz – powtórzyła w myślach.

Weszła do pustego nadal salonu i usiadła ze skrzyżowanymi nogami na materacu. Na prowizorycznym stoliku z pnia drzewa stały już dwa kubki pachnącego korzennie grzanego wina. W kominku palił się ogień, a wewnątrz domku wypełniało ciepłe i suche powietrze. Na zewnątrz właśnie hulał wiatr, a deszcz ze śniegiem zacinął w okna. Las wydawał się teraz mrocznym i strasznym miejscem. Joanna przytuliła jedną z kupionych dziś poduszek i zacisnęła pięści na miękkim materiale. Czuła się bardzo nieswojo i zupełnie nie wiedziała, co z tym zrobić. Miała w sobie tyle obaw. Niepotrzebnie zgodziła się, żeby tu przyjechać. Miała wrażenie, że przenikliwy wzrok głęboko niebieskich oczu Tomka bezbłędnie odgaduje jej wszystkie myśli. Nie podobało jej się to.

– Co jest? – spytał, podając jej kubek aromatycznego napoju.

– Aj tam... – Joanna nie miała sił ukrywać zmieszania. – Czuję się jakoś tak... Nieswojo. Nie wiem dlaczego.

– Nie martw się.

– Wiesz, że taka już jestem. Zawsze miałam skłonności, żeby wszystko analizować ponad miarę. I szukać dziury w całym.

– Niepotrzebnie. Nic się nie dzieje. Nic złego.

– Czuję się przytłoczona. – Spojrzała Tomkowi głęboko w oczy i musiała wziąć głęboki wdech, żeby się nie rozkleić. – To znaczy... Nie zrozum mnie źle, nie nami, nie tą relacją. Mam wrażenie, że wszystko wokół strasznie pędzi, a ja nie mogę nadążyć. Nie mam wystarczająco energii, nie umiem tak szybko przebierać nogami. A najgorzej, że nie mam gdzie się zatrzymać. Nie mam jak odetchnąć. Nawet krótkie przerwy budzą wyrzuty sumienia. Muszę pędzić, a nawet nie wiem dokąd.

– Odpoczywaj teraz. Nigdzie nie musisz się spieszyć. – Tomek delikatnie pogładził ją po dłoni.

Joanna, lekko zażenowana tym nagłym przypiływem szczerości, spuściła wzrok i zanurzyła usta w grzanym winie.

– Hej, to ja. – Tomek lekko ścisnął jej zimne z nerwów palce. – Przy mnie możesz być sobą. Nie bój się.

Odstawiła kubek i przysunęła się do mężczyzny. Oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Pozwoliła, by ciepło jego ciała, ognia w kominku i wypitego wina ogrzały jej ciało i umysł. Wsłuchując się w tak dobrze jej przecież znany oddech ukochanego mężczyzny, zasnęła spokojnie.

*

Joanna nic już nie wiedziała. Gdy nazajutrz Tomek odwiózł ją do domu, była skołowana.

Zwłaszcza myśl o Bazylu wywoływała okropne wyrzuty sumienia. Nie dość, że siłą niemalże wywieziono go z Krakowa do całkiem nowego mieszkania, to jeszcze został na noc sam. Dobrze, że chociaż Michał na prośbę gospodyni wpadł wieczorem, napełnił miski i podrapał za uchem. Ale kotu jakoś wszystko wytłumaczy. Gorzej samej sobie.

Przy Tomku czuła się tak dobrze. Bezpiecznie i swobodnie. Miała jednak cały czas wrażenie, że czegoś brakuje. To już nie był ten sam człowiek co latem. Czuła gdzieś w głębi, że odpuścił. Gdzieś znikły jego wystudiowana sztywność, skłonność do powściągliwości i często zbyt przesadzona jak na jego wiek powaga. Stał się pogodniejszy. Jego oczy błyszczały. Joanna przypominała sobie, jak szczerze i szeroko się do niej uśmiechał. Robiły mu się wtedy takie urocze jej zdaniem kurze łapki. Na pewno był bardziej wyluzowany niż w czasie wakacji, gdzie się poznali, kiedy jeszcze skrywał swój sekret i ciągnęły się za nim niewyjaśnione sprawy. Teraz był wolny. Nikt już nie zakłócał jego codzienności.

To się Joannie wydawało kuszące. Perspektywa nowego życia z dala od wścibskich spojrzeń, komentarzy, domysłów. Tu mogli być, kim tylko chcieli. Najlepszymi przyjaciółmi, kochankami, parą. I to nawet nie była kwestia wyboru, każda bowiem z tych sfer mogła przenikać się, pojawiać, oddalać... Ale jednego była pewna. Najważniejsza w tym układzie jest przyjaźń. To wartość nadrzędna, fundament wszystkiego. A do tego oboje potrzebowali czasu. By znowu sobie zaufać, zwierzać się, dzielić radości i smutki zwykłych szarych dni. Tak. Fajerwerki to nie było to, czego oboje oczekiwali. Teraz najważniejszy były spokój i ukojenie. Czerpanie radości ze spędzanego razem czasu. I na ten krok Joanna była gotowa.

Tymczasem jednak musiała zająć się swoimi przyziemnymi toruńskimi sprawami i na razie na dalszy plan odłożyć snucie marzeń o małym drewnianym domku w Dębnie.

IDA

Nie bardzo blisko i nie bardzo daleko od Dębna, w uroczej leśniczówce w Miliczu, w środku lasu, mieszkała młoda dziewczyna. Była córką leśniczego i mimo że pragnęła ponad wszystko wyrwać się z rodzinnych stron, los trzymał ją tu jak kotwica. Miała dwadzieścia trzy lata i studiowała psychologię. Tyle w teorii. W praktyce zaś, po pewnych, delikatnie rzecz ujmując, nieciekawych wydarzeniach, jakie spotkały ją w Poznaniu, wzięła dziekanę i nim na dobre zaznała życia w mieście, o którym tak od dziecka marzyła, znów osiadła w leśnej chacie.

Gdy patrzyła na siebie w lustrze, w głowie dźwięczały jej słowa piosenki Pidżamy Porno:

„W barze dla samobójców Pod Szkarłatną Gilotyną

Spotkałem Magdę – brała tabletki na łzy

Nieco schudła, trochę zbrzydła

Serce miała z mydła

Wiary w niej nie było, chęci życia ani sił^[2].

Dawniej lubiła siebie, akceptowała i widząc swoje odbicie, nuciła zupełnie inne słowa... Ale teraz jej długie, kręcone włosy w odcieniu naturalnego ciemnego blond przeredziły się i straciły blask. Podkrążone oczy też już nie miały tych iskerek radości i zdrowego szaleństwa co kiedyś. Jednak to szaleństwo ją zgubiło. Jej wadą było, że ufała za bardzo i jej bezgranicznie dobre serce nie brało pod uwagę nieuczciwych intencji. No właśnie. Teraz zmuszona była zaszyć się na jakiś czas daleko od świata.

Najlepszą ucieczką przed gonitwą nieprzyjaznych myśli był dla Idy spacer. Lubiła spakować do plecaka butelkę wody i iść daleko przed siebie. Dawniej robiła jednorazowo nawet kilkanaście kilometrów, ale teraz nie miała kondycji. Poza tym marzec w lesie wciąż jeszcze zaskakiwał grząskim błotem czy nawet, co gorsza, resztkami śniegu. Ale to nic. Najważniejsze to iść. Byle przed siebie.

Jakiś kilometr za leśniczówką było duże polodowcowe jezioro z krętą linią brzegową. Można je było przejść dookoła pieszo, choć trasa była długa i dość wymagająca. Można było przedzierać się tędy, ale też odbić w pewnym momencie i co prawda nadrobić kilka kilometrów, ale zahaczyć o ośrodek rehabilitacji zwierząt Borsuk. Ida czasem lubiła tam zaglądać. Jej mama, biolożka, kiedyś tam pracowała. Ida pamiętała z dzieciństwa, że zawsze wiosną ludzie znosili masowo do ośrodka małe zajączki czy liski. Zwykle nie miały już szansy wrócić do naturalnego środowiska. Mama zawsze wtedy tłumaczyła małej

Idzie zauroczonej maluchami, że ich dom jest w lesie, a ich mamy wcale ich nie porzuciły. Później, jako nastolatka, Ida włączała się w liczne akcje edukacyjne, ale miała świadomość, że ludzie i tak zabierają małe zwierzęta z ich siedlisk. Myślała nawet, czy nie zajrzeć do Borsuka i nie pogadać ze starymi znajomymi. Jej mama co prawda wykladała teraz na uniwersytecie, ale dawni współpracownicy nadal darzyli ją i jej córkę sympatią.

Na razie jednak szła i w tej chwili to było najważniejsze.

Temperatura nie przekraczała pięciu stopni powyżej zera, ale szybki marsz sprawiał, że Idzie było gorąco. Rozpięła kurtkę i poluzowała szalik na szyi. Wiedziała, że teraz najłatwiej o przeziębienie, wolała nie kontynuować spaceru zlaną potem. Gdy doszła do rozwidlenia dróg, postanowiła odbić w kierunku ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt. Po pierwsze, była naprawdę ciekawa, co tam się teraz działo, pomyślała też, że może przyda im się pomoc, a ona przecież siedzi beczynnym w leśniczówce... Po drugie, przedzieranie się przez krzaki pozbawione jeszcze liści nie było atrakcyjnym rozwiązaniem. No i droga prowadząca tuż przy linii brzegowej mogła być jeszcze po roztopach bardzo grząska.

Doszła do ogrodzenia i zauważyła, że sporo się zmieniło od czasu, gdy była tam w wakacje. Zdawało się, że zwierząt jeszcze przybyło. W niedużej zagrodzie biegało kilka dzików, woliery dla ptaków zdawały się pełne. Lubiła zwierzęta, ale taki widok sprawiał jej przykrość. One wszystkie powinny cieszyć się wolnością, a z pewnych przyczyn, w większości przypadków z winy człowieka, zostały skazane na niewolę. Część z nich jeszcze będzie mogła wrócić na łono natury i żyć dalej w zgodzie z naturalnym rytmem, ale niektóre mają w Borsuku dożywocie. Niby bezpieczne, ale mimo wszystko więzienie.

Ida pewnym krokiem weszła na teren Borsuka. Była już tak zgrzana spacerem, że zdjęła czapkę. Zza chmur wyszło słońce i zdawało się, że temperatura wzrosła o kilka kresk.

– Dzień dobry! – rzuciła wesoło do zmiatającej przed wejściem kobiety. Gdy tamta uniosła głowę, Ida rozpoznała w niej panią Krystynę, weterynarke i żonę osoby odpowiedzialnej za cały ten zwierzyńiec – pana Bogdana.

– O, dzień dobry! Witaj, Ida! Dawno cię u nas nie było.

– A jakoś się tak złożyło... Ale wyszłam na spacer i pomyślałam, że w końcu zajrzę. – Ida miała nadzieję, że temat studiów i życia w Poznaniu zostanie pominięty.

– Co u mamy? Chodź na herbatę, pogadamy. – Kobieta przywołała ją gestem.

Ida odwróciła się za siebie, jakby szukała wsparcia, ale nikogo tam nie było, nikt nie mógł zawołać jej w jakiejś niecierpiącej zwłoki sprawie. Nie miała więc wyboru, z przybraną pozą pogodnej dziewczyny ruszyła w stronę kobiety.

Ośrodek Borsuk mieścił się na terenie starego PGR-u. Dawny dworek, który został przerobiony na biura, również teraz zajmował się sprawami administracyjnymi. Znajdowały się tu też gabinet weterynaryjny i salka edukacyjna. Ośrodek bowiem pełnił nie tylko funkcję ratowania zwierząt, ale także edukacyjną. Niemal przez cały rok przyjeżdżały tu wycieczki ze szkół, by dowiedzieć się jak najwięcej o dzikiej przyrodzie. Poza tym, że dzieciaki miały możliwość zobaczyć wielokrotnie po raz pierwszy w życiu dzikie zwierzę na własne oczy, to pod okiem przeszkolonych edukatorów mogły przejść leśną ścieżkę edukacyjną i poznać bogatą roślinność. Taką edukatorką była właśnie mama Idy, dopóki przed rokiem nie zaproponowano jej posady adiunkta na jednej z uczelni przyrodniczych. To zawsze było jej marzeniem, wobec tego zgodziła się bez wahania. Teraz co prawda musiała dzielić życie między leśniczówkę a służbowe mieszkanie w mieście, ale czuła się spełniona.

Kobieta zaprowadziła Idę do pokoju socjalnego, w którym, jak uznała dziewczyna, nie zmieniło się nic. Stare, niskie i miękkie fotele wciąż zachęcały, by się w nich zatopić. Ida zdjęła kurtkę i usiadła w jednym z nich. Na myśl od razu przyszedł jej smak zupki pomidorowej instant, którą zjadała się, gdy odwiedzała mamę w pracy jako mała dziewczynka. Czuła, że napięcie mija, a jej twarz pogodnieje.

Pani Krystyna postawiła na stoliku dwa kubki parującej kawy rozpuszczalnej z mlekiem, kolejny tak dobrze znany i miły smak. Dziewczyna zaczynała żałować, że dopiero teraz tu przyszła. Może już dawno poczułaby się lepiej?

– No, mów, jak mama? Zawsze sobie obiecuję, że muszę do niej zadzwonić, a jakoś się nie składa.

– Mama zadowolona. Robi to, co zawsze chciała. To znaczy tu też była szczęśliwa, ale skoro ja opuściłam rodzinne gniazdko i wyruszyłam na studia, ona także dała sobie zielone światło.

– Trochę jej zazdroścę. Najbardziej odwagi... Żeby w naszym wieku tyle zmienić. – Kobieta zaśmiała się cicho. – Ale tu również ciągle się coś dzieje. Dostaliśmy spore dofinansowanie, Bogdan zatrudnił nowego pracownika... Zaraz go pewnie poznasz, dziś jest pierwszy dzień w pracy. Nie wiem, czy się sprawdzi. Leśnik z Podkarpacia. Też zmian mu się zachciało.

– Może to i dobrze – zagaiła przyjaźnie dziewczyna. – Takie świeże spojrzenie.

– Słuchaj, my się teraz mamy zajmować wilkami. Coraz ich u nas więcej. Mamy edukować ludzi i dbać o ochronę. On ma się tym zajmować. Niby ma jakieś doświadczenie, ale sama nie wiem. Dla mnie za młody. No dobra, Ida, mów lepiej, co u ciebie? Ferie?

Ida zatopiła usta w kawie, żeby odwlec moment odpowiedzi i ułożyć w głowie najlepszą wersję. Nie miała ochoty zwierzać się pani Krysi ze swojej największej porażki.

– Akurat teraz mam małą przerwę.

– Dobrze czasem złapać oddech.

– Tak sobie właściwie pomyślałam po drodze... – Ida wpadła na pomysł, jak zgrabnie sprowadzić rozmowę na inne tory i przy okazji poruszyć temat, który przyszedł jej do głowy. – Nie potrzebujecie przypadkiem wolontariuszki?

Pani Krystyna spojrzała na dziewczynę podejrzliwie, po czym upiła łyk kawy i powiedziała:

– A wiesz, że to nawet dobry pomysł... Ale to ta twoja przerwa jakaś dłuższa? Pamiętaj, że gdybyś chciała o czymkolwiek porozmawiać, to zawsze możesz do mnie przyjść.

– Tak, tak. – Ida uśmiechnęła się nieco zbyt przesadnie. – To jak? Kiedy mogę zacząć?

– Pogadam jeszcze o tym z Bogdanem, ale myślę, że już. Chodź, poznasz tego nowego Tomka, myślę, że jemu przydasz się najbardziej.

JOANNA

W końcu w powietrzu pachniało wiosną. Joanna miała wrażenie, że na drzewach zielenią się już pierwsze pąki. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, a mijani w drodze do Cudów na Kiju przechodnie posyłali jej pełne podejrzeń spojrzenia. Ale Joanna miała powód do radości. Po kolejnym spędzonym u Tomka weekendzie była już pewna, że na nowo stają się sobie bliscy.

Małgorzata świetnie radziła sobie w galerii. Szybko wpadła w rytm pracy, nie miała problemu z dyspozycyjnością. Była miła, wesoła i kontaktowa. Joanna wyczuwała, że ma taką samą energię jak ona i Barbara. Że rozumie to miejsce. Dlatego nie miała obiekcji, żeby zostawić ją samą na całą sobotę. Na ten dzień nie było zaplanowane nic szczególnego, ot leniwy dzień jak co dzień, w sennym jeszcze po zimie mieście. Joanna zaś umówiła się z Tomkiem, że go odwiedzi. Potrafili godzinami rozmawiać przez telefon i wciąż było im mało. Jakoś to wszystko zaczyna się składać – pomyślała.

W piątek zamknęła Cuda na Kiju trochę wcześniej i wróciła do domu, by się spakować. Zanim jednak weszła do mieszkania, zapukała do sąsiadów.

– Cześć, co tam? – przywitał ją Michał, jak zawsze z pogodnym wyrazem twarzy.

– Cześć, cześć. – Joanna minęła go w progu i weszła do środka. – Ja tylko na chwilę. Chciałabym znów wyjechać na weekend i tak się zastanawiam...

– ...czy zajmę się futrzakiem? – Wszedł jej w słowo sąsiad. – Jasne, nie ma problemu. A gdzie wybywasz? Znów do tego tam... Tomka?

– Tak. Robi się wiosennie, pobyt na łonie natury dobrze mi robi.

– O, na pewno. Ciągnie Wilka do lasu.

– Bardzo śmieszne – skwitowała, ale nie była w stanie pohamować krótkiego, lecz szczerego śmiechu. – To mogę na ciebie liczyć?

– Jasne, już mówiłem. Lubimy się z Bazylem. Tylko nie zostawiaj nas na zawsze. Bo wiesz, Jacek ma uczulenie.

– No coś ty, Bazyl to mój mały, słodki cukiereczek, nigdy go nie porzucę. Wracam w niedzielę, pewnie jakoś pod wieczór. Wytrzymacie?

– Tak, tylko proszę, uważaj na siebie. – Michał spoważniał. – Gdy się poznaliśmy, nie byłaś w najlepszym stanie, nie chciałbym cię znów takiej oglądać.

– Nie będziesz, nie martw się. – Joanna uśmiechnęła się ciepło.

*

Spakowała rzeczy i upewniwszy się, że Bazyl jest pod dobrą opieką, wyruszyła. Nie była pewna, czy dobrze zapamiętała drogę, która była przecież dość skomplikowana. Na szczęście Tomek podał jej inną, alternatywną trasę, która, choć była nieco dłuższa, nie prowadziła przez leśne kręte szlaki, ale asfaltem niemal do samego końca. To powinno się udać.

Po godzinie parkowała swoje mini na żwirowym parkingu przy drewnianym domku, który tak ją zauroczył.

Wysiadła, wyjęła torbę z bagażnika i weszła za drewniane ogrodzenie do ogrodu okalającego dom. Zauważyła Tomka, który przycinał gałęzie jakichś krzewów. On jej nie widział, pochłonięty pracą.

– Dzień dobry! – zawołała i pomachała wesoło, gdy tylko się odwrócił.

– Hej! – Gdy ich spojrzenia się spotkały, twarz mężczyzny się rozjaśniła. – Już jesteś!

– Tak, dojechałam szybciej, niż zakładałam. I się nie zgubiłam! Droga, którą mi poleciłeś, bardzo ułatwiła mi życie.

– Cieszę się. – Tomek podszedł do Joanny i uściśnął ją serdecznie.

Weszli do środka. W międzyczasie materac w salonie zamienił się już w wygodny i miękki narożnik, a w sypialni zagościło łóżko.

– Kawa? – spytał Tomek, gdy Joanna, lekko odświeżona, wyszła z łazienki.

– Chętnie. Mam ciastka do kawy, udało mi się wczoraj upiec.

– Ty masz czas na wszystko – zaśmiał się.

– Staram się. Ale wiesz, czasem jest ciężko. Ostatnio na przykład musiałam całkiem zrezygnować z jogi.

– Przecież ty kochasz jogę.

– Miło, że to pamiętasz. – Joanna spuściła wzrok. – Jeszcze do tego wrócę. Na razie staram się medytować, ale i to nie zawsze przychodzi mi łatwo. Przydałoby mi się jakieś towarzystwo.

– W Toruniu nie ma zajęć jogi?

– Pewnie jakieś są.

Joanna trochę przygasała. Joga była jednym z tych elementów jej życia, z których zrezygnowała po wydarzeniach jesieni. Teraz jej potrzebowała, ale obiecała sobie, że do dawnych przyzwyczajień będzie wracać stopniowo i sprawdzać, jak się z nimi czuje.

Wypili kawę, a na zewnątrz zaczęło się ściemniać.

– Przerwałam ci przycinanie krzewów.

– Eee, to nic takiego. Robiłem to bardziej dla zabicia czasu, czekając na ciebie.

Drugi raz tego popołudnia poczuła, że się rumieni.

– Jutro możemy dokończyć to razem... – dodał mężczyzna.

– O tak, chętnie. Zawsze marzyłam o ogródku.

– Ten może być twój...

– To miłe. Będę o niego dbała za każdym razem, gdy przyjadę. – Joanna uśmiechnęła się.

– A nie chciałabyś tu zostać? Ze mną. – Głos Tomka zdrzął, zdradzając zdenerwowanie.

– Nie rozumiem... – Spojrzała na niego swoimi wielkimi brązowymi oczami, a na jej twarzy malowało się zdziwienie.

– Spotykamy się, w sumie spędzamy razem każdą wolną chwilę, gdy jest to niemożliwe, dzwoniczmy do siebie, rozmawiamy. Zamieszkać ze mną.

– Ale... A Cuda na Kiju?

– Możesz stąd dojeżdżać. Wiem, nie jest blisko i nie jest to najbardziej komfortowe rozwiązanie, ale pomyśl tylko. Las, własny ogródek, kwiaty, drzewka owocowe, łąki tuż obok, jeziora... Wszystko, co kochasz.

– Tak... – Joanna zamyśliła się, utkwivszy wzrok w dłoniach. Jej palce bawiły się brzegiem miękkiej ozdobnej poduszki, którą trzymała na kolanach. – No nie wiem... – Przeniosła poważne spojrzenie na Tomka. – To nie za szybko?

Celowo użyła pytania. Gdyby sama tak stwierdziła, byłoby pozamiatane, ale przecież w głębi

duszy czuła, że tego chce. Tylko się bała. Jak zawsze.

– Kocham cię.

O Jezu – pomyślała Joanna i było to naprawdę wszystko, co przyszło jej wtedy do głowy. Czekala, aż usłyszy te słowa. Bo czy może być coś piękniejszego niż pewność, że bliska nam osoba czuje dokładnie to samo?

– Kocham cię – szepnęła w odpowiedzi, ale bała się spojrzeć mu w oczy. Obawiała się, że zobaczy w nich odbicie Weroniki, od której rozpoczęła się zła passa, gniewu, który wtedy czuła, i najgorszego, co spotkało ją od tamtej pory: rozczarowania. Bo utracone nadzieje boją najbardziej. Czujesz się oszukana i upokorzona i wiesz, że już nic nie możesz z tym zrobić.

Później niby jakoś się wszystko ułożyło, Tomek cudem uszedł z życiem w czasie nielegalnego polowania, a to zmieniło wszystko. Dali sobie jeszcze jedną szansę. Ale Joanna mimo prób nie potrafiła zaufać mu w stu procentach. A później straciła dziecko. I Tomek dał z siebie wszystko, żeby ją wspierać, ze wszystkich sił starał się nie puścić jej w mrok, który z każdym dniem przyciągał ją coraz bardziej i bardziej. W końcu mu się wyszarpała. Odcięła. Dała mu jasno do zrozumienia, że to koniec. A teraz? Bardzo chciała wejść jeszcze raz do tej samej rzeki, ale strasznie się bała.

I wtedy przypomniała sobie słowa Kaśki, najlepszej przyjaciółki. Ona co prawda wzięła je z jakiegoś filmu, zdaje się jednej ze współczesnych wersji Kopciuszka, ale powtarzała je tak często i uporczywie, że całkiem do niej przylgnęły: „Nie pozwól, by strach przed działaniem wyeliminował cię z dalszej gry”. I drugie, bo u Kaśki skrzydlate słowa latały parami: „Lepiej żałować, że się coś zrobiło, niż że się czegoś nie zrobiło”.

Joanna miękko uniosła wzrok. Ich spojrzenia się spotkały. Tomek uśmiechał się do niej tak szczerze, tak łagodnie. Zmienił się. To wszystko, przez co przeszedł, sprawiło, że zaczął – dosłownie i w przenośni – żyć na nowo. I teraz starał się cieszyć z każdej chwili. Kiedyś Joanna zarzucała mu, że jest zbyt sztywny, nie czerpie z życia radości. Czasem nawet, niby dla żartów, nazywała go gburem. Nadal był zdystansowany, trochę z boku, ale oczy błyszczały mu radością.

– Dobrze – powiedziała w końcu Joanna. – Zgadza się. Możemy spróbować zamieszkać razem, ale będę musiała porozmawiać z Basią.

– Jasne. – Twarz mężczyzny rozpromieniła się jeszcze bardziej. – Chodź, coś ci pokażę. – Wstał i wyciągnął do niej rękę.

Kobieta wstała bez wahania i trzymając się za dłonie, ruszyli w stronę wyjścia. Tomek zarzucił jej kurtkę na plecy, sam włożył swoją niezawodną bluzę leśnika i wyszli z domu. Zaprowadził ją na tyły działki, gdzie stała całkiem sporych rozmiarów szopka.

– Pomyślałem sobie, że gdybyś się zgodziła, mogłabyś mieć tu swoją pracownię.

– Och! – Joanna aż zakryła usta dłonią. Czuła, że do oczu napływają jej łzy wzruszenia. – Naprawdę? Pomyślałeś nawet o tym?

– Asiu – tylko Tomek mógł zdrabniać jej imię – ceramika to twoje życie, chciałbym, żebyś do tego wróciła. Wiem, że to daje ci szczęście.

Była tak zaskoczona, że jeszcze przy kolacji nie docierały do niej wszystkie rewelacje tego dnia. To tak, jakby w jednej chwili spełniały się wszystkie jej marzenia – o miłości, domu pośrodku lasu i własnej pracowni, gdzie mogłaby się bez przeszkód realizować.

Wieczór spędzili przy winie, żeby uczcić tę ważną przecież decyzję. O wspólnym życiu, mieszkaniu razem, o daniu sobie nawzajem kolejnej szansy.

Tomek delikatnie musnął jej dłoń. Joanna czuła, jak przeszywa ją prąd. Marzyła o jego dotyku. Pragnęła więcej. Poddawała się jego coraz śmielszym pieszczotom i czuła, jak daje się porwać chwili.

Ich pierwsza taka noc od wielu miesięcy.

Dlatego teraz, przemierzając ulice toruńskiej starówki, Joanna nie mogła przestać się uśmiechać. Czekala z niecierpliwością na wieczorną rozmowę z Barbarą, chociaż miała pewność, że tamta nie będzie miała nic przeciwko. Na szczęście w Toruniu, na miejscu, była Małgosia, która doskonale sobie radziła i z pewnością ucieszyłaby się z rozszerzenia zakresu obowiązków. A Joanna... Joanna mogłaby zacząć składać swój mały świat na nowo.

Gdy dotarła do Cudów na Kiju, zaczęła od zaparzenia kawy i telefonu do Kaśki, swojej

najlepszej przyjaciółki. Dziewczyny starały się rozmawiać regularnie, ale tym razem Joanna nie nadążała z dzieleniem się informacjami.

– Heeej! – Głos Kaśki zdradzał radość. – Właśnie o tobie myślałam.

– A ja właśnie dotarłam do pracy i piję kawę... Co u ciebie?

– Po staremu, wiesz przecież, że u mnie niewiele się dzieje. Mów lepiej, coś ty nawywijała? – Kaśka zaśmiała się głośno.

– Przeprowadzam się do Tomka.

– Że co?

– Mówiłam ci o jego słodkim leśnym domku... Byłam u niego na weekend i zaproponował mi, żebym się do niego wprowadziła.

– I ty się oczywiście zgodziłaś.

– O co ci chodzi? Myślałam, że mogę się z tobą dzielić radością.

– Oj, bo możesz. Chcę tylko mieć pewność, że dobrze to sobie przemyślałaś. Jeśli chodzi o Tomka, to nie byłaby pierwsza pochopna decyzja, jaką podjęłaś. Popraw mnie, jeśli się mylę.

– Wiem, że już kiedyś mu zaufałam, co skończyło się katastrofą. Ale teraz oboje jesteśmy w zupełnie innym miejscu. I dosłownie, i w przenośni. Zresztą nie spieszymy się, naprawdę. Co ma być, to będzie. To tylko wspólne mieszkanie. On nadal... mimo wszystko... jest mi bardzo bliski. Rozmawiamy niemal bez przerwy. Tęsknię za nim.

– Jeśli to sprawa, że jesteś szczęśliwa, to ja ci oczywiście kibicuję, ale, proszę, bądź ostrożna.

– Będę.

Joanna spodziewała się zupełnie innej rozmowy, ale Kasia miała rację. Po tym wszystkim, przez co młoda kobieta przeszła, mało kto odważyłby się na taki krok. Ale Tomek był dla niej jak powietrze. Nie mogła bez niego oddychać. I los znowu połączył ich ścieżki.

Teraz Joanna była silniejsza niż jesienią. Nie da się tak łatwo. To już nie wakacyjny romans, głupie zauroczenie. Miała stuprocentową pewność, że to właśnie miłość.

Roznosiła ją energia. W galerii wysprzątała każdy kąt i poustawiała eksponaty, wystawiając te najbardziej kojarzące się z wiosną. Chciała być w lesie teraz, od razu. Gdy zrobiła już wszystko, co było do zrobienia i co sobie sama wymyśliła, żeby czas szybciej jej leciał, usiadła za kontuarem i wyjęła kartkę, ołówek i kredki. Zaczęła szkicować. Kiedy ostatnio czuła motyle buszujące w jej brzuchu, powstała jej najlepsza ceramiczna seria aniołów, z których pierwszy – Beskidzki – do dziś stał w wyjątkowym miejscu w mieszkaniu. Wierzyła, że mimo wszystko przyniósł jej szczęście.

Tym razem też postawiła na anioła, anielicę właściwie. Niedużą, filigranowej postury, jak ona sama, trochę zadziorną, z zadartym nosem i piegami. W sukience w różnych odcieniach zieleni. Leśniczanka – pomyślała, gdy skończywszy, z uwagą przyjrzała się projektowi – potomkini leśniczego, mieszkanka lasu, dobry duszek mojego nowego domu. Oby prowadził mnie bezpiecznym szlakiem. Na razie nie miała jeszcze warunków, by zabrać się do lepienia, ale wizja własnej pracowni w Dębnie dawała nadzieję. Życie, o jakim marzyła, było na wyciągnięcie ręki.

IDA

Wolontariat w Borsuku jej służył. Miała zajęcie i nie musiała w kółko myśleć o sobie. Do tego ten Tomek... Intrygujący, tak o nim pomyślała, gdy się spotkali po raz pierwszy. Wysoki, dobrze zbudowany, z zadbaną brodą i głębią niebieskich oczu. Tak, wpadł jej w oko, choć obiecała sobie, że żadnych facetów więcej.

Sprawiał wrażenie niedostępnego. Był dla niej zagadką i Ida za cel postawiła sobie jej rozwiązanie. Jednak trudno było do niego dotrzeć. Był raczej małomówny, nie wyglądał na kogoś, kto szuka przyjaciół. I to wydawało się dziewczynie najdziwniejsze. Sam w całkiem nowym miejscu, raczej nie znał tu nikogo. Przynajmniej ona dotarła do takich informacji. W trakcie doktoratu, już pod koniec, porzucił swoje dotychczasowe życie i przeniósł się na drugi koniec Polski. Albo przed czymś uciekał, albo czegoś szukał. Ida postanowiła, że się tego dowie.

Tymczasem jednak siedziała z Tomkiem w małym pokoiku na piętrze starego dworku i przeglądała papiery. Gdy wyszła z inicjatywą wolontariatu, liczyła na to, że pomoże przy zwierzętach – będzie karmić przyniesione osierocone maluchy, sprzątać, cokolwiek. A skończyło się na tym,

że siedzi w papierach, których zresztą w ogólnie nie rozumie.

– Wiesz co... – zaczęła, przygryzając końcówkę ołówka. – Co my właściwie robimy?

Tomek spojrział na nią poważnie, ale pytanie było tak absurdalne, że oboje wybuchnęli śmiechem.

– Nudna taka robota w biurze, co?

– Tak. Liczyłam na to, że będę ze zwierzętami.

– Zobacz. – Tomek przywołał ją gestem i lekko odwrócił laptop w jej stronę. – Musimy zrobić taki folder, na początek.

Ida przyglądała się przez chwilę ekranowi w milczeniu. Nie wierzyła, żeby folder pokazujący słodkie małe wilczki i kilka zdań o tym, że dzikie zwierzęta boją się ludzi, sprawiło, że mieszkańcy zaczną postrzegać te zwierzęta inaczej. Ona była tutejsza, znała sąsiadów od dziecka. Wiedziała, ile nocy przepłakała jej matka przez bezsensowne zabobony.

Kłusownictwo to było jedno. Nielegalne polowania były tu na porządku dziennym. Jakaś postrzelona lisia mama, której szczeniaki zdechły z głodu, bo myśliwy nie lubił, jak przebiegała mu droga. To się działo od zawsze. Ale jednego widoku Ida nie wyzbędzie się nigdy.

Kilka lat temu, w najdłuższe wakacje życia między maturą a studiami, odwiedziła z ojcem jego starego, dobrego znajomego. Był myśliwym, a jakże, ale tu naprawdę trudno było znaleźć kogoś, kto nim nie był. Zaparkowali samochód na wybrukowanym podjeździe przed domem, wysiedli i wtedy w jej oczy wpadła wielka, szara wilcza skóra leżąca jak gdyby nigdy nic na stercie drewna do kominka. Tamten mężczyzna nie miał problemu z pochwaleniem się ojcu dziewczyny trofeum. Nie wierzył, że ktoś tu mógłby go ścigać za oddanie takiej przysługi. Wszak zabił największego wroga ludzkości! I był szczerze przekonany, że okoliczni mieszkańcy jeszcze mu podziękują – skończy się zapuszczanie pod zagrody, drapieżne zapędy. Nie, żaden wilk nie zabił krowy, kozy, psa czy małej dziewczynki spacerującej do babci przez las. Ale przecież mógł...

Ida potrząsnęła głową. Gniew, który wówczas czuła, znów do niej powracał. Nie mogła sobie pozwolić na słabość, na utratę kontroli nad emocjami. Wtedy mogłoby ponownie zacząć się tamto...

– Wiesz co... – podjęła znowu tymi samymi słowami. – OK, ten folder to może i jest jakiś początek, ale musimy zrobić coś jeszcze.

– Wiem – odparł Tomek i przełączył kartę wyszukiwarki. – Zrobimy takie warsztaty, ale będziesz musiała mi pomóc, bo sam nie ogarnę.

Ida znów zawiesiła wzrok na ekranie. Warsztaty miały dotyczyć obecności wilka w sąsiedztwie człowieka. Na stronie wydarzenia nie było zbyt wielu szczegółów, ale sam pomysł wydawał się dziewczynie bardzo rozsądny.

– Rozumiem, że ty będziesz tym od gadki... A ja?

– Tak, ja przygotuję program warsztatów i je poprowadzę, może uda mi się ściągnąć kogoś jeszcze do pomocy. A ty pomożesz mi organizacyjnie. Gdzie możemy to zrobić? Jak przyciągnąć ludzi? Chodzi o jak największy zasięg, żeby nawet ci, którzy na pozór nie mają z wilkami, czy w ogóle z lasem, nic wspólnego, zainteresowali się tym.

– OK, rozumiem... – Ida poprawiła związane w kucyk włosy i spojrzała na zegarek. – Będę musiała się zbierać, ale... Może obgadamy to wieczorem? – strzeliła, zanim do końca przemyślała.

– To nie jest aż takie pilne. – Tomek spochmurniał. – Wystarczy, jak przegadamy to jutro rano.

– Tak, jasne... Przepraszam, to nie miało tak zabrzmieć.

– Nic się nie stało – odpowiedział bez emocji i z powrotem utkwiał wzrok w ekranie laptopa.

Ida wyszła bez słowa.

*

Zimne marcowe powietrze owiało jej twarz. Dziś znów było pochmurno i raczej zimowo, a wiosna kalendarzowa miała nadejść już jutro. Ida zastanawiała się, czy nie odwołać spotkania i nie pójść na spacer wzdłuż jeziora, ale poczuła, że robi jej się zimno. Skręciła w drogę do domu i przyspieszyła kroku. Była dziś umówiona ze starym znajomym. O ile w ogóle mogła go tak nazwać. Z Brunem widzieli się jakieś cztery lata temu, jeszcze w poprzednim życiu. On był od niej o dwa lata młodszy, ale wtedy, gdy była jeszcze w liceum, lubiła spędzać z nim czas. Lubiała myśleć o nim, że jest

jej Brunem na dobre i na złe. A zło właśnie nadeszło... Wahala się, czy się do niego odezwać, przez te lata niemal się nie kontaktowali. Ale co mogło pójść nie tak? On był zawsze taki pogodny, otwarty.

Nie myliła się. Gdy zaproponowała spotkanie, zgodził się od razu. Mieli kiedyś takie swoje miejsce w lesie, to tam się umówili. Ida obiecała, że zaparzy kawę i przyniesie w termosie, zorganizowała też kruche orkiszowe ciastka, których zapas zawsze leżał w kuchennej szafce. Mogli umówić się w domu, ale oboje woleli nie mieszać osób trzecich w ich sprawy. Gdy Ida zdała maturę, wszyscy szeptali, że taka ładna z nich para. A potem dziewczyna wyjechała na studia. Ich przyjaźń osłabła, jakoś się wszystko rozeszło. Teraz jakiegokolwiek komentarze znajomych były zbędne, zwłaszcza że dla obojga ta sytuacja była, delikatnie mówiąc, niecodzienna. Tyle lat wymieniali jedynie życzenia świąteczne i urodzinowe...

Ida już miała wychodzić, gdy jej wzrok padł na barek ojca. Cofnęła się i wyjęła małą buteleczkę domowej nalewki z wiśni. To pomoże przełamać ewentualne lody, a na pewno rozgrzeje. Ciemne chmury co prawda rozwiały się, ale wciąż było niemożliwie jak na początek wiosny zimno.

Wyszła z domu i ruszyła w stronę ICH MIEJSCA. Cypel na jeziorze gęsto porośnięty drzewami był osłonięty od wiatru i ciekawskich oczu. Mało kto, poza wędkarzami, się tu zapuszczał. Kiedy Ida przedarła się przez młode świerki, od razu zauważyła wysoką postać w oliwkowej kurtce, stojącą na brzegu jeziora i wpatrującą się w wodę. Stał do niej tyłem, na głowie miał kaptur, ale od razu rozpoznała, że to Bruno. Zaśmiała się w duchu. Nic się nie zmienił.

– Hej – rzuciła, wrywając chłopaka z zamyślenia.

– Cześć – powiedział wesoło Bruno, odwróciwszy się w jej stronę. Jego jasnobrzowe oczy lśniły świeżym blaskiem, a usta ułożyły się w szczery uśmiech. – Fajnie cię wiedzieć – dodał i zrobił krok w stronę dawnej przyjaciółki, by ją uścisnąć.

Ciało Idy na moment stężało, niegotowe na taką serdeczność.

– Ciebie też. Cieszę się, że zgodziłeś się spotkać...

– A niby czemu miałbym się nie zgodzić? – Bruno spojrzał na nią spod oka, rozkładając ciepły, filcowy koc na grubym pniu powalonego drzewa, który miał im służyć za ławkę.

– Raczej nie zasługuję na medal dla najlepszej przyjaciółki – zażartowała Ida, ale jej twarz pozostała poważna. Dziewczyna nadal była spięta.

– Daj spokój, nic się nie dzieje. Ja też wyjechałem na studia, wiem, jak to jest zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni.

– Ale to nie tak, że o tobie zapomniałam, często o tobie myślałam...

– Wiem... Dobra, nic się nie dzieje – powtórzył. – Nie rób dramy. Mów lepiej, co u ciebie.

– Aj tam... – Ida przeniosła wzrok na ścianę lasu po drugiej stronie lśniącej w słońcu tafli. – Tyle się ostatnio działo... Musiałam zrobić sobie przerwę.

– Intensywne życie w mieście?

– Coś w tym stylu. – Dziewczyna wysiliła się na uśmiech, chociaż ból powrócił. Zdała sobie sprawę z tego, że jednak w ogóle nie jest dobrze, a ona nie jest gotowa, by o tym rozmawiać. Nawet z Brunem. – Chwila oddechu w rodzinnym lesie dobrze mi robi. No, a ty, studencie?

– Jak na pewno wiesz, jestem na filologii iberyjskiej na UW. Już drugi rok, czasem się zastanawiam, kiedy to zleciało. Mieszkam w akademiku. Jakoś się żyje. – Puścił do niej oko.

– Zabawny jak zwykle. – Ida szczerze się zaśmiała, napięcie w końcu zaczęło odpuszczać. Wyjęła z plecaka termos z kawą, dwa kubki i buteleczkę nalewki. – Zupełnie bym zapomniała, zobacz, co mam.

– Ohoho! Teraz to ja rozumiem!

Siedzieli i rozmawiali do zachodu słońca. Ida opowiedziała o swoich dobrych chwilach w Poznaniu, o praktykach psychologicznych w szpitalu. Na razie postanowiła pominąć wątki, przez które była teraz tu, gdzie była. Od Bruna z kolei dowiedziała się, że chce zostać tłumaczem i przekładać książki z hiszpańskiego. Wymienili kilka anegdot ze studenckiego życia, a gdy już szli w stronę leśniczówki, Idę olśniło.

– Chwila, chwila. Ale właściwie co ty teraz robisz w Miliczu? Jest marzec, czemu nie jesteś w Warszawie?

– Miałem operację kręgosłupa. Na razie jeszcze nie wracam.

– Ojej... Nie wiedziałam.

– Tak bywa. Ale nie ma się czym przejmować, nie umieram. – Bruno spojrzął na dziewczynę rozbawionym wzrokiem.

– No ja myślę! Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Ida sama była zaskoczona tym szczerym wyznaniem. Kiedyś wymiana takich słów była na porządku dziennym, ale teraz dziewczyna poczuła się dziwnie. Byli już pod jej domem, zatrzymali się więc przy furtce. Bruno spojrzął na nią poważnie.

– Ida, u ciebie na pewno wszystko w porządku? – spytał z troską. – Dlaczego naprawdę wróciłaś do domu?

– Tak, wszystko w porządku... – W jej oczach pojawiły się łzy. – Muszę już iść. – Odwróciła się szybko i zniknęła za furtką.

Tak bardzo chciała komuś o tym opowiedzieć. Tak bardzo chciała, żeby to był Bruno. Ale nie potrafiła. Bała się, że gdy sama usłyszy to wszystko wypowiedziane na głos, te wszystkie tygodnie, w czasie których udało jej się doprowadzić do jako takiej formy, zostaną zmarnowane. Wiedziała, czuła, że nie może cały czas trzymać tego w sobie. Prędzej czy później będzie musiała komuś o tym opowiedzieć. Ale wolała, żeby to jednak było później... Może wróci do miasta i pójdzie na terapię? Obcej osobie może będzie łatwiej się zwierzyć? Tyle że Ida już nie miała najmniejszej ochoty wracać do miasta.

Ojca jeszcze nie było w leśniczówce. Dziewczyna pozwoliła sobie na konfrontację z emocjami i wypłakała się w swoim pokoju. Gdy poczuła, że znów jest stabilnie, postanowiła zająć się czymś konstruktywnym. Włączyła laptop i wyszukała wiadomości o tym, jak chronić gospodarstwa przed wilkami i odwrotnie. To miał być jej cel na najbliższe dni.

ROZDZIAŁ IV

Joanna Wilk czuła wielką ekscytację, gdy wrzucała ostatnią torbę do swojego czerwonego mini. Spojrzała jeszcze na okna mieszkania, które właśnie opuszczała i nie mogąc przestać się do siebie uśmiechać, wsiadła do samochodu. Bazyl, który zamknięty w transporterze zajmował miejsce pasażera, miauknął głośno, manifestując zniecierpliwienie.

– Już, już jedziemy – uspokoiła kota.

Gdy powiedziała Basi o swoich planach, ta początkowo była sceptyczna jak Kaśka. Już dwa razy widziała, jak Joanna zмага się z cierpieniem ponad swoje siły, i bardzo się o nią martwiła. Ufała jednak, że kobieta wie, co robi.

Umówiły się, że Joanna będzie w Cudach na Kiju początkowo jeszcze codziennie, a gdy Małgorzata już w pełni się zaaklimatyzuje, podzieli się po trzy dni. To było dobre rozwiązanie. Kobieta nawet nie była przerażona wizją codziennych dojazdów ponad godzinę w jedną stronę. Teraz liczyło się tylko to, że znowu zaczynała oddychać bez lęku. Budziła się rano bez obaw, że nie zdoła podnieść się z łóżka. Po raz pierwszy od dawna naprawdę czuła, że dotrwa do wieczora i nie rozpadnie się na drobne kawałeczki.

Od kilku dni trwała astronomiczna wiosna, a pogoda jakby na zawołanie zmieniła się i dostosowała do okoliczności. Zrobiło się ciepło, słonecznie, w ogrodach kwitło coraz więcej wczesnowiosennych kwiatów. Ptaki śpiewały coraz śmielej. Leśna dróżka prowadząca do Dębna obeschła już z głębokich kałuż i tylko gdzieniegdzie pojawiało się błoto. Joannie przemknęła przez głowę myśl, jak będzie tędy jeździć zimą, ale szybko ją przegnała. Nie chciała wybiegać w przyszłość, nie aż tak daleko. Postanowiła nie oczekiwać niczego. Zawsze bowiem lepiej dać się mile zaskoczyć, niż doznać gorzkiego rozczarowania.

Ostre promienie słońca paliły przez szybę, zsunęła więc na nos przeciwsłoneczne okulary. Nie śmiałyby marzyć o piękniejszej wiosnie niż ta w leśnym domku. Życie jest piękne – pomyślała, parkując samochód przy ogrodzeniu. Tomek już czekał na nią na tarasie. Gdy tylko zauważył małe czerwone auto, wstał i ruszył w jej stronę. Wyjął torby z bagażnika, a Joanna zabrała Bazyla, który wielkimi oczyma rozglądał się przez kraty transportera.

– Wystarczy ci tyle rzeczy? – spytał, gdy odstawiał bagaże na podłodze w sypialni.

– Na razie tak... – Joanna uśmiechnęła się tajemniczo.

– Nie strasz. Teraz będę myślał, że gdzieś mi uciekniesz.

– Nie ucieknę.

Joanna podeszła do Tomka i patrząc mu w oczy, musnęła wargami jego usta. Mężczyzna oparł dłonie na jej biodrach i odwzajemnił pocałunek. Serce kobiety przyspieszyło i czuła, że cała zaczyna drżeć. Zatopiła palce w gęstych włosach Tomasza. Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Że po tym wszystkim, przez co musieli przejść, znowu są sobie tak bliscy. Złapał ją w pasie silnym uściskiem i położył na łóżku.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę – wyszeptała Joanna do ucha ukochanego i poddała się jego pieszczotom.

Było inaczej niż latem. Bardziej świadomie. Nie musieli się nigdzie spieszyć. Nie musieli sobie nic udowadniać. Jakimś przedziwnym zbiegiem okoliczności ich drogi znowu się skrzyżowały, i tylko to się liczyło. Magiczne połączenie.

*

Ku wielkiemu zaskoczeniu Joanny Bazyl zaaklimatyzował się nad wyraz szybko. I pomyśleć, że kiedyś był to kot nieznoszący przeprowadzek... W ciągu ostatniego roku przeniósł się z Joanną z mieszkania jej mamy do wynajmowanej kawalerki, potem do Torunia, by teraz zamieszkać w leśnym domku. Wydawało się, że najważniejsze, żeby była z nim jego kocia mama i pełna miska, reszta zdawała się nie mieć najmniejszego znaczenia. Na razie, po zwiedzeniu każdego kąta i kilku rzewnych miauknięciach, usiadł przy wielkim oknie i z zaciekawieniem przyglądał się ogródkowi. Kocia telewizja – pomyślała Joanna, patrząc na futrzaka. Miała nadzieję, że oboje będą w Dębnie szczęśliwi.

Siedzieli na kanapie w salonie. Tomek z laptopem, szukał pomysłu na wilcze warsztaty, które chciał zorganizować. Joanna z kartką i ołówkiem szkicowała plan ogródka. Gdy uznała, że więcej kwiatów się już tam nie zmieści, pokazała mu swój projekt.

– Zobacz – zaczęła – tu, przy wejściu, chciałabym magnolię. Taką biało-różową. Dalej hortensje. A z tyłu mnóstwo bylin. Im bardziej łąkowe i dzikie, tym lepiej.

– Pięknie. Już widzę, jak to będzie wszystko wyglądało.

– Tak, nasz pierwszy wspólny ogródek – zaśmiała się.

– Przy naszym pierwszym wspólnym domu – dopowiedział i pocałował ją w czubek głowy. – Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tu jesteś.

– Dobra, koniec słodzenia. – Joanna odłożyła kartki na stół i usiadła wygodnie, krzyżując nogi.

– Powiedz lepiej, jak idzie tobie. Mogę ci jakoś pomóc?

Tomek pokazał jej swoje pomysły i wytłumaczył, jakie dokładnie ma zadanie. Okoliczni mieszkańcy bali się wilków, które ostatnio zaczęły się pojawiać dość licznie w okolicy. W lasach wokół Dębna mieszały już dwie watahy. To typowy lęk przed nieznanym. Wilki cieszą się złą sławą, i to właśnie trzeba zmienić. One są potrzebne. Ale przekonać ludzi, że to właśnie oni – a nie wilki – są największymi drapieżnikami, to wielkie wyzwanie. Ponadto zwierzęta hodowlane to zaledwie kilka procent zjadanego przez wilki pokarmu. Tomek postanowił, że od tego wyjdzie, pomoże gospodarzom lepiej chronić swoje zwierzęta, i powoli, małymi krokami i pracą u podstaw będzie uświadamiał mieszkańców, że nie taki wilk straszny, jak go malują.

– Chcemy w Borsuku też zrobić wiosną cykl zajęć dla szkół. Żeby czymś zrównoważyć tego nieszczęsnego *Czerwonego Kapturka*.

– I całego Żeromskiego... i Sienkiewicza. Ciężka praca przed wami.

– Dlatego dostałem ostatnio pomoc.

– Tak? Mów więcej. – Zaciekawiała się Joanna. – Zatrudnili kogoś jeszcze?

– Nie do końca. To wolontariuszka. Ida, córka leśniczego, pana Andrzeja.

– O, no proszę. – Kobieta poczuła lekkie ukłucie zazdrości. – Nic nie mówię.

– Była dopiero dwa razy. Rzuciła studia czy coś. – Uniósł brew. – Asia, chyba nie jesteś zazdrosna.

– No skąd – zaśmiała się. – Po tym, co przeszliśmy? Idę się zająć grządkami. Pomożesz mi potem?

– Jasne. – Tomek nie był pewien, czy jego dziewczyna mówiła szczerze, czy to był tylko żart. Nie miał złych zamiarów, po prostu nie było o czym mówić. Ida wydawała się dziwna, nieobecna. No, chociaż jej propozycja pracy w piątkowy wieczór była trochę niespodziewana. Ale tym przecież nie trzeba było Joannę martwić...

*

Joanna Wilk czuła całą sobą, że nie powinna być tylko dodatkiem do leśnego życia Tomka. Musi mieć swoją, równie wyraźnie zarysowaną przestrzeń. Nie może żyć tylko jego wilkami i doglądać galerii w Toruniu. Mężczyzna mieszkał w Dębnie dopiero kilka tygodni, a już z każdym się znał, wszyscy próbowali się do niego zbliżyć, na pewno jako całkiem obcy przybysz z południa był intrygujący. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby być tylko dziewczyną leśnika.

Weszła do porośniętej kłaczami dzikiego wina szopki. Gdy się zazieleni, musi wyglądać zachwycająco. Mały drewniany budynek gęsto pokryty liśćmi. Ale nie to teraz było ważne.

W środku panował bałagan. Walały się jakieś pudła, puste butelki po pięciolitrowej wodzie mineralnej, stare plastikowe krzesła ogrodowe plus mnóstwo kurzu i pajaków. Ale to nic. Tu będzie jej pracownia. Choćby miała wszystko zrobić sama, doprowadzi to miejsce do stanu, jaki od dawna miała w głowie. Jej własna pracownia. Spełni się kolejne marzenie. A ona będzie miała leśną przestrzeń dla siebie. Nie będzie się martwić, czy Tomek nie ma w pracy zbyt wielu czy zbyt bliskich koleżanek. Będzie od tego emocjonalnie niezależna. No, przynajmniej tak zakładał plan.

Po chwili z domku wyszedł też Tomek i zdziwił się, gdy nie zastał Joanny na wyznaczonych na planie rabatach. Przeszedł na tył domu i zauważył, że drobna kobieta z mozołem opróżnia szopkę.

– Myślałem, że planujesz sadzenie kwiatów.

– To nie ucieknie – odparła, poprawiając opadającą na czoło grzywkę. – Chyba pracownia jest moją pierwszą potrzebą.

– Cieszę się, ale mogłaś mnie zawołać. Pomogę ci. Zresztą nie spodziewałem się, że już pierwszego dnia się do tego weźmiesz. Jeszcze pomyślę, że zamieszkałaś tu tylko ze względu na tę szopkę.

– Bardzo śmieszne. – Joanna przewróciła oczami. – Po prostu chcę tu mieć coś swojego. Ty masz swoje wilki, a ja nie chcę być tylko dodatkiem do nich.

– Przecież ty też jesteś moim Wilkiem. – Tomek podszedł do kobiety, przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Nie mogła się z tym nie zgodzić. Ale przyjemnie będzie mieć swoją pracownię i lepić małe i duże cuda. Już miała w głowie całą serię leśnych duszków. I lisków-aniołków. Może zacznie też organizować warsztaty, jak w Krakowie i w Beskidzie? Tak, brakowało jej kontaktu z ludźmi. Tej specyficznej więzi, która powstaje, gdy tworzy się coś wraz z innymi. Na pewno znaleźliby się chętni.

Opróżnianie szopki zajęło czas aż do wieczora, ale teraz Joanna w pełni poczuła się u siebie. Po kolacji zabrała się do poszukiwania pieca do wypalania ceramiki, ale jej fundusze na razie nie pozwalały na takie zakupy. Może pożyczyci od mamy? Pomyśli o tym, ale jeszcze nie dziś. Poczuła się okropnie zmęczona. To był długi i koniec końców intensywny dzień. Czuła się trochę jak dziecko w swoje urodziny, gdy moc atrakcji, kucyków i wesołych miasteczek jest ponad siły. Piękne, ale męczące.

Siedziała w salonie z Bazylem na kolanach i oglądała bez zaangażowania jakiś serial na Netflixi. Tomek wyszedł z kuchni z butelką czerwonego wina i dwoma kieliszkami.

– Musimy to uczcić. To nasz nowy początek.

– Tak. Kocham cię, Tomku.

– Kocham cię, Joanno.

*

Joanna zasnęła spokojnie w ramionach ukochanego mężczyzny. W końcu. Po tym wszystkim, co się wydarzyło niespełna rok temu, to było niewiarygodne, że znowu są razem. Kobieta wierzyła, że prowadzi ich jakaś niewidzialna moc. Bóg? Anioł? Przeznaczenie? Nieważne. Z tym się nie dyskutuje. Poddała się losowi i była wdzięczna za kolejny dobry i szczęśliwy dzień. Za las za oknem. Za uśmiechnięte oczy Tomka, w których ponownie mogła się przeglądać.

IDA

Nie odbierała telefonów od znajomych ze studiów, nie czytała e-maili. Miała nadzieję, że w końcu wszyscy przestaną się z nią kontaktować. Dadzą jej upragniony święty spokój. Ona już tam nie wróci. Nie mogłaby. Nie po tym, co się stało.

Zadzwoił dzwonek do drzwi, a Ida odruchowo zacisnęła pięści i z całych sił wbiła paznokcie w dłonie. Bała się i nie pomagały nawet przeciwlękowe tabletki. Wiedziała, że może gdyby komuś o tym opowiedziała... Jej najlepsza przyjaciółka Klementyna próbowała namówić ją na terapię, ale Ida czuła, że nie jest jeszcze na to gotowa. Nie umiała nawet powiedzieć najbliższemu. Ba, Klementyna też by nie wiedziała, gdyby sama nie była poniekąd świadkiem tych wydarzeń.

– Ida. – Ojciec dziewczyny cicho zapukał do drzwi i zajrzał do środka. – Bruno do ciebie. – Chyba chciał o coś jeszcze zapytać, ale zrezygnował.

– OK, zapraszam – odpowiedziała i zamknęła laptop. Nie mogłaby się przyznać Brunowi, że właśnie zbiera informacje o współpracowniku z Borsuka.

– Cześć! – Chłopak przywitał się jak zawsze wesołym głosem. – Pamiętasz, jak w liceum pożyczyłaś mi te książki... – Wyciągnął z plecaka trzy pozycje. – W końcu oddaję.

– Och, Bruno!

– No co? Nie lubię mieć długów – zaśmiał się chłopak i odłożył na biurko *Wspomnienia brudnego anioła* Mankella, *Polichromię* Jodełki i *Gniew* Miłoszewskiego.

Ida już zupełnie o tych książkach zapomniała. Tak zachłysnęła się miastem, że nie przywiązywała wagi do takich, jak wtedy myślała, bzdur. Wzięła książki. Mankella chętnie przeczyta jeszcze raz, nie pamiętała już dobrze treści, ale wiedziała, że książka ta kilka lat temu zrobiła na niej

wrażenie. Poglądziła okładkę *Gniewu*, lubiła jej miękką strukturę. I odskoczyła jak oparzona.

– Co się stało? – Bruno zrobił wielkie oczy.

– Ta książka jest taka... mocna. – Starła się obrócić sytuację w żart. Tak naprawdę jednak uświadomiła sobie, że nie jest jedyną kobietą, wobec której ktoś zastosował przemoc. Powinna o tym wiedzieć. Powinna być ostrożniejsza.

– Ida, co się stało tak w ogóle? Zniknęłaś niemal zupełnie na prawie cztery lata. Nie odzywałaś się, do domu, z tego, co wiem, przyjeżdżałaś tylko na większe święta. Teraz zjawiasz się w środku semestru, chcesz się spotkać. Cieszę się, naprawdę, bo brakowało mi ciebie, naszych rozmów, spędzania czasu razem. Ale powiedz, co się stało...

– Nie umiem – przyznała szczerze Ida i rozplakała się.

IDA – WCZEŚNIEJ

– Starzy się nie dziwią, że nie przyjeżdżasz na wakacje? – Klementyna zawsze była dociekliwa.

– No co ty! Matka się teraz cieszy pracą badawczą na uniwerku, a ojciec i tak żyje tylko lasem. Nawet nie zauważa. Powiedziałam im zresztą, że mam robotę.

– No tak... Ale że planujesz zamieszkanie z Borysem chyba im powiedziałaś?

– Niiieee, to bez sensu. Po co im takie rzeczy opowiadać, żeby się martwili?

– I może mieliby rację... – Przyjaciółka Idy o wyglądzie i aparycji Soni Bohosiewicz po raz kolejny próbowała przemówić dziewczynie do rozumu. – Czy ty w ogóle jesteś pewna, że chcesz do niego wrócić? Po tym, co zrobił?

– Tak, wszystko sobie wyjaśniliśmy, jest OK.

– No nie wiem, pamiętam, jak cię zbierałam wtedy z dworca... Po tym jak...

– Oj, przestań już. Głupio wyszło.

Ida i Borys zostali parą, gdy dziewczyna była na drugim roku studiów. On kończył filozofię. Wysoki blondyn z tajemniczym spojrzeniem szmaragdowych oczu. Poznali się na jakiejś imprezie w akademiku. Imponował jej swoją wiedzą, sposobem mówienia. Ona, z małej wsi położonej w środku lasu, dopiero wchodziła w ten świat. Zaczęli się spotykać. Chłopak może i był trochę zbyt zaborczy, ale to przecież dobrze. Znaczy, że mu zależy.

Umówili się na mały wypad do Władysławowa. Były akurat ferie zimowe i dobrze byłoby odpocząć po sesji, przewietrzyć głowę. Spotykali się dopiero dwa miesiące, ale ten wyjazd miał przypieczętować sprawę. Borys załatwił nocleg u jakiejś znajomej, która prowadziła pensjonat tuż przy plaży. Ida nie była do końca pewna, czy ufa mu na tyle, żeby razem wyjechać ... Ale w końcu raz się żyje.

Telefonicznie ustalili najdogodniejsze połączenie kolejowe i Ida, będąc pewna, że wszystko dogadali, kupiła bilet przez aplikację. Później Borys zadzwonił jeszcze raz, on bowiem pojechał rowerem na dworzec, by tam kupić bilet na odpowiedni pociąg. Tyle że zapomniał na jaki. Mówił jakoś tak inaczej... Chaotycznie, nieskładnie. Zaczynał się, zawieszał, nie mógł znaleźć słów. Ida pomyślała wtedy, że to zwyczajne zmęczenie. Może stres. Do głowy jej nie przyszło, że coś może być nie tak. Studia psychologiczne dopiero zaczynała, więc tym bardziej nie mogło być mowy, żeby doszukała się prawdziwej przyczyny problemu...

Borys upierał się, że umawiali się na inne połączenie. Nie przekonało go, że Ida kupiła bilet tuż po rozmowie z nim. Uznał jak gdyby nigdy nic, że Pendolino jest za drogie. Był stanowczy i zdecydowany. Dziewczyna nie chciała się kłócić, nie lubiła takich konfrontacji, przytaknęła więc w końcu, by nie robić dramy, i zgodziła się na pociąg, który zaproponował jej chłopak. Gdy tylko skończyli rozmowę, wymieniła bilet, nie bez obawy, że do wyjazdu, który planowali za dwa dni, jeszcze wiele może się zmienić.

Nic złego się jednak nie zdarzyło. Ida spakowała się do dużego plecaka. Pojechała na dworzec, upewniwszy się, że Borys jest już w drodze. Woląca dopilnować, żeby nie spóźnił się, co miał w zwyczaju, i żeby nie pomylił pociągów. Umówili się w hali głównej przy kasach, pod rozkładem jazdy.

Czekała i czekała, nerwowo rozglądając się na boki.

Gdzie jesteś? – Borys w końcu przysłał SMS-a. Było już dość późno, najwyższy czas, by przejść

na peron. Odpisała, że czekała przy kasach, ale już idzie. W odpowiedzi przeczytała prośbę, żeby zgarnęła go z toalety, bo ma mały problem.

Wtedy poczuła niepokój. To nie była normalna wiadomość ani tym bardziej prośba. Przeszedł ją dreszcz, a dłonie zaczynały być nieprzyjemnie wilgotne. Ale poszła. Bo taka już była. Cichutka jak myszka, zawsze usłużna, matka Teresa.

Otworzyła drzwi do męskiej toalety, którą wskazał jej chłopak w SMS-ie, i stanęła jak wryta z otwartymi szeroko oczami. Borys siedział oparty o ścianę, z wyciągniętymi przed siebie nogami i cały zlany potem. W kałuży wymiocin, jak Ida wywnioskowała – własnych. Oczy miał dzikie, rozbiegane, źrenice szerokie. Ida nie mogła ruszyć się z miejsca, ale widok chłopaka w TAKIM stanie sprawił, że zaczęła wyć z przerażenia. W mgnieniu oka zbiegło się pół dworca i ochrona. Z jednej z kabin wysunęło się ciało kobiety, która wielkimi, nieobecnyimi oczami wpatrywała się w Idę. Pod jej głową rozlała się brunatno-czerwona plama krwi.

Przyjechało pogotowie, ktoś pomógł Idzie, zadzwoniono do Klementyny, a ta zgarnęła przyjaciółkę do siebie. Ida przez kilka tygodni dochodziła do siebie. Nie wiedziała na pewno, co się wtedy stało i jaki udział miał w tym Borys, nie chciała wiedzieć. Jedyne wieści, jakie do niej doszły i jakie przyjęła ze spokojem, dotyczyły tego, że trafił na obserwację psychiatryczną. Później jego siostra kilkakrotnie próbowała skontaktować się z dziewczyną, wyjaśnić, uspokoić. Okazało się, że Borys choruje, mimo to wszystko było, a przynajmniej miało być, pod kontrolą. Ale znajomy sprzedał mu działkę jakiegoś świństwa. To w połączeniu z lekami... Przepraszała.

Ida nie widziała się z nim ponad dwa lata. Wpadli na siebie któregoś dnia w bibliotece i jakoś znów zaczęli rozmawiać. Borys brał leki, wszystko szło dobrze. Nie musiała się go bać i się nie bała. Potem wyskoczyli na kawę, innym razem do kina. I nie wiedzieć kiedy, Ida znów zaczęła się z nim spotykać.

IDA – TERAZ

Opowiedziała przyjacielowi o sytuacji na dworcu, więcej nie dała rady. I tak podziwiała siebie, że zdobyła się na taką szczerłość. Ciężkie łzy spływały jej po policzkach, ale nie była zażenowana. Znowu przytulała się do swojego Bruna. Ależ tego potrzebowała! Miała nadzieję, że na jakiś czas zwierzania ma z głowy, bo mimo ulgi, jaką poczuła, miała dość grzebania w broczących wciąż ranach.

– Ale już się z nim nie spotykasz? – spytał spokojnie Bruno, upewniwszy się, że Ida już wyrównała oddech.

– Nie.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś? Nie odezwałaś się ani razu?

– Było mi głupio. Jak by to wyglądało? Nie odzywam się, zostawiłam cię z dnia na dzień i nagle dzwonię, bo mam problem.

– A jednak teraz się odezwałaś.

– Teraz jest inaczej. Jestem tu, możemy spotkać się i normalnie pogadać, jak żywi ludzie. Przez telefon czy Messengera to nie to samo.

– Masz rację.

Ida schowała głowę w zagłębieniu obojczyka chłopaka. To wszystko kosztowało ją tyle nerwów. Była taka głupia... Jak mogła zaufać Borysowi i dać mu drugą szansę? Tak jakby jeden dramat i jedna trauma to było za mało. A oczywiście drugi etap ich znajomości okazał się o wiele bardziej okrutny w swej treści. Ale to na razie wolała zostawić dla siebie.

Może jakoś się to wszystko jeszcze ułoży? Ważne, żeby nie schować się w mysiej dziurze przed światem. Chociaż pokusa była ogromna. Ida miała jednak świadomość, że to pogąrzy ją ostatecznie. Miała nadzieję, że Bruno jest tym samym chłopakiem, którego знаła. Jemu jedynemu na świecie mogłaby powiedzieć całą prawdę. Kiedyś... Dziś jednak postanowiła już nie mówić nic. Leżeli na łóżku w jej pokoju, słuchali Sanah, która kruszyła się jak kawałki porcelany. Ida obiecała sobie, że nigdy się nie pokruszy. Doszła do ściany, od której się odbija. Nie pozwoli się zniszczyć przez jakiegoś psychopata.

Bruno głąskał ją po włosach, a ona, z wciąż zamkniętymi oczami, wsłuchiwała się w miarowe bicie jego serca. W końcu poczuła się dość stabilnie. Może gdyby w leśniczówce była jej mama, to

wszystko byłoby łatwiejsze, a tak... Ojciec zabiłby Borysa, gdyby się dowiedział... Bez sensu to wszystko.

Ida obiecała sobie, że nie będzie do tego wracać. Postara się zacząć życie od nowa, o ile oczywiście to w ogóle jest możliwe. Będzie się cieszyć z każdej chwili, doceniać dobroć innych i losu, a przede wszystkim zacznie unikać toksycznych osób i sytuacji.

JOANNA

Joanna Wilk wciąż była nienasycona. Tak bardzo przez te wszystkie miesiące tęskniła za zapachem, dotykiem, fakturą skóry Tomka, że teraz nie mogła tak po prostu wyjść rano z łóżka. Sam widok śpiącego obok kochanego mężczyzny sprawiał jej przyjemność. Pocałowała go w obojczyk, a on uśmiechnął się, nie otwierając oczu. Musnęła ustami jego szyję, a później żuchwę. Wtedy on odwrócił twarz i zatopił wargi w jej ustach. Jego dłoń wędrowała wzdłuż jej ciała. Joanna poczuła, jak robi jej się gorąco. Oplotła mężczyznę nogami i usiadła na nim, chichocząc.

– Już mi nie uciekniesz – wyszeptała mu do ucha.

– Nie zamierzam – odpowiedział Tomek i znów przywarł do niej ustami.

Tak mogła zaczynać każdy poranek jej życia. Zawsze bała się, być może dlatego, że jej rodzice byli rozwiedzeni, że nie zasługuje na szczęście. Takie zwyczajne, codzienne. Uważała, że nie może czerpać z życia przyjemności, bo to życie wystawi rachunek. Jednak teraz, po tym wszystkim, co już przeszła, budzenie się obok kogoś, kogo kocha, było absolutnie największym szczęściem. Oczywiście czuła się świetnie sama ze sobą, nie uważała, że potrzebowała do szczęścia mężczyzny. Ale móc dzielić z kimś to szczęście to zupełnie inna historia.

Joanna czuła się tak, jakby znów miała naście lat. I nie, właściwie nie chodziło o seks, ale o to, że już nie musiała iść sama. Była pewna, że cokolwiek by się działo, Tomek będzie tuż obok. I to nieznanne dotąd poczucie bezpieczeństwa dawało jej radość.

Po śniadaniu od razu wyszła do ogródka. Z kubkiem kawy przechadzała się po zielonej trawniku. Gdyby ktoś rok temu powiedział jej, że będzie mieszkać w lesie na północy Polski z mężczyzną poznanym w czasie wakacyjnego wyjazdu, nie uwierzyłaby.

Odstawiła kawę na prowizoryczny stolik zrobiony z wielkiego pniaka i zdjęła buty. Ziemia była jeszcze zimna, ale to nic. Gdy jej bose stopy dotknęły wilgotnej świeżej trawy, niemal fizycznie przepływała przez nią energię. Czuła się tak dobrze. Była na swoim miejscu. I ona, i wszystko, co wokół, było wystarczające. Piękno samo w sobie, w najprostszej postaci.

– Joanno! – Tomek wyszedł z domu z nietęgą miną.

– Co się stało? – Odwróciła się gwałtownie i zaczęła wkładać buty.

– Muszę jechać do Borsuka. Przywieźli młodego wilka, wpadł pod samochód.

– Jasne, jedź. – Podeszła do Tomka i pocałowała go czule. – Daj znać, co i jak z nim.

Tomek odjechał błyskawicznie, a Joanna została sama. Bez sąsiadów w zasięgu wzroku poczuła ukłucie niepokoju. Od dziecka wychowana w mieście, będzie potrzebowała czasu, by się oswoić z tym osobliwym rodzajem odosobnienia. Tylko ona i natura. Postanowiła nie tracić czasu i skorzystać z pierwszego prawdziwie wiosennego dnia. Wróciła do domu, przebrała się w wygodny strój i założyła buty do leśnych wędrowek, po czym wyruszyła na spacer. Na wszelki wypadek wzięła reklamową mapkę, którą Tomek dostał w nadleśnictwie, ale wątpiła, że ta pomoże jej odnaleźć drogę, gdyby się zgubiła. Miała jednak plan, by nie zbacać z głównej drogi i dojść do schowanego gdzieś w gęstwinie jeziora. Była tam któregoś razu z Tomkiem, więc teoretycznie szlak ten był jej już znany.

Szła niespiesznie i wsłuchiwała się w śpiew ptaków. W pewnym momencie droga zwężała się i z pewnością nie mógłby tu wjechać żaden samochód. Z jednej strony młode leszczyny wdzierały się na szlak, z drugiej strome zbocze niemal pionowo schodziło kilka metrów w dół aż do tafli jeziora. Dalej rosły gęsto młode świerki, zasłaniając cypel. Podskoczyła, kiedy spod choinek wprost na nią wyskoczył zajac. Słońce zasłoniła akurat jakaś sunąca wolno chmura i w gęstym lesie zrobiło się ponuro. A może to tylko Joannie się tak wydawało? Uspokój się – zganiała się w myślach. Samotny spacer po bądź co bądź obcym jeszcze lesie wzbudzał niechciane emocje. Ale nie zamierzała się wycofać. Przeszła przez świerkowy zagajnik i stanęła zachwycona widokiem jeziora, w którym odbijały się niebo i las rosnący na jego drugim brzegu. Promienie słońca, które na powrót zaświeciło, igrały na subtelnych falach.

Zamknęła oczy i pozwoliła, by światło otuliło jej twarz. I aż podskoczyła, gdy usłyszała głośne:

– Dzień dobry!

– Dzień dobry... – odpowiedziała zmieszana, rozglądając się w poszukiwaniu autorki tego nagłego powitania. I dostrzegła młodą dziewczynę siedzącą na powalonym drzewie po swojej lewej stronie. Nie wiedziała, czy zostać, czy może lepiej odwrócić się i iść dalej.

– Dziś idealna pogoda na spacer... – zaczęła. – Mieszkam w Dębnie od niedawna, dopiero poznaję okolicę.

– Tak, ładnie tu u nas. – Dziewczyna spojrzała na nią podejrzliwie. – I niewielu tu turystów.

Joanna poczuła, że to oskarżenie i nie wiedząc czemu, postanowiła się wytłumaczyć.

– Mój narzeczony dostał tu pracę, jest leśnikiem.

– Tomek! – Oczy dziewczyny załśniły entuzjazmem.

– Znacie się?

– Tak, jestem Ida, pracujemy razem w Borsuku. To znaczy ja jestem wolontariuszką.

A więc to ona... Joanna patrzyła na chudą, smutną dziewczynę. Coś ewidentnie ją gryzło. Czy i ona wyglądała tak samo w czasie warsztatów w Beskidzie Niskim?

– Joanna – przedstawiła się. – Tomek mówił mi o tobie. Organizujecie jakieś warsztaty o wilkach, tak?

– Tak, ale ja tylko pomagam. Nie znam się na tym.

To co tam robisz – miała ochotę powiedzieć Joanna, ale ugryzła się w język. Ida za to kontynuowała:

– Musiałam zrobić sobie przerwę w studiach, ale nie chciałam siedzieć w domu. Myślałam, że będę się zajmować małymi zwierzakami, a nie siedzeniem w papierach... Ale nie narzekam. – Sama była zaskoczona tym nagłym przyływem szczerości. Może to wczorajsza rozmowa z Brunem ją odblokowała?

– Tomek właśnie pognał do Borsuka, bo zadzwonili, że ktoś przywiózł potrąconego młodego wilka.

Ida gwałtownie wstała i zarzuciła plecak na ramię.

– No w końcu coś się dzieje! – wykrzyknęła. – To ja też lecę. Cześć!

Nim Joanna zdążyła odpowiedzieć, Ida już zniknęła w świerkowym zagajniku.

*

Poszła do domu okrężną drogą. Nie lubiła wracać tak samo, więc zaryzykowała i jakoś udało się jej dotrzeć do leśnego domku. Co prawda spacer zajął jej o wiele więcej czasu, niż początkowo zakładała, ale nie żałowała.

Tomka jeszcze nie było. Idealna chwila, żeby wyżyć się twórczo. Pracownia jeszcze do niczego się nie nadawała, ale kuchenny stół od biedy też był dobrym rozwiązaniem. Przydałby się jeszcze ten piec... Włączyła laptop i wpisała w wyszukiwarkę odpowiednie słowa. Miała nadzieję, że może ktoś w okolicy też zajmuje się ceramiką i użyczyłby jej pieca. Nie myliła się. Kilkanaście kilometrów dalej swoją pracownię miała lokalna artystka. Joanna bez wahania napisała do niej miłą wiadomość, tłumacząc, w czym rzecz. Miała nadzieję, że uda im się podjąć współpracę.

Sama tymczasem wyjęła ze swojej artystycznej skrzynki, jak ją nazywała, glinę samoutwardzalną. To nie to samo, ale na razie musi wystarczyć. Marzyła jej się misa z wzorem odcisniętych polnych kwiatów, ale na to będzie musiała poczekać. Teraz postanowiła ulepić ptaszki magnesy. Zainspirował ją do tego spacer po lesie. Płaskie ptaszki w podobnych kształtach pomaluje na odpowiednie kolory, tak by powstały sikorki, gile czy wróble. Z tyłu umieści magnes, żeby ptaszki można było przyczepić na przykład na lodówce.

Gdy skończyła swój twórczy maraton, za oknem już zmierzchało. Była głodna, bo jak zwykle zapomniała, że nie samą sztuką człowiek żyje. Zagotowała wodę i wrzuciła makaron. Do tego wiosenne pesto z pietruszki. I specjalnie dla Tomka sztuka mięsa, czyli pierś kurczaka z piekarnika. Tylko gdzie ten Tomek, zastanawiała się, nakrywając do stołu. Nie odbierał telefonu, to dziwne. No i co on miał właściwie do roboty z tym wilkiem? Nie był przecież weterynarzem...

Martwiła się, ale obiecała sobie, że nie wpadnie w panikę. Zamiast tego, przed kolacją,

zafundowała sobie relaksacyjną sesję jogi. Gdy skończyła, usłyszała szcęk zamka.

– Jestem! – zawołał Tomek.

– No wreszcie. – Joanna zeszła z sypialni z Bazylem na rękach. – Nie odzywałeś się cały dzień, martwiłam się.

– Bo okazało się, że ten wilczek to nie ofiara potrącenia, tylko kłusownika. Długa historia. Muszę wziąć prysznic.

– Jasne. Jak będziesz gotowy, przyjdź na kolację. – Posłała mu ciepły uśmiech.

IDA

Ida wpadła do Borsuka zziębnięta. Biegła niemal całą drogę, tak bardzo chciała uczestniczyć w akcji z wilkiem. Starła się też ukryć gniew, który odczuwała w związku z tym, że NIKT do niej nie zadzwonił.

– Co się stało? – rzuciła, zdejmując kurtkę.

Tomek uniósł brew na jej widok, ale nie skomentował jej nagłego pojawienia się w ośrodku, za to powiedział:

– Szczeniak z zeszłej wiosny wpadł we wnyki. Ktoś go musiał uwolnić, ale nikogo od nas nie poinformowano. Młody jakimś cudem doszedł do asfaltowej drogi i tam, leżącego w rowie, znalazł go jakiś przytomny rowerzysta. Od razu rozpoznał, że wilk i do tego ranny. Zadzwoił na policję, a oni do Krystyny. Zwierzę było już u kresu sił. Bogdan, bo to on pojechał po wilka, zjawił się dosłownie w ostatniej chwili.

– To straszne... Co z nim będzie? – Ida zdążyła już ochłonąć i teraz sączyła zimną kranówkę.

– Krysia operuje. Ja czekam na Bogdana i idziemy w teren, trzeba odszukać te wnyki.

I podejrzewam, że nie tylko te.

– Mogę z wami.

Tomek przyjrzał się dziewczynie krytycznie. Była węższa i chuda. Błada i z podkrążonymi oczami. Wyglądała, jakby nie przespała nocy. I to niejednej.

– Wiesz co, ty przydałabyś się bardziej tutaj. – Wesoło skierował rozmowę na inne tory i wyszedł z propozycją specjalnego zadania. – Pamiętasz małe zajaczki? Krystyna karmi je regularnie, ale teraz, sama rozumiesz, tylko ty możesz ją zastąpić.

– Dobra, nie musisz aż tak mi słodzić – zaśmiała się. – Chętnie się nimi zajmę.

– Świetnie. Chodź, pokażę ci wszystko.

Mężczyzna przekazał Idzie to, co wiedział na temat opieki nad zajacami. Zanim Joanna przeniosła się do Dębna, sam spędził z nimi dwie noce, karmiąc i doglądając. Małych pacjentów przybywało i Krystyna już ledwo dawała radę.

*

Ida zaparzyła herbatę i podłączyła się do wi-fi. Bruno przysłał jej zdjęcie przyłasczek, które już zaczynały kwitnąć. Ona odesłała mu zdjęcia jednego z zajęcy, a później wymienili kilka wiadomości. Czowała, że powoli zaczyna być tak jak kiedyś. To było miłe uczucie.

Później beznamiętnie przeglądała Instagram. Nie zaglądała tam często, odkąd wyjechała z Poznania, nie zamieszczała zdjęć, starała się być niewidzialna, ale zajace były już nakarmione, Krystyna nadal operowała wilczka, a jej się zwyczajnie nudziło.

Oddech uwiązał jej w gardle, kiedy zobaczyła zdjęcie, które dodał Borys. Oni, razem. Zimą, zanim jeszcze cokolwiek zwiastowałyby nieszczęście, Ida z paczką znajomych planowali krótki wypad w góry. Z Borysem znowu się spotykała, chłopak chodził na terapię, brał leki i był pod stałą opieką lekarza. Nie pił i nie brał narkotyków. Ida postanowiła warunkowo dać mu jeszcze jedną szansę. Pojechał z nimi. I bawili się wtedy naprawdę dobrze. On znowu był zabawny, brylował w towarzystwie.

Jednak zdjęcie z wypadu, który był na przełomie stycznia i lutego, wrzucił dziś rano... Ida poczuła, jak strużka zimnego potu płynie jej wzdłuż kręgosłupa.

Wtedy drzwi salki operacyjnej otworzyły się i ukazała się w nich postać zmęczonej pani Krystyny.

– Udało się? – spytała Ida drżącym głosem.

– Myślę, że tak, ale to było naprawdę trudne. – Weterynarka ciężko usiadła na krześle

naprzeciwko dziewczyny.

Ida wstała, by zaparzyć i jej herbatę.

– Zrób kawę, proszę – dodała jeszcze lekarka i z przymkniętymi powiekami oparła się o ścianę.

– A co ty tu właściwie robisz?

Ida wyjaśniła jej, że dowiedziała się o wilku i szybko przybiegła sprawdzić, czy aby nie jest potrzebna. Później Tomek i pan Bogdan wyruszyli w teren, a ona zajęła się małymi zajęciami.

– Jesteś niesamowita. Dziękuję, że przysłaś sama z siebie, i to do tego w niedzielę.

– Nie mam tu zbyt wielu zajęć...

Bo cóż miała do roboty? Mogła przesiadywać w Borsuku albo gadać z Brunem. Inaczej oglądałaby seriale i tonęła i tonąc we własnych, niezbyt przyjemnych myślach.

Posiedziała jeszcze jakiś czas, rozmawiając z panią Krystyną, ale gdy zaczęło się robić ciemno, a Tomek i pan Bogdan nadal nie wracali, zdecydowała, że czas zbierać się do domu. Od słowa do słowa umówiła się też z przyjacielem, który właśnie wyszedł na codzienny wieczorny spacer, że przyjdzie po nią do ośrodka, a potem odprowadzi do domu.

– Tylko uważaj na siebie – powiedziała Krystyna, gdy Ida była już w drzwiach. – Może jednak cię odwożę?

– Nie trzeba, ma pani jeszcze mnóstwo pracy, a po mnie przyjdzie Bruno. – W tym momencie gdzieś przy ogrodzeniu błysnęło światło latarki. – O, nawet już jest.

– Dobrze, ale daj znać, jak dotrzesz do domu. – Weterynarka pożegnała ją z troską i dopiero upewniwszy się, że dziewczyna jest z Brunem, zamknęła drzwi.

– Szczerze mówiąc, myślałem, że ty też pójdziesz na weterynarię. Ewentualnie leśnictwo – powiedział chłopak, gdy Ida opowiedziała mu swoje dzisiejsze przygody.

– Ja? – zdziwiła się szczerze. – Nie nadawałabym się. Nie lubię widoku wnętrzości i nie mam tyle siły fizycznej. A co do leśnictwa, w zupełności wystarczy mi, że jestem córką leśniczego. – Puściła oko do Bruna. Kiedyś często rozmawiali o tym, jak bardzo jej ojciec jest pochłonięty pracą w lesie. I owszem, Ida miała kiedyś pomysł, żeby pójść na studia leśne, ale oboje rodzice skutecznie jej to wyperswadowali.

– A wiesz, co mnie jeszcze dziś spotkało? – Zmieniła temat. – Albo raczej: kto?

– No kto?

– Narzeczona Tomka Dereszowskiego.

– Kto taki? – Bruno nie skojarzył od razu, ale wystarczyło, żeby spojrzał na towarzyszkę i puzzle wskoczyły na swoje miejsce. – Aaa, ten od wilków.

– Tak, tak.

Dziewczyna opowiedziała przyjacielowi o niecodziennym spotkaniu na cyplu i dodała:

– Ona jest jakaś dziwna. Jak wiedźma.

– W jakim sensie?

– Tym dobrym. – Ida zachichotała. – Nie znam jej, ale czułam, że mogę jej powiedzieć wszystko.

– Więcej niż mnie? – Bruno spojrzał na Idę podejrzliwym wzrokiem.

– Nie, ty wiesz o mnie wszystko. – Starła się brzmieć naturalnie.

– Wiem, że nie... Ale mam nadzieję, że kiedyś się otworzysz.

Dalej szli w milczeniu. Zrobiło się trochę niezręcznie. Ida nie chciała, żeby Bruno pomyślał, że zwierzyła się obcej babie, a nie jemu, a, niestety, tak wyszło. Była już jednak zbyt zmęczona, żeby to odkręcać. Zatrzymali się przed leśniczówką i dopiero wtedy dziewczyna odważyła się spojrzeć w twarz chłopaka. Uśmiechał się w delikatnym blasku przydomowej latarenki. Ona też się uśmiechnęła.

– Nadal potrafisz czytać mi w myślach? – spytała cicho.

– Tak. Ale to tak nie działa. Wiem, że coś sprawiło ci ból, i poczekam, aż będziesz w pełni gotowa, żeby mi o tym opowiedzieć.

JOANNA

udało im się znaleźć żadnych śladów kłusownika. Był zmęczony i ogarnęło go poczucie beznadziei.

– Wiem, że się martwisz – powiedziała spokojnie Joanna, niejako odczytując myśli partnera.

– Myślałem, że jak wyjadę tak daleko, to uwolnię się od tamtych wydarzeń.

Ja też – pomyślała Joanna. Wiedziała, że Tomek miał na myśli nielegalne polowanie na wilka, jego wilka, którego badał i obserwował od kilku lat. Tyle że nie wilk został wtedy postrzelony, lecz on... To, co działo się potem, przypominało rollercoaster.

– Całego świata nie zmienisz.

– Ale będę próbował.

– Pomogę ci. – Joanna ścisnęła dłoń Tomka. – Z wilczymi warsztatami też. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, obiecuję.

*

Nazajutrz Tomek był już w lepszej formie. Rzadko pozwalał sobie na chwile słabości, ale miał świadomość, że są one potrzebne. Wkurzało go jednak ogromnie, że wciąż są tak głupi ludzie, którzy zadają ból innym – czy to zwierzętom, czy ludziom. Wierzył zresztą, że kto krzywdzi zwierzęta, jest zdolny do wszystkiego. Tak jak świr, przez którego sam nieomal zginął.

W Borsuku od razu wziął się do roboty z organizacją wilczych warsztatów. Praca u podstaw – powtarzał sobie. Obdzwoił znajomych, którzy tak jak on zajmowali się wilkami. Znalazł publikacje poświęcone tematowi, wyszukał osoby, które mogłyby przyjechać z gościnnym wykładem. Udało mu się wybrać dogodny termin, który miał przypadać na połowę kwietnia. Działał szybko, ale dokładnie.

Szczęśliwie okazało się, że Ida ma talent i umiejętności graficzne, więc to ona zajęła się projektem plakatów, ulotek i minifolderów informacyjnych. W zamyśle miała też powstać powarsztatowa publikacja zbierająca wszystko w jednym miejscu.

Niestety, z uratowanym wczoraj młodym wilkiem nie było dobrze. Krysia czuwała przy nim przez całą noc, zmieniała kroplówki, ale już nic więcej nie można było zrobić. Teraz należało czekać. Wiadomo, że jeśli jakimś cudem dzieciak przeżyje, nie wróci już do lasu. To jeszcze bardziej nakręcało Tomka do działania.

– Myślisz, że ten mały wilk się wylize? – spytała Ida, wrywając mężczyznę z zamyślenia.

– Nie wiem. Jest młody, silny...

– Za to pani Krysia jest wykończona. Wiosna co roku jest ciężkim okresem w Borsuku, ale w tym roku mam wrażenie, że jakoś się to wszystko potęguje. Może byśmy jej pomogli?

– Co masz na myśli? – Tomek rzucił Idzie czujne spojrzenie.

– Dyżury przy zwierzętach.

– Już takie są... Na dole wisi grafik.

– Ale nie ma w nim mnie. – Dziewczyna uśmiechnęła się triumfująco.

– Ida, to ciężka praca, trzeba być tu przez całą noc, przy tej liczbie maluchów, którą trzeba karmić, często nie zmrużysz oka.

– Wiem.

Tomek starał się ją zniechęcić, ale naprawdę spodobał mu się ten pomysł. To zawsze dodatkowa osoba na nocne dyżury. Mógłby poświęcić więcej czasu na wilki, w tym i swojego ulubionego – Joannę. Kochał zwierzęta, ale zarwane noce to zdecydowanie nie cel jego życia.

– Pogadam o tym z Krysią. Nie powinna mieć nic przeciwko.

– Super, na to liczyłam.

Po śniadaniu w Borsuku zjawił się Bogdan.

– Jest tu jakaś kawa? – spytał jowialnie, siadając przy stole w pokoju socjalnym.

– Coś się znajdzie. – Tomek nalał wody do czajnika i pstryknął przycisk. – Jakies wieści?

– A daj spokój. – Bogdan zdjął czapkę i przetarł czoło zroszone kropelkami potu. – Był dziś u mnie posterunkowy. Mają pewien trop, ale to chyba niemożliwe. Zresztą...

Woda zabulgotała i Tomek zalał proszek. Dolał mleka, wsypał łyżeczkę cukru i postawił napój przed szefem. Już zdążył się nauczyć, kto i jaką kawę lubi najbardziej.

– Co? Jakiś znajomy? – spytał ostrożnie młody leśnik.

– Aj, tu każdy jest znajomy. Ale faktycznie niewygodnie by było, gdyby podejrzenia okazały się prawdą. Dobra, na razie nie ma co gadybać. Gadaj lepiej, co ty wymyśliłeś.

Tomek zreferował Bogdanowi plan działania na najbliższy miesiąc. Miał nadzieję, że teoria będzie dobrym fundamentem do dalszej pracy. Później zajęcia z uczniami pobliskich szkół, a dalej praktyczne bieżące działania. Mężczyzna miał już wszystko przemyślane, ale tymczasem wolał nie odkrywać wszystkich kart.

– No dobrze, dobrze... To ty tu pracuj dalej, a ja idę do siebie, papiery czekają.

Tomek chciał jeszcze dopytać Bogdana o tego kłusownika, ale wydało mu się, że to nie jest odpowiednia chwila. Sam też nie był pewien, czy jest gotowy na taką rozmowę. Musiałby opowiedzieć, co wydarzyło się w Beskidzie i jak trudna była to sprawa. Postanowił na razie to zostawić. W tym momencie do pokoju socjalnego wpadła Ida.

– Coś ty taki zamyślony? – rzuciła bez niepotrzebnych wstępów.

– Zastanawiam się nad tym kłusownikiem.

– No właśnie! Moglibyśmy się jakoś włączyć w tę sprawę.

– O nie! – Tomek posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. – Nie będziemy się w to mieszać. A poza tym, jakie „my”?!
Ida poczuła, że się czerwieni.

– Oj no, tak się mówi. Zresztą bylibyśmy świetnym duetem detektywistycznym.

– Nie sądzę. Ja się w to nie mieszam i uważam, że ty też nie powinnaś. Mało masz wrażeń?

– A co ty taki ostry? – Idzie zrobiło się głupio. – OK, nie było tematu. – Skończyła i wyszła do domu bez pożegnania.

Tomek poczuł się ogromnie zmęczony. To był długi poniedziałek. Nie marzył o niczym innym jak tylko o przytuleniu Joanny i spędzeniu z nią wieczoru, wpatrując się w płomienie buzujące w kominku.

IDA

Robiła zamaszyste kroki i kopła wszystkie leżące na drodze szyszki. Miała w sobie tyle emocji, tyle energii. Potrzebowała zajęcia, któremu będzie mogła oddać się bez reszty. Owszem, dogłądanie zwierząt w Borsuku było fajne, ale jej potrzeba było zastrzyku adrenaliny. Niewiele myśląc, zadzwoniła do Bruna.

– Nie przeszkadzam? Masz czas?

– Jasne, co tam?

– Spotkajmy się. Idę właśnie do leśniczówki. Kiedy możesz u mnie być? – mówiła szybko, właściwie wypluwała z siebie wyrazy.

– Też mogę już wychodzić. A co ci się tak spieszy? – Chłopak zaśmiał się cicho.

– Zobaczysz – rzuciła tylko Ida i zakończyła połączenie.

*

Ida zastanawiała się, czy to faktycznie mógł być stary Kwiatkowski. Kwiat, jak go wszyscy nazywali, był co prawda trochę dziwny, ale wątpiła, żeby miał tyle odwagi, by zastawić sidła. Oczywiście nadal pamiętała, że kiedyś widziała u niego na podwórku skórę z wilka, ale to raczej ofiara postrzału, do tego nie było pewności, czy to faktycznie on zrobił, czy tylko się chwalił. Tak czy inaczej, należało sprawdzić ten trop. Opowiedziała o wszystkim, co w tej sprawie wiedziała, Brunowi.

– To mógłby być on... Ale jak chcesz to sprawdzić? – Bruno położył się właśnie na łóżku Idy i poprawił poduszkę za głową.

– Trzeba pochodzić po lesie, popatrzeć. Mój ojciec działa i myśli schematami, pan Bogdan też, zresztą Kwiat jest ich znajomym.

– Akurat w chodzeniu po lesie jesteśmy najlepsi. – Chłopak wyszczerzył się w szerokim uśmiechu.

– Kiedyś byliśmy – przyznała z sentymentem Ida. – Możemy do tego wrócić. I nawet wiem, gdzie moglibyśmy zacząć. Pamiętasz, jak zawsze chodziliśmy na spacer i za jeziorem mijaliśmy starą opuszczoną leśniczówkę? Tę, co niby tam straszy?

– Nooo...

– I tam można zejść w dół tak stromo. Na dole wychodzi się przy rybakówce, w miejscu, gdzie wszyscy wędkarze cumują łódki, bo w linii prostej najbliższej do parkingu. Pamiętam, jak pewnej zimy,

gdy wilki dopiero się pojawiały, ojciec mówił, że tam najwięcej wilczych tropów. A jakbyśmy poszli ścieżką wzdłuż jeziora, to dojdziemy do nęciska. Po pierwsze, jest tam dużo saren, dzików i jeleni, więc obiad dla wilka jak na tacy. Po drugie, myśliwy z ambony na pewno widział nieraz jakiegoś drapieżnika. Nie wierzę, że nie.

– OK, ale o tym na pewno wie też pan Bogdan i sprawdził okolicę.

– Ale pewnie niezbyt dokładnie. – Ida spojrzała z pewnością, a jej oczy błyszczały determinacją.

– A pamiętasz, gdzie piliśmy wino, jak byłam po maturze, a ty wymykałeś się z domu, zamiast odrabiać lekcje?

Ida miała na myśli wzgórze, z którego z jednej strony rozchodził się widok na jezioro, a z drugiej widać było drogę do wsi. Ich jednak nie sposób było zauważyć wśród gęstych krzaków. W czasie, gdy byli nierozłączni, często siedzieli w tamtych zaroślach i z ukrycia obserwowali świat. Ida wymyśliła, żeby znowu zaczęli się tam pojawiać i poobserwowali, co się dzieje. Nie dało się dojść czy dojechać do lasu inną drogą niż ta widoczna ze wzgórza. Zresztą to właśnie przy niej znaleźli młodego wilczka, więc prawdopodobne, że wnyki były gdzieś niedaleko. I nawet jeśli wszystko było już posprzątane, według Idy warto było się temu przyjrzeć.

– Morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni.

– Ohoho, ktoś tu czyta za dużo kryminałów. – Bruno roześmiał się i rzucił w przyjaciółkę poduszką. Ta w odpowiedzi z siłą uderzyła go w udo.

– Auuu! – krzyknęła. – Ale ty jesteś kościsty.

A potem śmiali się, nie za bardzo wiedząc z czego. Ida nie pamiętała, kiedy było jej tak beztrosko. Poczuli, że głęboki oddech już nie sprawia jej bólu. I to spowodowało, że śmiała się jeszcze głośnie.

– Cieszę się, że jesteś – przyznała szczerze, gdy już opanowała drżący głos. – Z tobą jest jakoś tak... lżej.

Bruno przyjrzał się jej, zaskoczony tym szczerym wyznaniem, i nie bez obaw odparł:

– A ja się cieszę, że wróciłaś. Mam wrażenie, że siedzimy tak od liceum. Że tej przerwy nie było.

– Tak, ja też.

JOANNA

Pełnia Księżycy rozświetlała nocny las. Cienie, jakie rzucały pozbawione jeszcze liści drzewa, przypominały sceny grozy. Joanna szła za Tomkiem i kurczowo trzymała jego dłoń. Wiedziała, że muszą poruszać się bezszelestnie, jeśli chcą dziś coś zobaczyć. Ubrała się ciepło, ale marzec nie pozostawiał złudzeń. Czuli, że mimo wełnianych skarpet marzną jej nogi. Przedzierali się właśnie wąską ścieżką wzdłuż jeziora. Według wiedzy, którą Tomek uzyskał od Bogdana, tu najczęściej były do niedawna widywane wilki. Ostatnio nie pokazywały się tak licznie i chętnie, ale może nocna obserwacja z myśliwskiej ambony, do której właśnie zmierzali, pozwoli zobaczyć chociaż łosia czy jelenia. Joanna nigdy nikomu tego nie mówiła, ale tak naprawdę jej ulubionym dzikim zwierzęciem był łoś – dlaczego, też pozostawało słodką tajemnicą.

Joanna musiała przyznać, że nocny las ją przeraża. Latem, w Beskidzie, było zupełnie inaczej. Nie mogła tego zrozumieć. Może to atmosfera wakacji i adrenalina związana z poznawaniem nowych osób tak wtedy na nią działały? Teraz nie czuła się komfortowo. Niby wiedziała, że z Tomkiem nic jej nie grozi, a spotkanie jakiegokolwiek leśnego zwierzęcia tutaj, na ścieżce często uczęszczanej przez ludzi, graniczy z cudem, ale cały czas rozglądała się nerwowo na boki, jakby wyczekując jakiejś katastrofy.

Tomek nic nie mówił, ten nocny spacer to był w końcu jego pomysł. Ale też się bał. To pierwsza taka wędrownia od czasu feralnego postrzału. Musiał jednak w końcu zacząć znowu normalnie żyć. I przede wszystkim naprawdę zależało mu na ochronie wilków, a żeby to w ogóle miało jakiś sens, musiał je poznać. Te mieszkające tutaj. Gdzie chodzą? Co lubią? Jakie są ich zwyczaje? Gdy je pozna, będzie mógł być lepszym obrońcą.

Pod nogą Joanny zatrzeszczała sucha gałązka. Kobieta ścisnęła mocnej rękę partnera i wydała z siebie cichy jęk. Tomek od razu odwrócił się do niej i spojrzał jej głęboko w oczy. Spokój odmalowany na jego twarzy podziałał na nią i uspokoiła oddech.

– Zobacz, to już tam – wyszeptał jej do ucha i wskazał niedużą polaną skąpaną w bladym blasku.

Dziewczyna tylko skinęła głową i ruszyła za nim. Dopiero gdy usiedli na drewnianej ławie w myśliwskiej ambonie, odważyła się cicho odezwać:

– W Beskidzie było jakoś inaczej... Mniej strasznie.

– Wiem, też to czuję. Chyba oboje powinniśmy tam wrócić i przepracować złe wspomnienia.

– Tak.

Joanna Wilk wiedziała, że powrót do chyży pod Jaśliskami będzie bolesny. To tam przeżyła w zeszłe lato najpiękniejsze chwile, ale i największy koszmar. Czuła wewnętrznie, że oboje tego potrzebują. Może na majówkę udałoby im się wyrwać na chwilę...

Tomek delikatnie szturchnął towarzyszkę w łokieć, a gdy ta na niego spojrzała, wskazał gestem na jakąś czarną plamę poruszającą się na skraju lasu. Zmrużyła oczy, nie mogąc na początku rozpoznać kształtu, ale po dłuższym wpatrywaniu się, wywnioskowała, że to musi być jelen. Spojrzała bez słowa na Tomka, a on przytaknął, odczytując jej myśli. Nie odzywali się, żeby go nie spłoszyć.

Majestatyczny zwierz podszedł trochę bliżej myśliwskiej ambony, a potem oddalił się powoli w stronę jeziora. Joanna dopiero wtedy odważyła się odetchnąć głębiej. Świat zwierząt, choć zawsze miała go na wyciągnięcie ręki, wciąż budził w niej respekt i wyjątkowy, niedający się opisać podziw.

Oparła głowę na ramieniu Tomka. Była zmęczona, ale nie chciała jeszcze wracać do domu.

– A wiesz... – zaczęła półszepem. – Spotkałam ostatnio na spacerze dziewczynę, Idę. Tę twoją wolontariuszkę.

– Jaką znowu moją? – zaśmiał się w odpowiedzi na subtelną szpilkę, którą właśnie wbiła mu Joanna.

– Oj, tak się mówi. – Głos Joanny pozostawał spokojny. – Nie o to mi zresztą chodzi. Była strasznie smutna...

– Nie zauważyłem. Ona ma zawsze świetny humor. Rozbawia cały ośrodek.

– Nad jeziorem była smutna. Albo nie. To nie to... Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. Ona ma w środku jakąś... rozpacz.

Joanna miała nad wyraz wrażliwą intuicję i już nieraz potrafiła bezbłędnie wyczuć nastrój innych osób. Dostrzegała więcej niż zwykli ludzie. To był jej dar, ale też przekleństwo. Zazwyczaj bowiem nie potrafiła żyć dalej beztrudnie z myślą, że ktoś cierpi. Chęć pomagania była w niej ogromna i bywało, że przysłańiała logiczne myślenie.

– Biedna jest – dodała po chwili ciszy. – Coś ją boli, a ona udaje, że jest dobrze.

Tomek opowiedział swojej partnerce o Idzie, jej przerwie w studiach i zaangażowaniu w wolontariat.

– Mówię ci, ona przed czymś ucieka.

– A ty chcesz jej pomóc.

– Nie. Wcale nie chcę. – Spojrzała na niego obruszona. – To ona musi tego chcieć.

*

Gdy wrócili do domu, Joanna naląła wody do wanny i zanurzyła się w gorącej kąpiel. Był środek nocy, ale zmarzła tak bardzo, że tylko to pozwoliłoby jej zasnąć. Leżąc w pianie, myślała o Idzie. Dziewczyna sama zaczęła z nią rozmawiać. Ciekawe, jaki skrywa sekret? Joanna miała przeczucie, że mogłaby się z nią zaprzyjaźnić.

Tak jak kiedyś z Esterą...

Jej myśli odpląnęły w stronę dziewczyny, którą poznała w czasie warsztatów ceramicznych w Beskidzie Niskim. To był specjalny obóz dla młodzieży i młodych dorosłych z trudną przeszłością. Kobieta odkryła wtedy, że nie tylko potrafi być niezłą nauczycielką lepienia w glinie, ale też łatwo nawiązuje kontakty. Pomogła wtedy młodej dziewczynie w ciąży znaleźć własną, bezpieczną drogę. Często później zarzucała sobie, że może za bardzo się zaangażowała, ale koniec końców okazała się dla Estery drogowskazem i do dziś ma z nią ciepłe relacje.

Teraz była ciekawa, na jakim zakręcie jest Ida. Może i jej mogłaby jakoś pomóc. Choćby ciepłym słowem i odrobiną wsparcia.

Tomek zapukał do drzwi łazienki.

– Hej, chyba nie śpisz? Jeszcze się utopisz.

– Nie, nie – odpowiedziała, pospiesznie wynurzając się z wody. – Już wychodzę.

Była zmęczona, a ciepła kąpiel podziałała na nią kojąco. Owinęła się szczelnie szlafrokiem i przemknęła do sypialni. Tomek leżał już w łóżku i czytał książkę. Wślizgnęła się pod kołdrę i przytuliła do mężczyzny, opierając głowę na jego obojczyku. Tomek delikatnie uniósł jej podbródek i czule pocałował w usta. Ciało Joanny przeszedł dreszcz. W takich chwilach z Tomkiem wciąż czuła się jak nastolatka. I kochała to uczucie.

*

Pracownia w starej szopie była już wysprzątana, a ściany zostały odmalowane. Joanna od rana krzątała się, urządzając to wnętrze po swojemu. Gdy kilka dni temu udało im się odgruzować stary stół stolarski, od razu podjęła decyzję, że ten mebel zostaje. Teraz to on miał być jej centrum dowodzenia. Stanął pod oknem, tak żeby przy pracy mieć i dobre światło, i świetny widok. Na zawieszonych na ścianie półkach ustawiła kilka gotowych dziełek, których nie zawiozła jeszcze do Cudów na Kiju. W szafce obok biurka schowała zaś wszystkie niezbędne rzeczy. Potrzebny jeszcze piec – pomyślała, rozglądając się po wnętrzu pachnącej jeszcze farbą pracowni. Miała odłożoną pewną sumę pieniędzy, ale wciąż brakowało jej około jednej trzeciej, by spełnić swoje marzenie.

Dlatego teraz pakowała swoje Leśne Cuda, jak nazwała tę serię, do dużego pudła, które miała zaraz zawieźć do innej pracowni. Umówiła się z tamtejszą artystką – Grażyną Bąk – że za drobną opłatą będzie mogła skorzystać z jej pieca. To była dobra wiadomość. W końcu się coś ruszy. Joanna miała w głowie tyle pomysłów.

Czas. Niestety, musiała przyznać gorzko, że tego jej brakowało. Było jej coraz trudniej dzielić leśne życie z Tomkiem z obowiązkami w toruńskiej galerii. Dojazd zajmował koszmarnie dużo czasu, a gdy wracała wieczorem, rzadko kiedy miała jeszcze ochotę i siły, by zająć się czymś kreatywnym. Nie chciała jednak rezygnować z pracy w Cudach na Kiju. Nie mogłaby zrobić tego Basi, która przecież tak jej zaufała. I pomogła, gdy Joanna znajdowała się w najtrudniejszym momencie swojego życia.

Coraz częściej robiła sobie wyrzuty sumienia z powodu zaniedbywania niektórych spraw. Marzyła o pięknym wiejskim ogródku wokół domu, ale to też nie wychodziło jej tak, jak zakładała na początku. Nadszedł czas, by kupić sadzonki i powoli wkopywać je w ziemię, ona jednak nawet jeszcze nie wyznaczyła dokładnych rabat. Tomka coraz częściej nie było w domu, bo organizowanie wilczych warsztatów pochłaniało go bez reszty.

Nie dramatyzuj – zganiła się w myślach. Nic się nie dzieje. Nie ma co panikować. To wszystko jest kwestią organizacji, a to zawsze da się ogarnąć.

Joanna włożyła pudło z ceramiką do wypalenia do bagażnika i wsiadła do samochodu. Z tego na pewno nie zrezygnuje, lepienie daje jej tyle radości...

*

Grażyna była niezbyt wysoką, ale niezwykle szczupłą, smukłą osobą. Miała ostre rysy i wystające kości policzkowe. Mimo że z wiadomości, które Joanna wyczytała w internecie, wynikało, że dobiega pięćdziesiątki, wyglądała na co najmniej o dekadę młodszą. Stała w drzwiach swojego domu w T-shircie z Myszka Miki i w czarnej spódnicy tubie.

– Dzień dobry – powitała gościa. – Czekałam na panią, zapraszam.

Joanna także przywitała się i weszła za gospodynią do środka. Dom był duży, dość klasyczny, schowany w cienistym ogrodzie, pod ogromnymi, starymi świerkami. W holu panował półmrok, a belki i nadproża z drewna w ciemnym odcieniu potęgowały to wrażenie. Było przytulnie. Dziewczyna dostrzegła, że na ścianach wiszą różne obrazy, z pewnością nie pędzla jednego artysty. Podobało jej się tu.

Usiadły przy okazałym dębowym stole w jadalni, której okna wychodziły na tyły ogrodu. Joanna rozpoznała w dopiero budzących się do życia roślinach mnogość drzew owocowych. W sezonie to miejsce musi zachwycać – schowała w mentalnej szufladce myśl, że choćby się paliło i waliło, musi zająć się swoim ogrodem.

Kobiety wymieniły kilka kurtuazyjnych uprzejmości, a Grażyna postawiła na stole dzbanek herbaty, filiżanki – nie od kompletu, ale świetnie do siebie pasujące – i paterę z bakaliowymi ciastkami domowego wypieku.

– Bardzo mi miło, że mogę cię gościć – przyznała gospodyni. – Czytałam o tobie i twojej galerii w lokalnej prasie. – Grażyna nalała herbaty do filiżanek.

– Och, to bardzo miłe. Cuda na Kiju należą do mojej przyjaciółki, ale włożyłam w to miejsce całe swoje serce – przyznała Joanna nie bez lekkiego poczucia zażenowania. – Od niedawna przeniosłam się do lasu... Jestem na etapie tworzenia pracowni, bo kocham pracę z gliną... Ale to już wiesz.

– Tak i cieszę się, że mogę ci pomóc. I myślę nawet – teatralnie zniżyła głos i spojrzała na Joannę szelmowskim wzrokiem – że możemy połączyć siły.

– To znaczy?

– Mieszkam tu już prawie dwadzieścia lat, podejmowałam przez ten czas różne działania, ale nie ukrywam, że brakowało mi drugiej artystycznej duszy, z którą bym się rozumiała. Myślę, że to nie przypadek, że na siebie trafiłyśmy. No, właściwie, że ty mnie znalazłaś. – Kobieta zachichotała.

Joanna milczała przez chwilę, trawiając to, co usłyszała. Jeszcze niedawno skakałyby z radości, już planując wspólne przedsięwzięcia, czymkolwiek by one były. Ale teraz? Dopiero co ubolewała nad tym, że nie ma kiedy posadzić kwiatów w ogrodzie... Chyba nie ma sił na kolejne działania. Doba przecież nie jest z gumy. Jednocześnie...

– Co masz na myśli? Masz już jakiś konkretny pomysł? – spytała Joanna z zaciekawieniem.

– Tak. – Grażyna uśmiechnęła się szeroko. – Wiejskie targi sztuki.

– Co takiego? – Joanna niemal zakrztusiła się herbatą.

– Wiejskie targi sztuki. Promowanie sztuki tutaj, lokalnie, wśród łąk, jezior i lasów. Dla lokalsów, ale nie tylko. Kilka lat temu miałam pomysł, żeby otworzyć wiejską galerię sztuki, ale ostatecznie z tego zrezygnowałam. Raz, że średnio mam czas na takie zobowiązanie, dwa, że tutaj nie tak łatwo trafić. Ostatecznie to, co stworzę, sprzedaję przez internet, Ale takie targi sztuki marzą mi się od dawna. Wiesz, ja, ty, mamy w okolicy też kilku rękodzielników... Coś by z tego wyszło, mówię ci.

– To nie jest taki zły pomysł. – Joanna zawiesiła wzrok za oknem, analizując wszystko w głowie. „Nie jest to mądre, ale nie jest to też aż tak głupie, żeby tego nie zrobić”, zadzwięczały jej w głowie słowa, które kiedyś usłyszała od profesora na studiach. – Nie wiem, jak znajdę czas na to wszystko, ale to naprawdę kusząca propozycja.

– Spokojnie, razem wszystko ogarniemy raz-dwa. – Grażyna skróciła już dystans do minimum i Joanna odnosiła wrażenie, że zna się z kobietą od zawsze. – Właściwie mam już ustalony termin i kilku artystów, pozostaje tylko dokończyć. Warsztaty dla najmłodszych, ekopoczęstunek. Moja sąsiadka robi przepyszny kozi ser, a sąsiad ma pasiekę. Znajdą się też jakaś ryba wędzona, chleb na zakwasie... To się ogarnie. Najważniejsza będzie sztuka, chodź, pokażę ci coś.

Grażyna wstała energicznie i ruszyła do holu. Joanna ledwie nadała za jej zamaszystymi krokami.

– Patrz – powiedziała, włączając oświetlenie jak w najprawdziwszej galerii. Każdy z obrazów, które tu wisiały, tonął teraz w blasku. – Tu mam obrazy moich przyjaciół z ASP. Niektórzy zostali sławnymi grafikami, inni niekoniecznie, ale łączy ich to, że wciąż tworzą. Te malowidła, że tak powiem, nie mają wygórowanych cen przez to, że ich autorzy nie mają znanych nazwisk, ale powiedz sama, czy nie są piękne? – Grażyna zawiesiła głos.

– Są – przyznała z zachwytem Joanna. – Oczywiście, że są. I każdy inny. Różne style, różne techniki, formaty...

– Coś nie tak? Wyczuwam smutną nutę w twoim głosie.

– Bo to chyba nie dla mnie. Gdzie ja tu... z nimi. Ja tylko lepię w glinie. Hobbystycznie.

– Oj. Co to ma za znaczenie? Nikt dyplomu akademii nie będzie sprawdzał.

– Niby nie, ale...

– Aśka, musisz w siebie uwierzyć. Myślisz, że zapraszam tu każdego i opowiadam o moich pomysłach? Zapraszam do projektów? Dokładnie cię sprawdziłam, kiedy do mnie napisałaś. Wystalkowałam, jakby powiedzieli młodzi. – Grażyna znów zachichotała. – Miałaś kilka wernisaży w Krakowie, twoje rzeźbki wciąż świetnie się sprzedają, i to za przyzwoite stawki. Prowadziłaś kilka warsztatów, a po sieci hulają same dobre opinie na twój temat.

Joanna była w szoku. Sama nigdy nie wpisywała swojego nazwiska w wyszukiwarke, właściwie

nie miała bladego pojęcia na temat tego, co można było o niej znaleźć w sieci. Ale Grażyna się przygotowała. Dziewczynie ulżyło, że nie musiała opowiadać o sobie sama.

Wniosek był prosty, kobieta była zdeterminowana i chyba naprawdę zależało jej na Joannie.

– Spróbujmy.

*

Wracała do domu z drżącym sercem. Cieszyła się, lubiła działać i uwielbiała wyzwania, miała jednak wrażenie, że to wszystko dzieje się strasznie szybko i niejako poza nią samą. Już nie mogła się doczekać, żeby opowiedzieć o wszystkim Tomkowi. Chciała, żeby ocenił sytuację na trzeźwo i być może wybił jej ten pomysł z głowy, jeśli uznalby, że jest, nawet jak na nią, zbyt ekstrawagancki. A co tam. Nie ma się czym przejmować. Jakoś się to wszystko poukłada.

*

Tomek, ku wielkiemu zaskoczeniu Joanny, był już w domu. Mało tego, w skrzynkach, które stały obok schodków, były sadzonki kwiatów, które zamierzała posadzić w ogrodzie. Zatrzymała się i schyliła, by przyrzeć się im bliżej. Nie dałoby się ich rozpoznać, gdyby nie etykietki. Już nie mogła się doczekać lata, gdy wszystkie te kwiaty zakwitną.

Weszła do domu w wyśmienitym humorze. Do tego już od progu powitał ją zapach domowego obiadu.

– Co tak cudownie pachnie? – spytała, jeszcze w kurtce wchodząc do kuchni.

– Specjalność zakładu – Tomek puścił oko – schabowy. Rozbieraj się.

– Och, brzmi pysznie. – Joanna zaśmiała się pod nosem i cofnęła do korytarza.

– Ej! – Usłyszała za plecami i w ostatniej chwili zrobiła unik przed leżącą w jej stronę ścierką.

Pierwszy raz od dawna ktoś dla niej gotował. Rozczuliło ją to. Za nią był naprawdę udany dzień. Co prawda oboje z Tomkiem byli teraz zapracowani, zwykle spotykali się w domu wieczorami, ale kobieta nie wyobrażała już sobie, że mogliby nie mieszkać razem. Nie rozmawiać o małych i dużych rzeczach przy kubku kawy przy kominku. Nie kłócić się rano o czas spędzony w łazience. Tak było dobrze.

– A wiesz, Ida dziś o ciebie pytała – rzucił Tomek, wyciągając z lodówki dwie oranżady w szklanych butelkach, wspomnienie lata.

– Tak? – Joanna, która właśnie wkładała naczynia do zmywarki, odwróciła się gwałtownie w stronę mężczyzny. – Chciała czegoś konkretnego?

– Nie, po prostu chyba ty też ją zaciekawiłaś. Dogadałybyście się.

– Może byśmy ją kiedyś zaprosili? W sumie nie mamy tu znajomych, to nie taki zły pomysł. Ona się z kimś spotyka?

– Nie mam pojęcia. Nie rozmawiamy na takie tematy.

– Zawsze możemy powiedzieć, że może kogoś przyprowadzić. Będzie jej raźniej. Pogadasz z nią?

– OK. Podoba mi się ten pomysł. – Mężczyzna podał Joannie butelkę czerwonego napoju. – Chodź, posiedźmy na ławce za domem, jest takie piękne słońce.

Przytaknęła i po raz kolejny dziś podziękowała losowi, że nie pozwolił jej zrezygnować, gdy nie miała siły iść dalej.

IDA

– To może spacer? – Ida musiała się dziś spotkać z Brunem. Potrzebowała побыć z kimś i nie myśleć... – No weź, nie daj się prosić.

– OK, ale naprawdę nie mam wiele czasu. Pomagam dziś ojcu w szkółce, jest mnóstwo klientów, zaczął się sezon na ogródek.

– Muszę z tobą pogadać. Będę czekała tam, gdzie zawsze.

Szybko włożyła sportowe buty i zarzuciła na ramiona kurtkę. Było ciepło, podarowała więc sobie szalik i czapkę. Szła szybko, robiąc zamaszyste kroki. Miała wrażenie, że wszystko schodzi jej z drogi. Nawet ptaki zdawały się milknąć na jej widok. A ona starała się skupić myśli na czymkolwiek innym niż Borys. Że też musiał jej się przyśnić, i to jeszcze w taki sposób. W końcu odważyła się przyznać przed samą sobą, że się go boi. Panicznie. Miała nadzieję, że mężczyzna zostanie zamknięty. W najgorszym

wypadku w szpitalu psychiatrycznym. Tymczasem dotarło do niej, że jeśli jest wolny, a nic nie wskazywało na to, by było inaczej, może ją znaleźć w każdej chwili. I ta natrętna myśl trzymała się jej uporczywie, odkąd nad ranem z krzykiem otworzyła oczy.

Oczywiście mogła doprowadzić tę sprawę do końca. Miała taką moc. Wystarczyło pójść na policję. Ida jednak nie miała ani tyle siły, ani odwagi. Pozostawała jej nadzieja, że schowana w lesie pozostanie bezpieczna.

Bruno czekał na rozstaju dróg. Miał ręce schowane w kieszeniach kurtki i czapkę z daszkiem na głowie. Widocznie i on dał się zwieść ładnej pogodzie. Od zachodu jednak zbierały się już ciemne chmury, które przysłoniły słońce, przez co od razu zrobiło się chłodno. Gdy zauważył idącą od strony leśniczówki Idę, uśmiechnął się do niej szeroko.

Dziewczyna uwielbiała ten uśmiech i to, jakie robią mu się wtedy urocze zmarszczki w kącikach ust. Uwielbiała Bruna za jego wesołość i optymizm. Zawsze widział jasną stronę i umiał tym zarażać. Liczyła na to, że dziś Brunoterapia, tak nazywała w myślach ich spotkania, zadziała.

Cmoknęła go w policzek na powitanie, a on znieruchomiał na ułamek sekundy, chyba nie spodziewał się takiego powitania. Idzie było wszystko jedno. Może już dawno powinni przekroczyć tę cienką granicę, wzdłuż której chodzili już wtedy, w liceum? Może gdyby te kilka lat temu powiedziała, co czuje, nie wplątałyby się w Borysa i dziś nie musiałyby walczyć z demonami.

Szli w milczeniu w stronę cypla, a ona wróciła myślami do rozmowy sprzed lat. Kiedy Bruno powiedział jej, że związki nie są dla niego. To nie odnosiło się do nich, ale mimo wszystko zrobiło się jej wtedy koszmarnie przykro. Nie spała całą noc, bijąc się z myślami, a rano wstała z przekonaniem, że odpuszcza. Będzie bolało, ale on był wtedy takim dzieciakiem... Spotykali się jeszcze, ale raczej powoli zmierzali do końca. Później Ida wyjechała na studia i tak się skończyło.

Teraz jednak dziewczyna nie mogła zrozumieć swojej decyzji. To bardziej ona była wtedy dzieciakiem. Kto się obraża o taką głupotę? Zresztą, co pokazały jej kolejne doświadczenia, ona też nie była gotowa na związek. A przyjaźń jest najważniejszą wartością, jednak rozumiała to dopiero teraz.

– Ale jesteś spięta. Co cię gryzie? – spytał chłopak, rozkładając koc na powalonym pniu.

– To jest takie trudne...

– Widzę, odkąd przyjechałaś, że dzieje się coś złego. – Bruno usiadł i popatrzył na Idę łagodnie, ale poważnie. Czuł, że jeśli teraz nie powie mu, o co chodzi, nie zrobi tego już nigdy.

– To skomplikowane. – Dziewczyna zajęła miejsce obok przyjaciela i schowała na chwilę twarz w dłoniach. – Ja chyba nie umiem mówić o takich rzeczach... A tym bardziej przed tobą jest mi się trudno otworzyć, chociaż właśnie powinnam.

– Ida, to ja, Bruno. Mnie możesz zaufać.

– No wiem...

Chłopak sięgnął do plecaka i wyjął ich ulubione smakowe piwa bezalkoholowe, które często pili w liceum. Otworzył jedno i podał przyjaciółce.

Ida upiła łyk i uśmiechnęła się na wspomnienie beztroskiego lata. Spojrzała na Bruna. Jego ciemne oczy wciąż się w nią wpatrywały, zapewniając, że nie musi się bać. Przeniosła wzrok na lekko falującą taflę jeziora. Po plecach przebiegł jej dreszcz, nie wiedziała, czy z zimna, czy z emocji.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o Borysie? Ta historia ma ciąg dalszy... – zaczęła, a potem opowiedziała wszystko po kolei. Jak się zakochała w filozofie, który okazał się schizofrenikiem, alkoholikiem i narkomanem. Jak i ona przez kilka miesięcy brała leki przeciwłękowe po zdarzeniach na dworcu. Jak w końcu ułożyła sobie życie, a on znów się w nim pojawił. Jak uwierzyła, że Borys już wyszedł na prostą i dostał kolejną szansę. Ona wtedy naprawdę wierzyła, że to może być to. Wielka nieskończona miłość.

IDA – WCZEŚNIEJ

Ida i Borys, Borys i Ida. Była ostrożna, ale cieszyła się, że są razem. Nie była jedną z tych dziewczyn, które definiuje relacja z mężczyzną w myśl zasady, że lepszy byle jaki facet niż żaden. Ida bardzo, ale to bardzo nie chciała być sama. Pilnowała więc, żeby Borys nie pił i brał leki. Jakoś się wszystko układało. On był ostatnio w świetnej formie. Wesoły, zabawny, skory do wygłupów, ale odpowiedzialny. Ideał.

Pewnej soboty pod koniec stycznia dostali zaproszenie na urodziny kumpla Borysa. Dacza pod miastem, blisko jezioro, posiadówka przy kominku, w planach nawet tańce. Dziewczyna, wychowana przecież w leśniczówce na pojezierzu, uwielbiała takie klimaty. Obawiała się początkowo, czy Borys powinien brać udział w takiej imprezie, ale on sam czuł się pewnie. Podobno nawet rozmawiał o tym z terapeutą, który również nie widział przeciwwskazań. Umówili się, że on poprowadzi, a ona będzie mogła spróbować domowego wina.

Ida starała się nie martwić. Owszem, wesołość Borysa wydawała jej się dziwna. Śmiał się głośniejsze, mówił szybciej, był niecodziennie podekscytowany. Ale kto by nie był? Zignorowała swoją intuicję, która wręcz krzyczała, że dzieje się źle. Nie mieli daleko, ale mimo wszystko musieli wyjechać z miasta. Gdy tylko Borys minął znak informujący o końcu terenu zabudowanego, przyspieszył. Ida bała się, poprosiła nawet, żeby zwolnił, ale on uspokoił ją tylko, że panuje nad sytuacją. Wolą nie dyskutować. Chwyciła kurczowo uchwyt przy drzwiach i modliła się, żeby dojechali szczęśliwie.

Na miejscu było już lepiej. Gdy weszli do dużej sali kominkowej, gdzie miały odbywać się urodziny, Borys grzecznie przedstawił ją swoim znajomym. Część z nich znała, niektórzy byli jej całkiem obcy.

To był naprawdę piękny zimowy dzień. Śniegu co prawda nie było, ale utrzymujący się mróz pobieliał szronem świat, a ostre promienie słońca sprawiły, że wszystko wyglądało bajkowo i magicznie.

Ida i Borys poszli na krótki spacer, zanim impreza na dobre się rozkręciła. Mężczyzna zaczął wypytywać ją wtedy o poprzednie związki, o byłych chłopaków. Okazało się też, że wnikliwie przeszedł jej media społecznościowe i zrobił scenę zazdrości o jakąś nic nieznaczącą fotografię ze znajomymi ze studiów.

Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał. No, przynajmniej nie aż tak bardzo. Ida wielokrotnie przymykała oko na jego różne dziwactwa, jak je nazywała, ale dziś czuła, że zrobiło się poważnie. Nic jednak nie dała po sobie poznać. Udawała, że scena zazdrości nie robi na niej wrażenia, była spokojna, rzeczowo tłumaczyła, odpowiadała na pytania. Wiedziała, że jeśli Borys się zdenerwuje, nie będzie łatwo go uspokoić. Serce biło jej przyspieszonym rytmem, ale z ust nie schodził łagodny uśmiech.

Wtedy po raz pierwszy pojawiła się w jej głowie myśl, że to psychopata. Ale nic w tej chwili nie mogła zrobić. Obiecała sobie, że gdy tylko bezpiecznie wrócą do Poznania, definitywnie zakończy tę znajomość. Gdy będzie trzeba – nawet wyjedzie.

Wrócili ze spaceru i Ida sięgnęła po butelkę piwa. To może nie było w jej sytuacji najrozsądniejsze, ale uznała, że na trzeźwo nie zniesie ani chwili z Borysem, jednak nie powinna wzbudzać jego podejrzeń. Wszystko, byle tylko nie wyprowadzić go z równowagi.

Rozmawiała z nowo poznanymi osobami, śmiała się. Swojego chłopaka unikała, ale widziała, że on nie spuszcza z niej wzroku. Gdy tylko wyszła do toalety, ruszył za nią i wślizgnął się, nim zdążyła zamknąć drzwi. Próbował ją pocałować, ale Ida nie mogła się przemóc. Nie potrafiła aż tak udawać. To było naruszenie jej granic.

Warknęła na niego, a on spochmurniał. Jego twarz przyjęła nieodgadniony wyraz. Przestraszyła się. Znowu przykleiła na usta łagodny uśmiech i czule pogładziła go po ramieniu, obiecując, że na czułości przyjdzie czas. Nie wiedziała jeszcze, że w ten sposób zawarła pakt z diabłem.

Potem były tańce, na które Ida już zupełnie nie miała ochoty. Usiadła w kącie sali z drugim piwem i marzyła, by stać się przezroczystą. Chciała już wracać do domu. Borys zniknął jej z pola widzenia i martwiła się, czy z nim wszystko w porządku. Była zła na siebie, że jednak zdecydowała się pić. To ona powinna prowadzić auto. Może nawet zostawić go tu i wracać, ale było za późno.

Pojawił się nie wiadomo skąd. Znowu w świetnym, euforycznym wręcz nastroju. Ida poczuła ulgę. Teraz tylko poprosić go o powrót i już zaraz wszystko będzie dobrze.

Podeszła do Borysa i najmilej, jak umiała, spytała, czy mogliby już wracać, bo boli ją głowa. Nie. Muszą jeszcze zatańczyć. Nie chciała. Kleił się do niej, wieszał na niej. Chciała mu się wyrwać, ale jego wielka dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku w żelaznym uścisku. Odwróciła się, próbowała wyswobodzić, ale mężczyzna boleśnie wykręcił jej rękę i znowu przyciągnął ją blisko swojego spoconego ciała. Tym razem Ida już nie grała miłej. Spojrzała mu gniewnie prosto w oczy i skutecznie wyrwała rękę.

Szybko wyszła na zewnątrz. Mroźne powietrze przeszło ją do szpiku kości. Nadgarstek bolał i mimo półmroku dziewczyna zauważyła, że ma wyraźny, czerwony odcisk palców Borysa. Jak mogłam być taka głupia – zastanawiała się, hamując łzy. Jak mogłam się z nim związać, wyjechać? Jak? Jak? Jak?! Wiedziała, że dała się omotać. Lęk przed samotnością, brak pewności siebie i niskie poczucie własnej wartości wręcz kazały jej wejść w relację z Borysem mimo jego problemów. Albo może właśnie zwłaszcza z ich powodu. Bo Ida nie wierzyła, że mogłaby być z kimś... normalnym. Ona miała swoje problemy, on swoje, pasowali do siebie. Tak myślała.

Nikt nie zauważył, że wyszła. Nikt się nią nie zainteresował. Bała się coraz bardziej. Otarła łzy wierzchem dłoni i wróciła do środka. Zajęła swoje miejsce w kącie i czekała, aż się uspokoi. Tylko spokój mógł ją uratować. Rozejrzała się po parkiecie, ale Borysa nigdzie nie widziała. Gdy w końcu się wyłonił, podeszła do niego powoli.

– Chciałabym już jechać do domu. Źle się czuję – szepnęła mu na ucho, udając, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Na pewno? Może wypij jeszcze jedno piwo?

– Nie.

– Jak chcesz.

Widziała, że mężczyzna jest podminowany. On najwyraźniej dobrze się bawił. Włożyła kurtkę, on swoją wziął, a potem wrzucił na tylne siedzenie. Ida była pewna, że coś nie gra. Ale nie pił, nie był pijany. Jeszcze w sali kominkowej słyszała, jak ktoś komuś proponuje zioło. Ale żeby Borys... W sumie nie byłaby zdziwiona. Jak mogłam być taka głupia – powtórzyła w myślach.

– Przejedziemy się, pokażę ci coś – powiedział Borys bezbarwnie.

– Wolałabym już jechać do domu. Mówiłam ci, naprawdę źle się czuję. – Dziewczyna coraz bardziej się bała.

Zrobiło się już całkiem ciemno, a bezchmurne niebo gęsto usiane było gwiazdami. Ida wiedziała, że jest nów. Borys wjechał w jakąś wąską, polną drogę, pełną dziur i wybojów. Nie miała pojęcia, dokąd jadą ani tym bardziej po co. Patrzyła przez szybę i skupiała się na gwiazdach. Skoncentrowała na nich całą swoją uwagę. Rozpoznała gwiazdozbiór Oriona, gdy wjechali na górkę. W dole lśniła tafla zamrożonego jeziora.

– To Lisia Górka – powiedział Borys. – Chodź. – Po czym wysiadł z samochodu.

Ida niechętnie ruszyła za nim. Mężczyzna otworzył bagażnik. Przez chwilę przeszedł jej przez myśl najczarniejszy scenariusz. Skupiła się ze wszystkich sił, by nie wpaść w panikę.

– Siadaj – powiedział. – To nasze kino. – I sam zajął miejsce w otwartym bagażniku passata kombi. Uprzątnął z grubsza rzeczy, które leżały za nim.

Ida dołączyła do niego, choć było jej koszmarnie zimno. Przez chwilę w ciszy patrzyli na gwiazdy i jezioro.

Później Borys złapał ją za rękę i przysunął się bliżej. Odsunął krawędź jej szala i pocałował w szyję. Teraz wyczuła nieprzyjemny zapach marihuany. Zrobiło jej się niedobrze ze strachu.

– Połóżmy się – wymruczał wprost do jej ucha.

– Nie – odpowiedziała ostrzej, niż zakładała. – Jest mi zimno, wróćmy do środka – dodała łagodnie, uśmiechając się niczym anielica.

Zgodził się. Ulga. Ida szybko wygrzebała się z bagażnika i z powrotem usiadła na miejscu pasażera. Już, zaraz będą w domu. Wszystko skończy się dobrze.

Błąd.

Gdy tylko Borys zajął miejsce kierowcy, zablokował drzwi. Ida poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Szybko analizowała, czy w razie potrzeby zdoła wybić szybę. A co, jeśli ją zatrzyma? A co, jeśli uda się jej uciec? Przypomniała sobie, że w dole, u podnóża górki, stał mały domek. W środku paliło się światło. Może wystarczy, że będzie krzyczeć wystarczająco głośno? Może zdoła tam dobiec? Co dalej, co dalej?

Borys nachylił się do niej i teraz patrzył jej głęboko w oczy. W oczy sarny, tak to sobie wyobrażała. Jego ręka błędziła gdzieś po jej udach, kierując się wyżej. Chciała się odsunąć, ale drugą ręką przytrzymał jej twarz. Chciał patrzeć jej w oczy przez cały czas.

Ida już wiedziała, że nie ucieknie. Przegapiła swoją szansę na imprezie, przegapiła ją, wsiadając z nim do samochodu, przegapiła, gdy zmieniła bagażnik na siedzenie pasażera. Pewnie byłaby już w domu u podnóża górki...

Ale była tu.

Borys rozpiął pasek spodni i rozłożył siedzenie, na którym siedziała ona. Przełożył jej ręce nad głową i złapał mocno, żeby nie mogła się wyrwać. Łokciem unieruchomił jej głowę, by widzieć wszystkie jej emocje.

Głos uwiązał Idzie w gardle. Nie mogła nic powiedzieć, nie mogła krzyczeć. To dotykało ją tak głęboko, że nie mogła nawet powiedzieć magicznego NIE. A przecież nie chciała tego. Sprzeciwiała się każdym centymetrem swojego ciała. I wiedziała, że on doskonale ten sprzeciw dostrzega.

Mimo to Borys drugą ręką rozpiął jej dzinsy i wsunął dłoń pod bieliznę. Ida zamknęła oczy. Zaciśnęła powieki, żeby nie dać mu satysfakcji. Żeby nie widział, że płacze. Wiedziała, że to już koniec. Nic nie może zrobić.

I wtedy gdzieś całkiem niedaleko padł strzał. To musiało być polowanie. Huk był głośny i na moment przykuł uwagę Borysa. Przestraszył się, zobaczyła to. Minimalnie poluznił uścisk. Wykorzystała okazję. Kolanem kopnęła go z całej siły w brzuch, a gdy zwinął się z bólu, wyswobodziła ręce. Na oślep złapała coś, co leżało obok rozłożonego siedzenia. Gaśnica, świetnie – pomyślała i z całych sił uderzyła Borysa w głowę. Odblokowała zamki w drzwiach i ile sił w nogach biegła w dół.

Oddychała szybko, a mroźne powietrze paliło ją w gardło. Gdy dobiegła do domku, nie paliło się już światło, mimo to pukała do drzwi aż do skutku.

Otworzyła jej kobieta w szlafroku. Na widok młodej dziewczyny z rozmazanym od łez makijażem, potarganymi włosami i rozpiętym rozporkiem powiedziała tylko:

– Jezus Maria!

Wpuściła Idę i zamknęła za nią drzwi na klucz. Posadziła dziewczynę w kuchni i zanim o cokolwiek zapytała, wyjęła z kredensu dwa kieliszki i butelkę wódki. Nalała po pięćdziesiątce i dopiero, gdy wypily, odważyła się zapytać, co się stało.

– Trzeba zadzwonić po pogotowie, trzeba zadzwonić po pogotowie – powtarzała gorączkowo Ida.

Uzgodniły, że zadzwonią i na pogotowie, i na policję, jednak zanim służby przyjechały, Ida uspokoiła się już i ogarnęła swój wygląd.

Kobieta widziała doskonale, co się stało, choć dziewczyna nie chciała nic powiedzieć. Żałowała, że stary jest na polowaniu, bo szybko zrobiłby porządek. Dała jej koc i cierpliwie czekała za drzwiami, gdy była przesłuchiwana.

Borys, który na chwilę stracił przytomność, odzyskał ją, zanim przyjechały pogotowie i policja. Sprzedał policjantom wersję, że dwoje zakochanych po prostu przesadziło i przez przypadek zbyt mocno uderzył się w głowę. Ha, ha, samochód to jednak niebezpieczne miejsce.

Policjanci nie byli głupi, zwłaszcza że szybko wyszło, że Borys było notowany.

Niby w ramach procedury odwieźli Idę do domu. Na koniec wręczyli jej wizytówkę i delikatnie zasugerowali, by jednak opowiedziała im SZCZERZE, co się wydarzyło.

Podziękowała i z przyklejonym anielskim uśmiechem wysiadła z samochodu.

W mieszkaniu wpadła w histerię. Na szczęście jej współlokatorzy wyjechali na weekend i nie widzieli jej w tym stanie, tak o tym później myślała. Wyła i nie mogła się uspokoić. Kolejnego dnia nie wyszła z łóżka. Bała się poruszyć. Leżała jak sparaliżowana i wpatrywała się w ścianę. W poniedziałek nad ranem spakowała rzeczy i pierwszym pociągiem pojechała do Milicza.

IDA – TERAZ

– Resztę już wiesz – wykrztusiła, łkając.

Bruno nie wiedział, co powiedzieć ani jak się zachować. Był w szoku. To, co przed chwilą usłyszał, było straszne. Nie mieściło mu się w głowie. Chciał przytulić przyjaciółkę, ale nie był pewien, czy powinien. Bał się jej dotknąć. Wydawała mu się taka krucha. Wyjął z kieszeni kurtki paczkę chusteczek i podał je Idzie.

– Ktoś o tym wie?

– Tylko ty. Nie byłam w stanie nikomu o tym opowiedzieć. Ojciec myśli, że to mój kolejny foch, że obraziłam się i teraz manifestuję swoje dziewczynskie humory. Mama jest zajęta pracą naukową, powiedziałam jej, że chcę trochę odpocząć w domu, a ona przytaknęła.

– Co się z nim stało? – spytał Bruno i silił się, by nie brzmieć ostro.

– Jak zawsze nic. Żyje sobie dalej. Ostatnio wrzucił do sieci nasze wspólne zdjęcie, więc nadal o mnie myśli.

– Ida – zaczął spokojnie i złapał ją za rękę, tak jakby miała uciec po tym, co usłyszy. – Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, przez co przeszłaś. Sama. Nie powiem ci, co powinnaś zrobić, bo doskonale wiesz, co jest dla ciebie dobre. Ale czy nie uważasz, że on musi za to odpowiedzieć?

Dziewczyna uniosła brew.

– Musi. Ale ja nic nie zrobię. Chcę tu zostać na zawsze i mam tylko nadzieję, że mnie nie znajdzie. Niemal nie korzystam z Facebooka ani Instagrama, zmieniałam numer telefonu. Adresu zamieszkania nie zna. I, uprzedzając twoje kolejne pytanie, nie, nie chcę całe życie trwać w strachu. Po prostu teraz na nic innego mnie nie stać.

Bruno ją rozumiał. Potrzebowała czasu. Zdecydowała się opowiedzieć mu o tym nie po to, by dostać złote rady, ale po to, by otrzymać wsparcie.

– Cieszę się, że mi powiedziałaś. Mam nadzieję, że będzie ci dzięki temu lepiej. Lżej. Pamiętaj, że zawsze jestem przy tobie. Nadal jestem twoim przyjacielem i cokolwiek by się działo, jestem tu.

*

Ida nie wiedziała, jakiej reakcji się spodziewała. To, co dostała od Bruna, było dobre. Nie był nachalny, nie mówił tego, co chciała usłyszeć. Był szczery. Ta rozmowa z pewnością także dla niego nie była łatwa. Jej teraz zrobiło się cieplej na sercu. Świadomość, że jest ktoś, komu może tak bezgranicznie zaufać i pokazać, jaka jest naprawdę, sprawiła, że nie trzęsła się cała, kładąc się spać, jak to miało miejsce każdego wieczoru przez ostatnie tygodnie. Spadł jej z serca ogromny ciężar. Nie wiedziała jeszcze, jak będą wyglądały jutro, pojutrze i kolejne dni, ale miała nadzieję, że to ziarnko poczucia bezpieczeństwa, które czuła teraz w sercu, wykiełkuje, a ona z czasem będzie mogła normalnie oddychać pełną piersią, bez bólu i lęku.

Na razie nie miała siły na więcej.

ROZDZIAŁ V

Joanna Wilk spędziła Wielkanoc w Dębnie, z Tomkiem. Długo biła się z myślami, czy nie wyjechać do domu, do Krakowa. Tęskniła za mamą, chciałaby też w końcu spotkać się z Kaśką i pogadać tak jak kiedyś. Uznała jednak, że to nie jest dobry moment.

Przed świętami w Cudach na Kiju był spory ruch. Jeździła do Torunia codziennie i razem z Małgorzatą zajmowały się galerią. Jeszcze w sobotnie przedpołudnie pojechała do pracy, bo ładna, wiosenna pogoda skłoniła mieszkańców do wyjścia z domu, a galeria kusila swoim magicznym asortymentem. Obrót był duży, ale pracy też było mnóstwo. Wyjazd w sobotnie popołudnie po to tylko, by już w poniedziałek wracać, wydał się Joannie ponad jej siły.

Kobieta czuła się już bardzo zmęczona. Może to przesilenie wiosenne, może nadmiar obowiązków, może jej organizm dopiero zareagował na rewolucję, kolejną już, którą sobie zafundowała.

Na szczęście kwiecień przynajmniej pod względem pogody był wyrozumiały. Temperatura zwykle sięgała około piętnastu stopni, drzewa i krzewy zaczynały się zielenić i teraz w pełni doceniała mieszkanie w lesie i ogródek.

Leżała właśnie na leżaku, napawając się zapachem kwitnącej wiśni i z zamkniętymi oczyma wsłuchiwała się w śpiew ptaków. Było jej błogo i czuła, że za chwilę zaśnie.

Tomek był w Borsuku. Wilcze warsztaty zbliżały się wielkimi krokami, więc praktycznie tym teraz żył. Joanna widziała, jak pochłaniają go rozmowy ze znawcami i wyszukiwanie coraz to więcej publikacji na temat wilków w sąsiedztwie ludzi. Miała cichą nadzieję, że może dzięki temu rozliczy się z przeszłością i dokończy doktorat. Widziała, jak w głębi duszy mu na tym zależy. To było jego marzenie, którego spełnienie było na wyciągnięcie ręki.

Ale wszystko ma dwie strony. Joanna martwiła się coraz częściej, czy okoliczni mieszkańcy w ogóle na te warsztaty przyjdą. Zdążyła już poznać ich na tyle, by wiedzieć, że mają swoje racje i niekoniecznie chcą, by jakiś przyjezdny Wilkołak – jak nazywali Tomka między sobą – ich edukował. Dla nich rozwiązaniem problemu z wilkami była ich likwidacja. Oni nie wierzyli, że czerwone fladry odstraszą drapieżniki. Świetny był jej zdaniem pomysł, by każdy gospodarz dostał owczarka podhalańskiego, które – jak już sprawdzono w innych rejonach Polski – skutecznie odstraszały drapieżniki. Ich słusznych rozmiarów postura i donośne szczekanie były skuteczne, ale... No właśnie.

Tomek zbierał argumenty i Joanna pomagała mu, jak mogła. Obojgu im zależało na tym, by nikt już nie zabijał tych majestatycznych i niezbędnych dla równowagi ekosystemu zwierząt.

Młody wilk uratowany w marcu miał się coraz lepiej i doktor Krystyna miała nadzieję, że nim wiosna rozkręci się na dobre, będzie mógł wrócić na wolność. To była świetna wiadomość. Joanna bardzo mu kibicowała. Jego historia stała się jej bliska i dlatego też postanowiła zrobić wszystko, by ukrócić kłusownictwo. A żeby to się stało, należało odczarować to zwierzę, które ludzie postrzegali jako podstępny, złego do szpiku kości mordercę małych dziewczynek.

I wtedy Joannę olśniło. Otworzyła oczy i energicznie podniosła się z leżaka, niemal lądując na ziemi. Sięgnęła po telefon i szybko wybrała numer Tomka.

– Mam pomysł! – wykrzyknęła radośnie. – A jakby tak zrobić jeszcze wystawę fotografii? Pokazać wilki w ich naturalnym środowisku, jak się zachowują między sobą, gdy nikt nie widzi. To są przecież bardzo rodzinne zwierzęta, a mało kto o tym wie. I uprzedzając, tak, wiem, że planujesz wykład na ten temat, ale wydaje mi się, że jeśli ludzie to zobaczą, lepiej dotrze do nich, o co w tym chodzi. – Joanna mówiła szybko i chaotycznie, ale nie mogła powstrzymać emocji. Przez ostatnie tygodnie sama nieźle wkręciła się w temat ochrony wilków.

– Pomysł dobry, ale chyba nie taki prosty do zrealizowania... – podsumował bez emocji Tomek. – Jak chcesz to zrobić? Skąd weźmiemy zdjęcia?

– Zaufaj mi – powiedziała pewnie i z autentycznym zadowoleniem. – Ja to załatwię.

Kiedy tylko się rozłączyła, od razu wybrała numer Michała. To niesamowite, jak różne rzeczy mogą się w życiu przydać – pomyślała.

– Hej, hej! No już myślałem, że całkiem o nas zapomniałaś – powitał ją wesoły głos byłego

sąsiada.

– Przepraszam... Chciałam was odwiedzić przed świętami, ale ciągle coś... – Joanna przygryzła dolną wargę. Faktycznie trochę średnio, że dzwoni w potrzebie, podczas gdy ostatnio trochę zaniedbała toruńskich przyjaciół. – Potrzebuję twojej małej pomocy – dodała zalotnie i słodko, mając nadzieję, że to wzmocni efekt.

– Do usług! Jak mogę ci pomóc? – Na szczęście Michała nie opuszczał dobry humor.

– Czy dobrze pamiętam, że kiedyś poznałam twojego znajomego fotografa przyrody?

– Dominika, tak. A wiesz, że on też pytał ostatnio o ciebie. Powiedzieliśmy mu, że teraz mieszkasz w lesie i bardzo ci zazdrości. – Michał zaśmiał się pod nosem.

– Czy mógłbyś mi dać jakiś kontakt do niego? Bardzo by mi się przydał.

– Jasne, zaraz ci wyślę SMS-a.

Joanna wykonała jeszcze jeden telefon, tym razem do Dominika Lipy, który hobbystycznie fotografował dziką przyrodę. No, hobbystycznie to za mało powiedziane. Mężczyzna jeździł po całej Polsce i wciąż powiększał swoje portfolio. Najbardziej interesowały go zagrożone gatunki, wobec tego kobieta miała nadzieję, że ma kilka zdjęć wilków w zanadru. Nie myliła się. A gdy wyłożyła Dominikowi całą ideę wilczych warsztatów i pomysł na wystawę fotografii, był zachwycony. Obiecał posłać jej zdjęcia, a w razie potrzeby skrzyknąć kilku znajomych, którzy także jego zdaniem skłonni byłiby pomóc.

Super! Jeszcze pół godziny temu nie spodziewała się, że to się tak szybko rozwinie. Postanowiła, że opowie wszystko Tomkowi przy kolacji. Miała nadzieję, że dziś mężczyzna nie wróci w środku nocy, jak zdarzało mu się ostatnio. Ale zmartwienia postanowiła odłożyć na później, a teraz cieszyć się z sukcesu.

*

W oczekiwaniu na leśnika Joanna postanowiła podłubać trochę w glinie. Ostatnio miała na to coraz mniej czasu i była zła na siebie, że zaniedbuje tę sferę swojego życia. W piekarniku siedziała już zapiekanka ziemniaczana, miała więc godzinę tylko dla siebie.

Schowała się w pracowni i włączyła muzykę. Komeda rozbrzmiał w niedużym wnętrzu, a ona z chirurgiczną precyzją lepiła wilka. Już dawno chodziła jej po głowie seria rzeźbek z wilczymi głowami. Nie groźnymi, jak w nowelach Sienkiewicza, ale uśmiechniętymi, łagodnymi, wręcz przyjacielskimi. Żałowała, że nie zabrała się do tego wcześniej, mogłaby dołączyć je do wystawy fotografii. Dobrze, że będą przynajmniej na wiejskie targi sztuki.

Była tak pochłonięta pracą, że nie zauważyła stojącego w drzwiach pracowni Tomka. Wysoki, z rozwichrzonymi od wiatru włosami opierał się o futrynę. Kąciki jego ust były lekko uniesione, a w oczach błyszczały iskry podziwu. Joanna. Jego Joanna, w której zakochał się zeszłego lata. Taka radosna, ciesząca się chwilą, czerpała z życia to, co najlepsze. Uwielbiał ją. A przez to, co razem przeszli, stała się jego najlepszą przyjaciółką. Był wdzięczny za każdą chwilę z nią. Przez pół roku, gdy żyli osobno i nic nie wskazywało na to, że to się kiedykolwiek zmieni, zrozumiał, że jego życie bez niej nie ma sensu.

Joanna poczuła jego wzrok na sobie i odwróciła się. Palce miała złote od farby, którą malowała małe aniołki z gliny samoutwardzalnej, ulepione, zanim jeszcze poznała Grażynę. Włosy związane w niedbały kok na czubku głowy powychodziły zza gumki i niektóre kosmyki opadały jej teraz na czoło.

– Pięknie wyglądasz – powiedział mężczyzna, gdy ich oczy się spotkały.

Dziewczyna dmuchnęła w niesformą grzywkę, próbując ją jakoś ujarzmić.

– Już jesteś. Całkiem straciłam poczucie czasu. – Podeszła do Tomka i pocałowała go, stając na palcach. – Chodź, w domu już dochodzi kolacja.

Przy jedzeniu opowiedziała mu o Dominiku Lipie i o tym, że zgodził się na wystawę fotografii towarzyszącą wilczym warsztatom. Gdy Tomek wkładał naczynia do zmywarki, Joanna włączyła laptop i sprawdziła pocztę.

– Chodź – zawołała swojego chłopaka. – Lipa przysłał zdjęcia.

Przejrzała pobieżnie miniatury, czekając, aż Tomek do niej dołączy. Z wiadomości wynikało, że inny fotograf przyrody, który specjalizował się w zwierzętach, także zgodził się wziąć udział

w wystawie i również jego zdjęcia znalazły się w folderze. Dereszowski usiadł na kanapie, postawiwszy na stoliku dwa kieliszki i butelkę chardonnay. Joanna oparła się o niego i teraz razem oglądali zdjęcia w powiększeniu.

– Są naprawdę świetne. Uchwycił niesamowite momenty. – Fotografii w większości pokazywały szczeniaki z matką, ich wspólne zabawy, pełne troski, ciekawości świata i zwyczajnej, dziecięcej wesołości. – Na pewno wpłyną na emocje – dodał i zaczął rozmasowywać kobiecie barki. – Jesteś strasznie spięta.

– Tak. – Joanna poddała się czułemu dotykowi i odchyliwszy głowę do tyłu, zamknęła oczy. – Chyba za dużo na siebie wzięłam.

– Widzę to. Powinnaś odpocząć. – Tomek pocałował ją tuż za uchem. – Mam na to pewien pomysł. Udało mi się dziś zarezerwować naszą chyłę w Beskidzie. Na majówkę.

– Uuu, już nie mogę się doczekać. Naprawdę potrzebuję przerwy. Tu jest cudownie, ale wyjazd dobrze nam zrobi.

– Zgadzasz się.

– Wiesz, mieszkamy razem, a prawie się nie widzimy. Tęsknię za tobą.

– To nie mam dobrych wieści... – W głosie Tomka zabrzmiała smutna nuta.

– Nocny dyżur w Borsuku...

– Ciągle przybywa zwierząt. Dziś właściwie kolej Idy, ale nie chcemy zostawiać jej samej.

– Więc ty będziesz jej pomagał.

– Chyba nie jesteś zazdrosna.

– Nie jestem.

Naprawdę jednak była. I, co gorsza, nie wiedziała, czy kiedyś przestanie być. Po tym jak niespodziewanie pojawiła się między nimi Weronika i czar prysł, Joanna, mimo najszczerzych chęci, nie potrafiła zaufać w stu procentach, że to się już nigdy więcej nie powtórzy. Że on kiedyś jeszcze nie wybierze innej. A wizja tego, że jej chłopak spędzi noc z obcą kobietą, a ona będzie sama w wielkim łóżku, sprawiała ból. Joanna postanowiła jednak, że nie da nic po sobie poznać. Tłumaczyła sobie, że przecież nic takiego się nie dzieje. To po prostu wspólny dyżur w ośrodku. Ot, taka praca.

Korzystając z okazji, poprosiła Tomka, by zaprosił Idę na kolację. Oficjalny cel spotkania był taki, żeby poznać dziewczynę lepiej i być może jej pomóc. Poza tym miała jednak nadzieję, że dziewczyna przyjdzie z kimś, a ona się wtedy uspokoi.

IDA

Szczera rozmowa z Brunem pomogła Idzie, ale nie na długo. Dziewczyna wciąż często budziła się w nocy z krzykiem i rozdygotanym sercem. Nie zanosilo się, by jej lęki szybko zniknęły na dobre. Cieszyła się jednak, że odważyła się zwierzyć komuś bliskiemu, teraz przynajmniej mogła dzwonić do Bruna za każdym razem, gdy czuła się gorzej, i on zawsze gotów był jej pomóc. Zwykle później dopadały ją wyrzuty sumienia, że gdy wyjechała na studia, rzuciła swojego najlepszego przyjaciela, olała go, i dopiero, kiedy potrzebowała pomocy, znowu odwróciła się w jego stronę. Miała nadzieję, że uda jej się wszystko naprawić i odzyskać stracony czas.

Tej nocy miała mieć dyżur w Borsuku. Lubiła je, bo wtedy nie miała czasu na zmartwienia i czekanie, co złego może się wydarzyć. Włożyła dzinsy i miękką dzianinową bluzę. Wyglądała, jakby pożyczyła rzeczy od starszej siostry. Spojrzała krytycznie na swoje odbicie w lustrze. Strasznie schudła, była blada, a jej włosy przeredziły się. Nie lubiła siebie takiej. Chciałaby wyglądać jak zwykle. Jak kiedyś. Ale czasem bała się, że taka normalność, jaką знаła, nie nadejdzie nigdy.

Gdy wychodziła o zmroku, ojciec spał w fotelu przed telewizorem. Kiedy była młodsza, lubiła ten brak zainteresowania z jego strony. Dawało jej to złudne poczucie wolności. Teraz jednak oddałaby wiele, żeby poświęcał jej więcej czasu, chciał rozmawiać i wspierać. Może w końcu i jemu zwierzyłaby się i razem znaleźliby jakieś sensowne rozwiązanie tej skomplikowanej sytuacji. Tyle że Ida doskonale wiedziała, co jest rozwiązaniem tej sytuacji, ale to powodowało w niej jeszcze większy lęk.

Do Borsuka dotarła przed Tomkiem. Zdjęła kurtkę i wstawiła wodę na dwie herbaty. Trochę dziwnie czuła się w jego towarzystwie. Może dlatego, że był całkiem obcy, nie był stąd i nikt go nie znał. Może dlatego, że mężczyzna wydawał się jej tajemniczy, zdystansowany i... chłodny. A może dlatego,

że właśnie był tajemniczym, obcym mężczyzną i już zawsze miała czuć dyskomfort, będąc sam na sam z takim właśnie człowiekiem. Próbowwała wyszukać o nim informacje w sieci, by jakoś go sobie oswoić, ale niewiele znalazła. Co prawda przy bliższym poznaniu Tomek wydawał się całkiem sympatyczny, ale... No właśnie, ale.

To miał być pierwszy nocny dyżur z nim. Do tej pory miała je z panią Krystyną. Była pełna obaw, ale miała nadzieję, że może jakoś się przełamie. W ciągu dnia było normalnie, przecież sama na początku próbowała się do niego zbliżyć... Chociaż to była tylko poza i próba funkcjonowania, jakby nigdy nic się nie stało. W końcu jednak musiała zacząć żyć normalnie. Normalnie – powtórzyła w myślach już kolejny dziś raz. Normalnie, czyli jak? Dopasowana do kolejnego schematu...

Tomek wszedł do Borsuka i głośno zawołał, że to on. Nie chciał, żeby Ida przestraszyła się, że ktoś kręci się po ośrodku.

– Chodź, jestem w socjalnym – zawołała dziewczyna w odpowiedzi.

Wszedł do niedużego pokoiku, rzucił szybkie „cześć” i zdjął kurtkę. Zauważył, że na stole stały dwa kubki parującej herbaty. Zrobiło mu się miło. Zwłaszcza że kiedy zaczną karmić maluchy, długo nie będą mieli czasu na przerwę. Dobrą wiadomością było, że młode zające szybko przybierały na wadze i już niedługo będzie je można wypuścić. Gorzej było z parą lisków, z których jeden nie był w najlepszej formie. Doktor Krysia obawiała się, że będzie musiał spędzić w ośrodku więcej czasu.

Niestety, to nie byli wszyscy rezydenci, których Borsuk miał pod opieką.

Nie dalej jak dwa dni temu Bogdan dostał telefon, że przy obwodnicy Brodnicy leży potrącony nomen omen borsuk. Zwierzak żył, ale był w fatalnej formie, a osoba, która informowała o zdarzeniu, nie wiedziała, co robić. Numer do ośrodka znalazła w necie, bo to było jedyne, co przyszło jej do głowy. Mężczyzna był zły, bo gdyby miał jeździć do każdego potrąconego borsuka, nie miałby na nic czasu. Ale pojechał. Jak zawsze. I jakże wielkie było jego zdumienie, gdy borsuk okazał się szopem praczem.

Zwierzak na szczęście nie był mocno poturbowany, ale potrzebował opieki. I – co gorsza – trzeba mu było znaleźć dobry dom. Szopy jako gatunek pochodzący z Ameryki Północnej nie są dobre dla rodzimej fauny. Uważane są wręcz za szkodniki, więc wypuszczenie zwierza na wolność nie byłoby rozsądnym rozwiązaniem.

Gdy Ida i Tomek nakarmili już cały zwierzyniec, posprząтали, i w ośrodku na chwilę zapadła cisza, wrócili do zimnej już herbaty. Cisza była tylko umowna, bo ze szpitalika dochodziły głosy bawiących się nocnych zwierząt.

– A jak nasz wilczek? – spytała Ida, udając niewiedzę. Spędzała w Borsuku czasem nawet więcej czasu niż Tomek, mężczyzna wiedział więc, że z pewnością jest dobrze poinformowana.

– Szybko się zdrowieje – odpowiedział. – Myślę, że niedługo też będzie mógł wrócić na wolność. Mam nadzieję, że już będzie miał więcej szczęścia.

– A wiadomo coś w sprawie kłusownika? – Ida zarzucała sobie, że porzuciła swoje prywatne śledztwo. Teraz, kiedy już trochę się uspokoiła, chyba będzie musiała je wznowić.

– Coś ty. Policja niewiele robi w tym kierunku. Zresztą myślę, że to ktoś tutejszy. To znaczy: bliski. Pewnie jakaś lokalna myśliwska szycha nie do ruszenia. – Tomek z gniewnym wyrazem twarzy wyjął z kieszeni paczkę papierosów i przez chwilę obracał ją w dłoniach. Nie palił już od stycznia, ale jakoś nie potrafił się rozstać z tą ostatnią paczką.

– Ja chyba wiem, kto to jest... Ale potrzebujemy dowodów. Bo jeśli mam rację, to naprawdę, tak jak mówisz, lokalna szycha.

– Ida, nie pakuj się w to.

– Oj tam, tylko trochę pokręcę się po lesie. Jak zwykle. – Puściła do niego oko.

– Wiesz co, mam dla ciebie inną propozycję. – Tomek przypomniał sobie o zaproszeniu i choć może moment nie był najodpowiedniejszy, postanowił wykorzystać okazję do zmiany tematu.

– Joanna i ja nie mamy tu zbyt wielu znajomych... Chcielibyśmy zaprosić cię na kolację. Możesz przyjść z kimś, będzie nam bardzo miło.

– Bardzo chętnie, dziękuję. – Dziewczyna szczerze się ucieszyła. – Super, że poznam bliżej twoją narzeczoną. No i przyda się nam trochę rozerwać przed wilczymi warsztatami.

Kiedy skończyli rozmowę, trzeba było znów karmić zające. Nad ranem Idzie udało się zasnąć

na chwilę w fotelu. Ale sen był niespokojny i płytki. Czuła lęk, że któregoś dnia Borys zechce dokończyć to, co udaremniła.

Tomek nie miał sumienia jej budzić, więc ostatnie karmienie ogarnął sam, a gdy skończył, nastawił wodę na kawę. Chwilę potem zauważył parkujący przed ośrodkiem samochód Bogdana. Idę obudził dźwięk otwieranych drzwi. Wypili we trójkę kawę i Tomek już miał odwieźć Idę do leśniczówki, gdy Bogdan powiedział:

– Znalazłem dziś nowe wnyki. – Jego głos był zrezygowany i zmęczony. – Powiadomiłem kogo trzeba, zobaczymy.

– Brzmisz, jakbyś nie wierzył w to, że kłusownik zostanie zatrzymany. – Tomek odwrócił się w stronę mężczyzny i spojrzał na niego wzrokiem pełnym goryczy.

– Bo nie wierzę. Za dużo w życiu widziałem. Tomek, ty jesteś młody, ty jeszcze możesz coś zmienić. Ja już chyba nie mam sił.

Tomek znał to uczucie doskonale. Dlatego zawiesił doktorat, porzucił Beskid i wyruszył na północ. Też już nie miał siły. To walka z wiatrakami. Miał jednak nadzieję, że nie rewolucją, ale edukacją, krok po kroku, kiedyś uda się zmienić rzeczywistość. Wiedział, że do tego potrzeba czasu i ogromu środków: ludzi, pieniędzy, zaangażowania. Ale uda się.

IDA

Marzyła o tym, żeby położyć się we własnym łóżku i zasnąć. Była potwornie zmęczona. Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, co usłyszała, wychodząc z ośrodka.

Bogdan znalazł nowe wnyki, a policja była na tropie kłusownika. Mimo to nikt się nie cieszył. Dziewczyna czuła, że to ona powinna nagłośnić tę sprawę, ale żeby móc to zrobić, pierwsza musi zdobyć dowody. Wysłała więc SMS-a do Bruna, żeby zarezerwował dla niej popołudnie, po czym ciężko opadła na łóżko, przykryła się kocem i zasnęła.

I pewnie spałaby smacznie do budzika, który nastawiła na trzynastą, gdyby nie ostry dźwięk przychodzącego połączenia. Od razu rozpoznała nadawcę. Na Borysa ustawiła specjalny dzwonek, żeby od razu wiedzieć, gdyby próbował się z nią skontaktować. Czuła bowiem, że to prędzej czy później nastąpi. Był nieugięty i do dziewczyny doszły już słuchy, że węszy wśród starych znajomych w poszukiwaniu kontaktu z nią. Niby uczuliła, kogo mogła, żeby nie dawać mężczyźnie jej nowego numeru, ale...

Siedziała sparaliżowana na łóżku i szeroko otwartymi oczyma gapiała się w ekran smartfona. Mimo że wciąż przykryta była kocem, dygotała z zimna. Poczekala cierpliwie, aż urządzenie przestanie dzwonić, ale nadal nie była w stanie się poruszyć. Po chwili nieznośny dźwięk znów zaczął wypełniać przestrzeń. Tym razem jednak Ida odrzuciła połączenie. I znów, i jeszcze raz. Zastanawiała się, czy nie zablokować numeru Borysa, ale obawiała się, że to niczego nie zmieni. Jeśli na coś się uparł, nie było siły, która by go odwiodła od zrealizowania planu.

Kiedy w końcu telefon zamilkł, wciąż przestraszona zajrzała na media społecznościowe. Miała przeczucie, że były chłopak nie poprzestał na dzwonienu. I, rzecz jasna, nie myliła się. Jako zdjęcie profilowe ustawił fotografię przedstawiającą ich razem, przytulonych i wesołych w jakiś ciepły, letni dzień. Ida nie pamiętała, gdzie i kiedy zostało zrobione. Pamiętała natomiast, że pochodziło z okresu, kiedy sama nie była... w najlepszej formie. Próbowwała dopasować się do Borysa, zaczęła więcej pić i eksperymentować z lekami. Myślała, że jeśli trochę się dostosuje, łatwiej jej będzie go zrozumieć. I pokochać tą idealną, romantyczną miłością, która pokona wszystko. Tyle o niej czytała i tak bardzo o niej marzyła. Teraz dopiero rozumiała, że była zakochana nie w Borysie, ale w idei samego zakochania. Tak bardzo chciała kochać i być kochaną. Tak bardzo nie chciała już być sama, że wmówiła sobie, że Borys jest idealny. Zaakceptowała jego chorobę, skłonność do uzależnień i trudny, despotyczny charakter, bo myślała, że tak właśnie musi być.

O, jakże była głupia!

Teraz już jednak na refleksje było za późno. I choć Ida pragnęła całą sobą cofnąć czas i jeszcze raz zacząć wszystko inaczej, wiedziała, że taka opcja nie wchodzi w grę.

Pozostało jej zachować spokój i starać się żyć dalej, zgodnie ze sobą. Nową-starą sobą. Jakby wymazała ostatnie cztery lata.

Niestety, komentarze pod zdjęciem pełne gratulacji i życzeń szczęścia nie pozwalały iść naprzód. Ida czuła, że wilgotnieją jej oczy. Wszyscy ich wspólni znajomi myśleli, że wrócili do siebie i znowu są zakochani. Co mogła zrobić?

Zablokowała Borysa i miała nadzieję, że chłopak w końcu zrozumie, że ona dla niego już nie istnieje. Miała ogromną nadzieję, że to wystarczy...

Bruno odchylił się w głębokim fotelu w saloniku leśniczówki i skrzyżował ręce. Nie był do końca przekonany do pomysłu przyjaciółki, by jak najszybciej zdemaskować kłusownika, zwłaszcza że we wsi coraz częściej i głośniej mówiło się, że stary Kwiatkowski w końcu wpadł. A to nie wróżyło nic dobrego. Kwiat był wieloletnim radnym, z krótką przerwą na karierę senatora, i od lat nikt nie śmiał się mu sprzeciwić. Choć plotki o jego poczynaniach krążyły po lesie wraz ze śpiewem ptaków.

Jednak zaangażowanie, z jakim Ida układała swój plan, było godne podziwu. Bruno widział w dziewczynie ten ogień, który kiedyś niemal go spalał, a potem zgasł, jak myślał, bezpowrotnie. Nie był w stanie jej odmówić, nawet jeśli pomysł wydawał się głupi i zwyczajnie niepoważny. Jakiś głos z tyłu głowy mówił mu, że ona tego potrzebuje. Że może właśnie to ją uleczy. Taką miał nadzieję.

– Tak zrobimy – powiedziała, podsumowując skrupulatny plan działania.

Usiadła na wysłużonej skórzanej kanapie i podwinęła nogi, tak jak lubiła najbardziej. Patrzyła za okno i odpływała myślami. Wiedziała, że Bruno pewnie za chwilę spyta, co ją gryzie, rozszyfruje wszystko, bo przecież umie w niej czytać jak w otwartej księdze.

– OK, zróbmy tak.

Nie spodziewała się, że chłopak zgodzi się tak szybko i tak łatwo. Przecież to absurdalny pomysł. Byłby fajny, gdyby mieli po kilkanaście lat i spędzali nudne wakacje u babci. Albo gdyby pracowali w lokalnym posterunku policji. Ida sama nie była pewna, czy ma ochotę babrać się w kolejnym błocie. Jednakże zwierzęta ginęły naprawdę. A ona nie miała nic do stracenia.

– Wypytałam ojca, co wie – podjęła po chwili, otwierając drugą buteleczkę oranżady. – Nie powiedział wprost, że to Kwiat, ale jak przypomniałam mu, że sama kiedyś widziałam u niego wilczą skórę, zarumienił się i odpuścił. On wie, gdzie ten stary dziad poluje.

– My już w sumie też... – Bruno uniósł brew. Po tym, co streściła mu Ida, miał pewność, że niewiele się pomylili podczas ostatnich poszukiwań.

– To co, idziemy?

– Teraz?

Słońce powoli chowało się za linią drzew, a to najlepsza pora do niezobowiązującego spaceru nad jeziorem. Ida energicznie wstała z kanapy i w kilku susach popędziła do szafy w przedpokoju. Jej ojciec miał mnóstwo zielonych, leśnych ubrań, więc wyjęła pierwszą lepszą oliwkową kurtkę i rzuciła w Bruna, który zdążył już znaleźć się tuż za nią. Włożył ubranie, które było jednak dla niego za duże. Nie był tak dobrze zbudowany jak pan Andrzej. Ida spojrzała na przyjaciela krytycznie i przygryzła wargę.

– Dobra, może szалу nie ma, ale nie będziesz się rzucał w oczy.

– Ej! – Chłopak ze śmiechem szturchnął ją w bok.

Ida odpowiedziała tym samym i gdy ich dłonie się spotkały, przyciągnęła Bruna do siebie. Śmiali się w głos, a gdy ich twarze znalazły się już blisko siebie, dziewczyna zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Jego brązowe tęczęwki lśniły tym niepowtarzalnym blaskiem, który ma się, będąc w tym wieku. Ona, choć niewiele starsza, chyba już go straciła...

Zerknęła w dół i puściła dłoń Bruna.

– To co, idziemy? – spytała, schyliwszy się, by zasznurować buty.

– Tak – odpowiedział przyjaciel. W jego głosie dało się słyszeć coś nieprzeniknionego. Był ciekaw, co wydarzy się dalej, choć nie naciskał ani niczego nie oczekiwał.

Ida lubiła zmierzch. Ten, jej zdaniem, magiczny moment, kiedy na leśnych drózkach było jeszcze całkiem jasno, ale tuż obok, między gęsto rosnącymi drzewami, panował niemal absolutny mrok. Często wtedy można było spotkać dzikie zwierzęta. Zazwyczaj sarny, ale też dziki czy zające. Ida, choć była córką leśniczego i całe życie, poza poznańskim epizodem, spędziła w lesie, marzyła o spotkaniu oko w oko z łośiem. Owszem, zdarzało się, że młode łośzaki trafiały do Borsuka, osierocone przez potrąconą

matkę lub zabrane przez zwyczajnie głupich leśnych gości, którzy nie rozumieli, że nie wolno zabierać dzikich zwierząt z miejsca ich bytowania. Ale prawdziwy, dziki łoś na wolności pozostawał w sferze marzeń dziewczyny. I choć niektórzy twierdzili, że jest zupełnie nieurodzivy, a lokalni śmiali się, że wygląda jak małpa, ona miała nadzieję, że kiedyś go spotka. Lubiła łosie z jednego jeszcze powodu. Łoś chował się w słowie miŁOŚĆ, i ta zabawna gra słów bardzo się dziewczynie podobała.

Tym razem jednak nie rozglądała się. Szła szybkim tempem, stawiając zamaszyste kroki. Bruno prowadził i wydawał się równie zdeterminowany jak ona. Cieszyło ją to, bo naprawdę chciała w końcu ukrócić wieloletnie przewinienia starego Kwiatkowskiego, na które wszyscy od lat przyzymkali oko.

– W lewo – powiedziała zdecydowanym głosem w miejscu, gdzie od normalnej leśnej drogi odchodziła wąziutka ścieżka, przy tym świetle niemal niezauważalna.

Bruno skręcił bez wahania. Widział, że córka leśniczego jest przygotowana, wie doskonale, dokąd idą. Ojciec, po tym jak Ida pokazała mu siłę swojego zdeterminowania, powiedział jej, gdzie zwykle widywał Kwiatka. Co prawda nigdy nie złapał go za rękę, ale dla niego tak było lepiej. Jednak teraz sprawy zaszły za daleko i sam Andrzej uważał, że już czas najwyższy. Miał żal do siebie, że tak długo przyzymkał oko na poczynania kolegi. Wiedział, że tamten wybierał się dziś „na łowy”, jak to nazywał. Leśniczy nigdy nie wnikał, bo tak było wygodniej, a stary Kwiat, chociaż ciągle zawieszany, wciąż należał do lokalnego związku łowieckiego. Nie było też tajemnicą, że nauczył się zakładać wnyki i polował nielegalnie od lat. Nigdy się nie zdradził, a ojciec Idy zawsze wolał załatwiać takie rzeczy sam, niż mieszać w to policję. Tym razem jednak stary leśniczy postawił Idzie warunek, że na akcję pójdą z Brunem w obstawie policji.

Bruno zatrzymał się nagle i dał dziewczynie sygnał ręką, by też stanęła. Jakieś trzydzieści metrów przed nimi we wnykach szamotało się zwierzę, chyba młody jelen, choć w zapadającym mroku i w gęstych chaszczach niełatwo było ocenić.

Ida przykleiła się do chłopaka i niemal bezgłośnie szepnęła mu do ucha:

– Trzeba go ratować.

– Nie. Ruszaj. Się – wycedził Bruno w odpowiedzi i podbródkiem wskazał jej kierunek, w jakim powinna spojrzeć.

Jej oczom ukazała się męska postać wylaniająca się z drugiej strony zarośli. Trudno było ocenić, kto to. Był wysoki, na pewno mężczyzna, ale cały w moro, z czapką z daszkiem nisko nasuniętą na czoło. Ida wyjęła telefon i dzięki szybkiemu wybieraniu wyświetliła numer posterunkowego, który był, rzecz jasna, poinformowany o tej osobliwej akcji. Oczywiście nie był zachwycony, ale kto sprzeciwiłby się Idzie? Ustalili wspólnie warunki, on miał czekać przy wjeździe do lasu, żeby nie wzbudzać podejrzeń, a ona miała go poinformować w odpowiednim momencie. Niestety, wyświetlacz, jaki rzucił telefon, przykuł wzrok przybysza, który już zdążył dotrzeć do schwytanego jelenia i właśnie się przy nim pochylał.

– Kto tam jest? – rzucił ochryplym głosem mężczyzna w ciemny las.

Ida, wiele ryzykując, zdecydowała się zrobić zdjęcia. Gdyby Kwiat teraz uciekł, znowu zostaliby z niczym, a zdjęcia, choć tragicznej jakości, zawsze można jakoś rozjaśnić. To był ich jedyny na razie dowód.

W tej samej chwili zgłosił się posterunkowy. Na szczęście głośnik był maksymalnie ściszony i tylko dziewczyna, trzymająca telefon blisko ucha, mogła go usłyszeć. W pośpiechu wyszeptwała orientacyjną lokalizację, mając nadzieję, że młody policjant to ogarnie, i rozłączyła się.

W tym samym momencie Kwiat jeszcze raz spytał:

– Kto tam jest?!

A gdy nie uzyskał odpowiedzi, rzucił się pędem do ucieczki. Ida stała z szeroko otwartymi oczyma jak sparaliżowana i nie mogła uwierzyć, że teraz, kiedy są tak blisko, on znowu się im wymknie. Na szczęście Bruno nie zamierzał czekać biernie na bieg wydarzeń. Rzucił się pędem za uciekinierem i szybko powalił go na ziemię. Wykręcił mu rękę tak, by tamten nie mógł się ruszyć ani bronić, i wolną ręką zdjął mu czapkę z głowy. W tym czasie Ida zdążyła już do nich dobiec i kucnęła tuż przy twarzy kłusownika.

– A więc to naprawdę ty?! – krzyknęła prosto w twarz starego Kwiatkowskiego.

Ten szarpał się jeszcze przez chwilę, wyzwiał dziewczynę od najgorszych, za co oberwał w twarz od Bruna, a chwilę po tym nadbiegli policjanci.

Skuli Kwiatka i jeden z mundurowych zaprowadził go do radiowozu. Posterunkowy Malicki natomiast jeszcze chwilę rozmawiał z Idą i Brunem.

– Będziecie musieli jeszcze złożyć oficjalne zeznania – podsumował. – To było ryzykowne, ale wykonaliście kawał dobrej roboty. – Policjant uściskał im dłonie. – Czekam na was jutro na posterunku.

Ida znowu była śmiertelnie zmęczona. Czowała, jak po plecach spływa jej strużka zimnego potu. Myślała, że tą detektywistyczną sprawą przyćmi Borysa i jego nagły powrót do zainteresowania jej osobą, ale nie. Emocje w niej buzowały. Wszystko się skumulowało.

Była wykończona. Szła, powłócząc nogami. Bruno odprowadził ją do leśniczówki, gdy było już zupełnie ciemno.

– Tak się cieszę, że cię mam – powiedziała ze szczerym uśmiechem do przyjaciela.

– A ja się cieszę, że wróciłaś. Brakowało mi tego... wszystkiego.

Było ciemno, ale to dobrze. Mogli nie widzieć nawzajem, jak subtelnie się rumienia. To było piękne. Dwoje dorosłych ludzi, a wciąż odczuwających te same emocje co para nastolatków. Ida naprawdę była wdzięczna za to, że wróciła do domu, i za to, że Bruno znów był blisko. Jak ona dawała sobie radę bez niego?

Nawet przez chwilę chciała powiedzieć przyjacielowi o dręczących ją telefonach od Borysa, o wspólnych zdjęciach, które tamten znów zaczął publikować, i o nieustępującym uczuciu niepokoju, że on ją w końcu znajdzie. Bo była już pewna, że mężczyzna nie odpuści. Jednak zmieniła zdanie, nie chciała psuć tej ulotnej chwili, kiedy była bezpieczna. Zsunęła dłonie z ramion Bruna i obejmując go w pasie, przyłgnęła do niego całym ciałem, opierając głowę na torsie chłopaka. Najbardziej na świecie potrzebowała się przytulić. Zamknęła oczy i marzyła, by trwać tak bez końca. Bruno pachniał tak słodko... Gdy Ida poczuła, że rozluźnia uścisk i chce się odsunąć, zatrzymała go, szepcząc:

– Jeszcze nie...

I stali tak kolejne minuty, wsłuchani w las i w swoje miarowe oddechy.

*

Nazajutrz Ida już rytualnie rozpoczęła dzień od sprawdzenia mediów społecznościowych i kontrolnej wiadomości do Klementyny, czy nic niepokojącego nie rzuciło jej się w oczy. Na razie niby wszystko było w porządku...

Biorąc pod uwagę to, że dziewczyna miała dziś złożyć zeznania w sprawie Kwiatkowskiego, poziom stresu i tak już sięgał zenitu. Sama wizyta na posterunku... A gdyby tak się odważyć i jednak powiedzieć wszystko, jak było? – przemknęło Idzie przez myśl. To zamknęłoby sprawę. Jednocześnie jednak cichy głosik podpowiadał jej, że to nie ma sensu. Takie sprawy mogą się ciągnąć w nieskończoność, minęło trochę czasu, ona nie ma dowodów. To tylko rozwścieczyłoby Borysa, który pewnie i tak pozostałby bezkarny. Nie. Zapomni o wszystkim i będzie się starała dalej żyć normalnie.

To był długi dzień, ale na szczęście dzięki temu, że cała akcja schwywania kłusownika przeprowadzona została w asyście policji, przesłuchanie obyło się bez nieprzyjemności. Ida miała nadzieję, że Kwiatkowski odpowie za czyny, których od lat się dopuszczał. We wsi już wrzało od plotek. Taka osobistość i takie rzeczy... W głowie się nie mieści, a jednak. Oczywiście wybijanie zwierząt miało też swoich cichych zwolenników, którzy uważali, że lisy, a nie daj Boże wilki, to szkodniki, które trzeba jak najszybciej unicestwić.

Ida poczuła, że potrzebuje spaceru. Słońce już zachodziło, ale to nic. Szła równym marszowym rytmem. Marzyła o tym, by jej myśli przestały już pędzić. Pragnęła spokoju.

Skreśliła z piaskowej drogi w wąską ścieżkę. Nogi same ją niosły w stronę domu Bruna. Ostatnio tylko on ją rozumiał, tylko z nim czowała się dobrze. Wiedziała, że nie powinna mieć przed nim tajemnic, jednak mimo że wciąż się starała, nadal trudno jej było otworzyć się w pełni.

Stała przed drzwiami i zawahała się, ale nacisnęła dzwonek. Otworzyła jej mama przyjaciela, która na widok dziewczyny zrobiła wielkie oczy.

– Dobry wieczór – przywitała się, czując nieprzyjemny dystans.

– Witaj, Ido. – Oschły ton kobiety nie ułatwiał rozmowy.

– Czy jest Bruno?

– Tak, wejdź. Dawno cię u nas nie było.

Ida nie odezwała się już ani słowem. Weszła do środka i zdjęła kurtkę.

– Bruno jest u siebie – powiedziała jeszcze jego matka i zniknęła w kuchni, nie patrząc już w stronę dziewczyny.

– Boję się – przyznała, gdy leżeli obok siebie na łóżku w pokoju chłopaka. – Zobacz. – Wyciągnęła telefon i odszukała zdjęcie, na którym ona i Borys siedzieli obok siebie uśmiechnięci i z błyskiem w oku patrzyli w obiektyw. Poprawiła sobie poduszkę pod głową, żeby móc spojrzeć przyjacielowi w oczy, miała nadzieję, że wyczyta z nich wszystko.

Bruno wziął telefon Idy do ręki i przyglądał się w skupieniu fotografii. Podniósł wzrok na dziewczynę i powiedział:

– Byłaś wtedy szczęśliwa.

– Nie. – Całe ciało Idy stężało jak sparaliżowane. Nie była wtedy szczęśliwa i zabolęło ją to, że Bruno tak pomyślał. Ona bardzo chciała być szczęśliwa, ale nie była, a to zdjęcie to jedynie pozowana ułuda dobrej zabawy. – Teraz jestem, bo jesteś ze mną ty.

Leżeli tak chwilę w milczeniu.

– Wiesz co... – podjęła po chwili. – Nie chcę do tego wracać. To znaczy nawet nie to... Chciałabym po prostu cofnąć czas i wymazać tamto wszystko. Żeby to się nie wydarzyło.

– Rozumiem cię.

– A najgorsze jest to, że jestem pewna, że on tu przyjedzie – kontynuowała dziewczyna. – Jestem jego obsesją, on ze mnie nie zrezygnował.

– Olej to. Nie myśl o tym. Nie sądzę, żeby był aż tak zdeterminowany. Poza tym pamiętaj, jestem tu. Przez cały czas.

Niby słowa Bruna dodały Idzie otuchy, ale wiedziała, że przed nią kolejna nieprzespana noc. To zadziwiające, jak jedna głupia decyzja może zmienić całe życie w koszmar. Gdyby nie umówiła się z nim na tę cholerną pierwszą randkę, gdyby nie uległa urokowi i nie spotykała się z nim dalej, gdyby nie ta silna potrzeba bycia z kimś. Z kimkolwiek. Była taka głupia... A w wielkim mieście dziewczyna z lasu czuła się samotnie. Teraz już by tak nie zrobiła.

Odgoniła zbierające się w jej głowie czarne chmury i zmieniła temat:

– Tomek, wiesz, ten mój od wilków, zaprosił mnie na kolację.

– Ohoho, mój Tomek. I na kolację. – Bruno zaśmiał się, szturchając przyjaciółkę w bok.

– Oj tam, „mój”, źle powiedziałam. – Ida też zaczęła się śmiać. – Zresztą to nie tak – zrobiła pauzę, żeby zaczerpnąć powietrza – on i JEGO NARZECZONA mnie zaprosili, brakuje im tu znajomych. Pomyślałam, że może poszedłbyś ze mną.

– Dobra, chętnie. Jestem ciekaw tego całego Tomka.

– A jego narzeczonej nie?

– Jakoś niekoniecznie. – Chłopak puścił do niej oko.

Ida oparła głowę na ramieniu przyjaciela i zamknęła oczy. Mimo że od przyjazdu do Milicza nie minęło wiele czasu, już nie potrafiła sobie przypomnieć, jak wyglądało jej życie przedtem, bez Bruna.

Nie chciała się z nim rozstawać, ale noc nieubłaganie zasnuwała las ciężkim granatem. Nie chciała, żeby ojciec się o nią martwił ani też nie chciała pogorszyć swojej sytuacji w oczach mamy przyjaciela. Pożegnała się niechętnie i wyszła. Chłopak nalegał, że ją odprowadzi, ale leśniczy akurat był w okolicy, więc zabrał córkę do domu.

Ida uporczywie trzymała się myśli, że jest dobrze. Jakoś się to wszystko ułoży, już tylko w jasnych barwach. Czas zostawić to, co złe, za sobą.

*

– Stara Kowalska mówiła, że jakiś miastowy się u niej zatrzymał – podjął z natury małomówny ojciec Idy, otwierając po kolacji puszkę piwa. – Z Poznania, może znasz...

– To duże miasto.

– Wiem, ale skąd by się tu wziął? Jeszcze przed sezonem? No nic, nieważne. – Andrzej przeniósł wzrok na telewizor, co oznaczało koniec rozmowy.

W okolicach Milicza ciągle kręciło się mnóstwo turystów, Ida nie widziała w tym nic nadzwyczajnego. Uznała, że to niemożliwe, żeby akurat był to Borys. Nie odważyłyby się przecież... Nawet on.

JOANNA

Ostatnio tyle się wydarzyło... Tomek wracał z pracy wyczerpany i tylko Joanna wiedziała, jak bardzo przeżywa całą tę sprawę z kłusownikiem. Wspierała go, jak umiała, ale przez ostatnie wydarzenia stworzył się między nimi dystans. Postanowiła to przeczekać i liczyła na to, że kilka dni ciszy w końcowym rozrachunku wyjdzie im na dobre. To wszystko, nie wiedzieć kiedy, stało się trudne.

Kobieta zamknęła się w pracowni i postanowiła zająć się swoim ulubionym, kreatywnym zajęciem. Była podekscytowana zbliżającymi się wielkimi krokami wiejskimi targami sztuki i czuła, że powinna zrobić na tę okazję coś specjalnego. Już od kilku dni nosiła się z pomysłem, by ulepić cykl kilku rzeźbek – Leśnych Wiedźm. Leśniczanek, jak nazywała je w głowie. Jedną miała już na półce w salonie i głęboko wierzyła, że tak jak Beskidzki Anioł ta leśna duszka też będzie ją prowadzić po bezpiecznych drogach. Chciała zrobić podobne dla dwóch pozostałych wiedźm, które poznała od czasu przeprowadzki do Dębna – dla Idy i Grażyny. Czuła z nimi nic porozumienia, chociaż z córką leśniczego nie znała się zbyt dobrze. Jeszcze nie, bo to się przecież miało szybko zmienić.

Joanna tęskniła za swoimi krakowskimi przyjaciółkami – Kasią i Barbarą – i w głębi serca liczyła na to, że tutaj uda jej się nawiązać podobne relacje. Czasem brakowało jej dziewczynskiego towarzystwa. Z Tomkiem było cudnie, ale on był jej chłopakiem. A jedna zaufana siostrzańska dusza jest czasem na wagę złota. Tak jak chociażby teraz, mogłaby się komuś wygadać. Miała ogromną potrzebę zwierzenia się z tego wszystkiego, co działo się w jej głowie, ale i między nią a Tomaszem.

Tymczasem jednak była sam na sam ze sztuką i jej postanowiła powierzyć wszystkie swoje tajemnice, lęki i obawy. To musiało wystarczyć.

Kiedy wyszła z pracowni, było już późno. Cicho weszła do domu, przekonana, że jej partner śpi. Z salonu odbijał się blask płonącego w kominku ognia. Zdjęła roboczą kurtkę i brudne od zlepków gliny buty. Bazyl miauknął głośno i przeciągnął się na znak, że nadeszła pora kolacji. Joanna też była zmęczona i głodna, ostatnio zapomniała o jedzeniu i nie trzymała się stałych pór posiłków.

Gdy otworzyła przymknięte dotychczas drzwi salonu, zobaczyła zastawiony stolik i rozłożone wokół niego koce oraz poduszki. Tomek zapalał właśnie świece. Dziewczyna stanęła jak wryta, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

– Pomyślałem, że taka forma relaksu dobrze nam zrobi. – Spojrzał na nią z czułością. – Przepraszam, ostatnio byłem dość... szorstki. Chyba musiałem pobyć trochę sam ze swoimi myślami i wszystko sobie na nowo ułożyć. Ta sprawa z kłusownikiem wyciągnęła trupa z szafy.

– Wiem. – Joanna podeszła do niego i pogłaskała go po ramieniu. – Wiem, jak bardzo jest to dla ciebie trudne.

Stała na palcach i pocałowała mężczyznę.

Tego wieczora nie zjedli kolacji. Potrzebowali jedynie być razem, to im wystarczało.

ROZDZIAŁ VI

Joanna Wilk w najśmielszych snach nie podejrzewała, że kiedykolwiek będzie sama wymieniać oponę. I to nie w swoim mini, które dobrze знаła, ale w wielkim jak dla niej suzuki Tomka. Do tego w ulewnym deszczu.

Jechała właśnie do Grażyny na ciasto drożdżowe i artystyczne plotki. Organizacja wiejskich targów sztuki była już mocno zaawansowana i kobiety spotykały się coraz częściej. Joanna darzyła Grażynę szczerą sympatią i lubiła spędzać z nią czas. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęły rozmawiać na tematy za każdym razem bardziej odbiegające od sztuki. Nowa koleżanka Joanny łączyła w sobie spokój i ciepło Basi ze spontanicznością i nutą zdrowego szaleństwa Kaśki. Umiała doradzić, gdy trzeba było, popchnąć, motywowała do działania, ale nigdy też nie owijała w bawełnę. Zawsze mówiła to, co myśli. I za to Joanna ceniła ją najbardziej. Wiedziała, że zawsze uzyska szczerą poradę.

Tym razem mknęła do niej na szybko zorganizowane spotkanie z lokalnym rzeźbiarzem. Tamten nie miał dużo czasu, a obu kobietom bardzo zależało, by wsparł ich działania. Joanna wyszła za późno z domu, próbując jeszcze wysuszyć świeżo umyte włosy. Gdy zrozumiała, że już i tak nie zdąży, wybiegła w wilgotnych, w locie chwytając kluczyki. Na podjeździe okazało się, że trzyma w ręku te od suzuki Tomka, ale tylko wyróciła oczami. Nie miała już czasu ani głowy do tego, by wracać. W sumie to nawet lepiej – pomyślała. Wyższe, terenowe auto lepiej poradzi sobie na wybojach i w głębokich kałużach. Wsiadła i z piskiem opon ruszyła spod starego płotu okalającego drewniany domek.

Wybrała skrót rzadziej uczęszczaną drogą i kiedy była mniej więcej w jej połowie, rozszalała się ulewa. Wycieraczki nie nadążały z wielkimi kroplami intensywnego wiosennego deszczu, ale mimo to nie naciskała pedału hamulca. Aż w końcu z głośnym hukiem uderzyła w krawędź jakiejś głęboko wyżłobionej dziury i było po sprawie. Uparta przejechała jeszcze kilka kilometrów, ale dalej nie dała już rady. Zadzwoiła nawet do Tomka po pomoc, ale był akurat w terenie i mimo wielkich chęci nie mógł jej pomóc. Grażyna nie odbierała, najwidoczniej ustalając szczegóły targów z rzeźbiarzem.

Joanna naciągnęła kaptur na głowę i wysiadła z auta. Koło wymieniała raz, kilka lat temu, i nie wspominała tego najlepiej. Nie miała jednak wyjścia. Z pomocą YouTube'a jakoś ogarnęła temat, choć nie była do końca pewna, czy koło nie odpadnie jej na pierwszym lepszym wyboju.

Gdy z powrotem usiadała w ciepłym i suchym wnętrzu suzuki, wysłała dość długą wiadomość do przyjaciółki, wyjaśniając, co miało miejsce, i przepaszając, że już nie dotrze. Deszcz z rzęsistej ulewy przeobraził się w mżawkę. Joanna wykręciła na najbliższym leśnym skrzyżowaniu i udała się w kierunku Dębna.

To był dzień, na który zaplanowała kolację z Idą i jej – jak zdążył się wywiedzieć Tomek – przyjacielem. Była wściekła, że sprawy przyjęły taki obrót. Zaciskała palce na kierownicy i w skupieniu prowadziła auto po dziurach. Starła się nie zaklinać rzeczywistości, że skoro poranek nie był zbyt szczęśliwy, to reszta dnia też potoczy się nie po jej myśli. Joanna taka nie była. Zawsze i w każdej sytuacji starała się znajdować jasne strony. Była wdzięczna za deszcz, który podlał jej kwiaty, na pielęgnację których ostatnio zupełnie nie miała czasu. To była pierwsza jasna myśl, jaka pojawiła się w głowie dziewczyny. Poczwała, jak jej uścisk słabnie, a napięta skóra odpuszcza. To miał być miły dzień i mimo wszystko taki będzie.

Bardzo powoli i ostrożnie dojechała do celu. Zaparkowała samochód na podjeździe i weszła do domu. Pierwsze, co zrobiła, to wzięła gorący prysznic. Kwietniowe deszcze były jeszcze dość chłodne, a ona bardzo chciała uniknąć przeziębienia. Zwłaszcza teraz, gdy tyle przed nią.

W sypialni powitał ją Bazyl. Kot chyba czuł się mocno zaniedbany, bo gdy tylko Joanna, otulona w gruby ręcznik, usiadła na brzegu łóżka, zwierzak podszedł do niej i przytulił się całym swoim futrzanym czarnym ciałem.

– Już, już, Bazylku. – Kobieta pogłaskała pieszczocha. – Wiem, ostatnio ciągle mnie nie ma... Ale dobrze ci tu, co?

Kot zamruczał w odpowiedzi. Joanna spędziła jeszcze chwilę na rozmowie i pieszczotach kota

i poczuła, że oczy same jej się zamykają. Zmęczenie kumulowane przez ostatnie tygodnie dawało jej się we znaki. Potrzebowała chwili przerwy i myślami już była w Beskidzie Niskim. Położyła się dosłownie na chwilę... A gdy się obudziła, Tomek zdążył już wrócić z pracy. Przyprawił kurczaka, którego następnie włożył do piekarnika, i nawet zrobił sałatkę z rukolą i pomidorami. Dopiero wtedy ją obudził.

Kobieta zdziwiła się, że leży przykryta ciepłym kocem, a do jej boku przykleił się gruby czarny kot. Wydawało jej się, że przymknęła powieki tylko na sekundę... Kiedy Tomek ją obudził, najpierw wpadła w panikę, że on już w domu, a nic na proszoną kolację niegotowe. Mężczyzna jednak uspokoił ją, że panuje nad sytuacją.

- Jesteś niepoważny – rzuciła w stronę lubego, otulając się z powrotem w ręcznik.
- Jestem jak najbardziej poważny – skwitował Tomek, z szelmowskim uśmiechem unosząc brew.

IDA

Młoda dziewczyna stanęła przed otwartą na oścież szafą i zrobiła zatroskaną minę. Chciała wyglądać inaczej niż zwykle. To znaczy... Odkąd wróciła, czy raczej uciekła, do Milicza, chodziła głównie w spranych prostych dzinsach i ciepłych bluzach. Nie malowała się, nie układała włosów. Minimum z minimum. I dobrze się z tym czuła, nie potrzebowała więcej. Ale dziś pomyślała, że chciałaby, żeby Bruno zobaczył ją w innym wydaniu. Marzyła, by usłyszeć, że ładnie wygląda. Problem polegał na tym, że nie chciała za bardzo odstawać od reszty, a nie знаła Joanny na tyle, by wyobrazić sobie, w co mogłaby być ubrana gospodyni. Najwyżej wyjdzie dziwnie. I wyjęła z szafy dzianinową sukienkę w kolorze oberżyny. Do tego czarne, grube rajstopy i czarny kardigan. Miała nadzieję, że to nie będzie przesada...

Brak jej było pewności siebie, zwłaszcza w nowych sytuacjach. Liczyła na to, że przy Brunie będzie łatwiej. Była mu wdzięczna, że wspiera ją, cały czas jest obok. To było szalenie ważne. Może nawet najważniejsze na świecie. Dzięki niemu jakoś powoli wychodziła z mroku. Na nowo uczyła się ufać i wierzyć, że nie wszystko, co ją spotyka, jest złe. Albo inaczej: że wszystko może być dobre. Bruno był dla niej jak ciepły, miękki koc. Jak kubek owocowej herbaty z miodem w śnieżny, mroźny wieczór. Potrzebowała go jak powietrza i – do czego bała się przyznać nawet przed samą sobą – już nie umiała sobie wyobrazić życia bez niego.

Uświadomiła sobie, jak bardzo ten chłopak jest dla niej ważny kilka dni temu i od tamtej pory nie mogła wyrzucić tego z głowy. Przez cały czas czuła mrowienie w żołądku, bo zaczęła się bać, że to przecież nie będzie trwało wiecznie. Nie, to niemożliwe, żeby coś tak dobrego miało się nie skończyć. I wtedy dotarło do niej, że najbardziej boi się, że straci Bruna. Obawiała się, że tego by nie przeżyła.

Coraz częściej zastanawiała się również, czy i Bruno czuje podobnie. Czy ona też jest dla niego kimś więcej. Bała się konfrontacji. Na razie wolała żyć w ułudzie i wypatrywać subtelnych sygnałów, że jest wyjątkowo. Nie zamierzała o tym rozmawiać. Za bardzo bała się, że go straci.

To jednak nie był czas, by analizować takie rzeczy. Ubrała się w wybrane ciuchy, spięła włosy w niedbały kok z tyłu głowy i zrobiła delikatny makijaż. Spojrzała na swoje lustrzane odbicie i uśmiechnęła się. Lubiła od czasu do czasu wyglądać inaczej. Podobało jej się, że inni również to dostrzegają. To było miłe.

Bruno miał przyjechać po nią do leśniczówki o siedemnastej czterdzieści pięć, więc Ida miała jeszcze dobre pół godziny. Włączyła laptop, żeby na spokojnie sprawdzić e-maile i odpowiedzieć na te, które od jakiegoś czasu czekały na odpowiedni moment. Napisała więc do dawno niewidzianej ciotki, która od czasu do czasu pytała, co u niej. Ida spędzała z kuzynką swojej matki wiele wakacji i czuła się w obowiązku, by raz na jakiś czas zdać relację z codziennego życia. Teraz jednak zupełnie o tym nie myślała, a ponaglących wiadomości było więcej i więcej... Ida napisała więc dość długi jak na okolicznościowy list i kliknęła „Wyślij”. Oczywiście pominęła kwestię przerwy w studiowaniu i jej przyczyny.

Spojrzała na zegarek. Wciąż jeszcze miała chwilę. Czuła, że to nie jest najlepszy pomysł, ale że nie chciała stać w oknie, nerwowo przestępując z nogi na nogę, otworzyła Facebooka i zaczęła przeglądać aktualności. W pewnej chwili uniosła brew i otworzyła usta, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Wyprostowała się na krześle i przysunęła twarz bliżej ekranu. Dłonią zasłoniła usta, jakby chciała stłumić okrzyk. Ale nie krzyknęła. Poczowała raczej, jak głos więźnie jej w gardle, a pęcherzyki

w płucach kurczą się.

Na ekranie zobaczyła zdjęcie dodane przez Borysa, a przedstawiające dziewczynę łudząco podobną do niej samej. Każdy w pierwszej chwili mógłby się pomylić. Siedziała na huśtawce, chyba, o ile Ida się nie myliła, w ogrodzie rodziców mężczyzny. Patrzyła w aparat, nie uśmiechała się, a jej usta były lekko rozchylone. Znacznik podpowiadał oglądającym, że to Ida Praska. Ida... Ida nie mogła uwierzyć. Jej serce zaczęło galopować. Czy to możliwe, żeby znalazł sobie dziewczynę podobną do niej i o tym samym imieniu? Dziewczyna wpatrywała się w ekran jak zaczarowana, gdy w leśniczówce rozległ się dzwonek do drzwi. Wstała i szybkim krokiem poszła otworzyć.

– Cześć – powiedział wesoło Bruno i przytulił przyjaciółkę.

– Chodź. – Odsunęła się pospiesznie i złapała chłopaka za nadgarstek, po czym pociągnęła za sobą.

Rękę miała lodowatą i wilgotną od potu.

– Coś się stało? – Chłopak natychmiast spowaźniał.

Ida stanęła na wprost ekranu laptopa. Bruno spojrział na wyświetlone zdjęcie, potem na dziewczynę, a gdy dostrzegł w jej oczach błysk przerażenia, znowu spojrział na zdjęcie, ale tym razem przyjrzał mu się uważniej.

– Matko jedyna! Myślałem, że to ty...

– Borys dodał to zdjęcie. To chyba jego nowa... przyjaciółka. – Ida pożałowała, że użyła tego właśnie słowa w kontekście psychopaty i jakiejś wywłoki.

– Chory typ. – Bruno spojrział na Idę z czułością. – Ale ty się tym nie przyjmuj. To w sumie dobrze, że już skupia się na kimś innym.

– Ona ma na imię Ida...

– To nic. To inna Ida. To nie jesteś ty. – Chłopak przytulił przyjaciółkę, a tej mimowolnie łza popłynęła po policzku.

Stali tak chwilę bez ruchu, kiedy w końcu Bruno delikatnie się odsunął.

– Już? – spytał, ocierając jej policzek wierzchem dłoni. – Wszystko jest dobrze.

– Już. Tak. Wiem. – Dziewczyna odzyskała równowagę.

– Może zostaniemy w domu?

– Nie, nie, właśnie wyjście dobrze mi zrobi. Tylko... Odświeżę się trochę. – Posłała mu lekko zażenowane spojrzenie i odwróciła się, zmierzając do łazienki.

– Ida! – zawołał za nią Bruno. – Ładnie wyglądasz.

JOANNA

– Myślisz, że nie wystroiłam się za bardzo?

– Nie, skąd? Uwielbiam cię w sukienkach. – Tomek czule cmoknął ukochaną w policzek.

Joanna miała na sobie wełnianą ołówkową sukienkę w odcieniu popielatej szarości, która podkreślała jej brązowe oczy. Włosy zostawiła rozpuszczone, co nadawało całości stylizacji lekkość. Miała nadzieję, że nie wygląda zbyt... zobowiązująco. Chciała, żeby ten wieczór upłynął w luźnej i przyjacielskiej atmosferze. Naprawdę brakowało jej tu znajomych, wiedziała, że Tomek też nie ma nikogo, z kim mógłby wyjść na piwo i ponarzekać na prozę życia. Co prawda Ida i Bruno byli nieco młodszy, ale jakie to miało znaczenie? Ida, z tego, co dało się do tej pory zauważyć, była raczej nad wyraz dojrzała i rozsądna. Zresztą... każda przychylna osoba to powód do wdzięczności.

Joannę z zamyślenia wyrwało pukanie do drzwi. Spojrzała nerwowo na Tomka, zapinając drugi kolczyk w uchu.

– Otworzysz? – spytała, ale mężczyzna tylko posłał jej pobłażliwy uśmiech i już zmierzał do drzwi.

– Witajcie – powiedziała ciepło Joanna, gdy wszyscy weszli do saloniku. – Cieszę się, że jesteście.

– My też cieszymy się, że mogliśmy się spotkać, dziękujemy za zaproszenie. – Ida uśmiechnęła się grzecznie. – To Bruno Komornicki, mój przyjaciel.

– Joanna Wilk, miło mi cię poznać. – Ucisnęła dłoń młodego mężczyzny. – Siadajcie. Kurczak dochodzi w piekarniku, więc może na początek napijecie się wina?

– Tak, chętnie – odpowiedział Bruno.

Tomek odkorkował butelkę i nalał białe wino do kieliszków. Wszyscy zajęli miejsca przy niedużym stole. W kominku płonął ogień, na stole świece i tylko dwie małe lampki dopełniały oświetleniowego efektu. Było naprawdę przytulnie.

– A więc studenci – zagała Joanna, upiwszy łyk wina. – Piękny okres, sama dopiero co skończyłam historię sztuki... A wy, co studiujecie?

– Psychologię – zaczęła Ida – ale aktualnie mam przerwę.

– Ooo, świetny kierunek. Myślałaś już, co potem?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Chciałam zostać terapeutką, ale do tego długa droga, zresztą... trochę zmieniły mi się priorytety. Chyba wolałabym pracować ze zwierzętami. Są szczerze i raczej nie można się na nich zawieść jak na ludziach.

Aha – pomyślała Joanna. Czuły punkt. Ida zaś kontynuowała:

– Moja mama jest biologiem. Pracowała przez wiele lat w Borsuku, teraz wykłada na uniwersytecie, robi karierę naukową. A ja żałuję, że nie poszłam w jej ślady. Wiem, że bardzo jej na tym zależało.

– Na zmiany nigdy nie jest za późno – wtrącił się Tomek. – Zawsze można zmienić szlak. – Uniósł kieliszek w geście toastu i upił łyk. Pozostali mu zawtórowali.

– Niby tak, ale głupio zmienić studia w toku.

– Ale czy nie lepiej poświęcić te cztery lata i przez resztę życia robić coś, co się kocha, niż w wieku dziewięćdziesięciu czterech żałować, że przez całe życie robiło się coś, czego się nie lubi? – zasugerowała Joanna.

– Ja też myślę nad zmianą studiów – po raz pierwszy na ten temat odezwał się Bruno.

Ida spojrzała na niego wielkimi oczyma. Myślała, że się przyjaźnią i wie o nim wszystko, ale uświadomiła sobie, że ta ich przyjaźń kręci się głównie wokół niej. Ona zaś wie o nim niewiele.

– A ty co studiujesz? – dopytał Tomek.

– Iberystykę. Język i literaturę hiszpańską i portugalską. Fajne to, ale ja mam wschodnią duszę. Tam mnie ciągnie.

– Jako tłumacz mógłbyś pracować wszędzie – wtrąciła Ida.

– Na przykład w Białowieży – odparł chłopak i puścił oko do przyjaciółki.

Niedawno rozmawiali o tym, że Ida marzy o pracy w jakimś azylu dla zwierząt w Puszczy Białowieskiej. Na końcu świata, daleko od ludzi, od zasięgu, od Borysa.

Kurczak w końcu się dopiekł i zjedli kolację, rozmawiając na przeróżne tematy. Joanna była szczęśliwa, bo widziała, że goście czują się bardzo swobodnie, a to było dla niej najważniejsze. Gdy zjedli, gospodyni posprzątała brudne naczynia ze stołu, a Ida jej pomogła. Kobieta postanowiła skorzystać z chwili sam na sam z dziewczyną.

– Macie tu piękne okolice, nie dziwię się, że chciałaś tu wrócić.

– To nie tak, że chciałam. – Głos Idy był spokojny i łagodny. – W pewnym sensie nie miałam wyjścia.

– Chcesz o tym pogadać? – Joanna mówiła niby mimochodem, tak od niechcienia, wkładając brudne naczynia do zmywarki.

– Nie. – Przez chwilę obie milczały. – Ale myślę, że powinnam, już dłużej tak nie mogę.

Joanna zauważyła, że dziewczyna się rumieni, a jej dłonie zaczynają drżeć, zaproponowała więc:

– Chodź, pokażę ci moją pracownię.

Po czym wzięła butelkę wina z kuchennego blatu i obie wyszły na zewnątrz. Joanna cieszyła się, że pracownia już wyglądała przyzwoicie i można było tam spokojnie posiedzieć. Zwłaszcza że wieczór, jak na kwiecień, był całkiem ciepły.

Ida sama nie wiedziała do końca, czemu opowiedziała całą historię z Borysem Joannie. Ale naprawdę zrobiło jej się lepiej. Kobieta jej nie oceniała, nie podawała gotowych rozwiązań. Słuchała cierpliwie. Ida czuła, że to osoba, której naprawdę może zaufać. Jedyna taka na całym świecie poza Brunem. To było dla niej strasznie ważne – mieć kogoś takiego. Poczuli dzięki temu, że już nie musi iść sama. Może w końcu ktoś pomoże jej podjąć właściwą decyzję. Mimo uczucia, którym darzyła Bruna,

z kobietą jest łatwiej.

– Myślisz, że powinnam to zgłosić na policję? – spytała w końcu dziewczyna.

– Myślę, że tak. – Joanna cały czas głaskała ją po plecach.

– Ale to już nic nie zmieni, po tak długim czasie... Zresztą nie mam dowodów.

– Jak to: nic nie zmieni? A myślałeś o tych innych, kolejnych dziewczynach? One mogą nie mieć tyle szczęścia.

Słowa Joanny zakłuły Idę jak nóż. Nie myślała w ten sposób. A przecież rzeczywiście... Ta nowa Ida mogła znaleźć się w takiej samej sytuacji, tyle że... Gdyby Ida nie miała odrobiny szczęścia, kto wie, jak by się to skończyło. Czyby tu w ogóle teraz rozmawiały?

– Ale ja nie mogłabym tak opowiedzieć całkiem obcej osobie o tym wszystkim. Do tego mężczyźnie. To obrzydliwe, on by mnie oceniał, wyśmiałby mnie.

– Nie. Nie od tego jest.

– Proszę cię! Na jakim świecie żyjesz? Naprawdę wierzysz w kompetencje policji w tych sprawach? Długo się wahałam, naprawdę rzetelnie przeszukałam internetowe fora i nigdzie nie wyczytałam niczego, co pozwoliłoby mi odważyć się na zaufanie policjantom w tej sprawie.

Joanna musiała przyznać jej rację. Sama w podobnej sytuacji pewnie też nie chciałaby opowiadać obcemu mężczyźnie o tym, co zaszło. Postanowiła to odpuścić, a skupić się na tym, by dziewczynę skierować na jakieś dobre tory.

– Tomek opowiadał mi, jak bardzo pochłania cię praca w Borsuku... To chyba daje ci siłę?

– Tak, kocham zwierzęta. Potrafią uspokoić i wyciszyć zszargane nerwy. Borsuk ratuje mi życie. Właściwie Borsuk i Bruno. Oba na „B”. – Ida zaśmiała się pod nosem.

– Za kilka dni wilcze warsztaty, Tomek bardzo to przeżywa... – podjęła Joanna po chwili milczenia.

– Tak, widzę, że to dla niego ważne.

– Nieomal zginął w czasie nielegalnego polowania na wilki, więc tak. To dla niego sprawa priorytetowa. Naprawdę zależy mu, żeby ludzie choćby spróbowali zrozumieć te zwierzęta i jakoś je tolerować. – Kobieta mimowolnie zaczęła ugniatać w dłoni mały kawałek gliny, który leżał na stole. – Dobrze, chodźmy już, bo zaczną nas szukać.

Ida nic nie wiedziała o Tomku, o jego przeszłości, i była zaskoczona tym, co przed chwilą usłyszała. Każdy skrywa jakieś mroczne tajemnice i wygląda na to, że życie nie oszczędza żadnego z tej trójki. A Bruno? – pomyślała wtedy dziewczyna. Czy on też ma swoje tajemnice?

Gdy wrócili do salonu w drewnianym domku, chłopcy też byli pochłonięci rozmową. Na widok dziewczyn Tomek sięgnął po butelkę wina i uzupełnił kieliszki.

Bruno posłał Idzie pełne troski spojrzenie, które pytało, czy wszystko jest w porządku. Dziewczyna, bezbłędnie to odczytując, subtelnie, niemal niezauważalnie, skinęła głową.

Rozmawiali jeszcze jakiś czas, poznając się bliżej, śmiejąc i wymieniając spostrzeżenia o Dębnie i Miliczu. Joanna była tym miejscem zachwycona, Tomek pokochał je, bo to dzięki niemu na nowo budował związek z ukochaną kobietą. Dla Idy to miejsce było schronieniem, dla Bruna – domem, którego nie chciałby opuszczać. Wszyscy zgodzili się co do tego, że w tych gęstych lasach podziurawionych dużymi, połodowcowymi jeziorami jest jakaś magia.

Ida i Bruno pożegnali się przed północą. Joanna dołożyła resztę naczyń do zmywarki i włączyła urządzenie. To był taki miły wieczór. Tego dnia kobieta była wdzięczna za ludzi, którzy ją otaczają. Za to, że poznała bratnią duszę Grażynę, z którą może spełniać się artystycznie. Za Idę, która przy bliższym poznaniu okazała się niezwykle wrażliwa i delikatna. Krucha. I za Tomka, dzięki któremu dzieje się to wszystko.

*

Kwietniowe ostre słońce wdzierało się do sypialni mimo zasłoniętych kotar. Wiosna rozkręcała się na dobre. Tomek już od świtu krzątał się po domu. I mimo że naprawdę starał się nie hałasować, nerwowa atmosfera, która tego dnia panowała, dała się we znaki Joannie, która także wstała przed budzikiem. To był jej dzień w Cudach na Kiju, ale specjalnie zamieniła się z Małgorzatą, żeby być tego dnia na wilczych warsztatach. Jej też udzielał się stres Tomka.

Zaparzyła kawę, chociaż nie była pewna, czy Tomek jej potrzebuje, i zrobiła śniadanie. Syta jajecznica miała nakarmić mężczyznę na dobre pół dnia, oczywiście bowiem było, że z przerwą na posiłek może dziś być krucho. Sama zadowolona się twarożkiem z owocami, kiedy coś ją stresowało, nie mogła nic przełknąć. Miała nadzieję, że wszystko dobrze wyjdzie.

Warsztaty zaplanowano na dwa dni, podczas których zaproszeni goście mieli rozmawiać z mieszkańcami o życiu w sąsiedztwie wilków. Tomek miał wszystko koordynować. Ona zaś była odpowiedzialna za wystawę fotografii, którą sama wymyśliła. Dla niej takie wydarzenia były codziennością, ale mimo to czuła ucisk w żołądku. Nie знаła zbyt wielu osób w okolicy, a zdobyć przychylność obcych, zwłaszcza w tak drażliwym temacie jak wilki, to nie lada sztuka.

Joanna też bała się wilków. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby spotkać jakiegoś w czasie samotnego spaceru po lesie. Albo żeby jeden z nich podchodził pod ich dom... Ale rozumiała, że w przyrodzie potrzebna jest równowaga i zachowanie naturalnego ekosystemu. Wierzyła też, że sposoby, które do tej pory zostały wypracowane, pozwolą na spokojne i przede wszystkim bezpieczne życie w sąsiedztwie tych bądź co bądź majestatycznych drapieżników.

Tomek nie odzywał się tego poranka zbyt dużo. Joanna wiedziała, że najlepiej będzie, jeśli mężczyzna pobędzie sam ze swoimi myślami. Gdy wyszedł, poszła jeszcze na chwilę do pracowni. Uroczyste otwarcie warsztatów miało się odbyć w samo południe, pomyślała więc, że wykorzysta czas, który jej pozostał na sztukę. Obiecała Basi, że uzupełni obie galerie małymi rzeźbkami, które zawsze wiosną i latem są rozchwytywane przez turystów.

Lepienie tego dnia nie szło jej zbyt dobrze. Nie mogła się skupić na detalach, jej myśli wciąż odpływały w innym kierunku. Myślała o Idzie. To, przez co przeszła ta młoda dziewczyna, nie mieściło się w głowie. A najgorsze było to, że sama się o wszystko obwiniała. Joanna aż gotowała się w środku, jak można wpędzać kobiety w tak niewyobrażalnie okrutne poczucie winy. Winny zawsze jest sprawca, nie ofiara. Nie dziwiła się Idzie, że nie chciała iść na policję ani zeznawać. Domyślała się, co mogłaby usłyszeć... Przecież go znała, spotykali się, więc czy na pewno NIE CHCIAŁA? A może jednak chciała? To był przecież jej chłopak, czyli właściwie nic się nie stało. I całe szczęście, że nie mąż, bo pewnie sprawa przybrałaby już całkiem barwy spełniania obowiązku małżeńskiego. I potem dziwić się, że to wszystko tak wygląda...

Joanna Wilk na system prawa nie mogła poradzić nic, ale bardzo zależało jej, żeby Ida znalazła spokój. Powinna porozmawiać z psychologiem, to dobrze by jej zrobiło. Sama dzięki pomocy specjalisty mogła uporać się z demonami i ruszyć dalej. Dzięki temu dziś budowała swój mały, stabilny leśny świat i była szczęśliwa. Znała jednak Idę zbyt słabo, żeby w ogóle podjąć taki temat. Zwłaszcza że dziewczyna nie prosiła o radę. Trudno, jak zawsze będzie w pogotowiu, bacznie, choć z pewnej odległości, będzie przyglądać się sytuacji.

IDA

Po wczorajszej szczerzej rozmowie z Joanną Ida czuła się nieswojo. Dopiero co nie umiała zwierzyć się najlepszemu przyjacielowi, a teraz wyśpiewała wszystko niemal obcej osobie. Ale musiała przyznać, że kobieta ma niebываły dar słuchania. Gdyby miała pewność, że trafi na takiego psychologa, to może nawet... Nie, nie chciała teraz o tym myśleć. Wstała rano spokojna i w stosunkowo dobrym nastroju, chciała więc skupić się na tym, co dobre. Zjadła szybkie śniadanie i wyszła do Borsuka, nie mogąc się już doczekać twórczego zamieszania związanego z wilczymi warsztatami. Chciała też, żeby dzień zleciał jej jak najszybciej, bo wczoraj po kolacji u Joanny i Tomka, wracając z Brunem do domu, poczuła przyjemne ciepło na sercu. Szli i rozmawiali o wrażeniach, weseli i tacy beztroscy, że jakoś samoistnie złapali się za ręce. Ida niemal fizycznie czuła, jak otula ją poczucie bezpieczeństwa i wrażenie, że oto wszystko jest na swoim miejscu. Miała lekkie obawy przed tym nowym, co zdawało się małymi krokami wyłaniać zza rogu, ale była też niesamowicie podekscytowana tym, co może się wydarzyć. To było tak inne od wszystkiego, co do tej pory znała.

Ida była dziewczyną, która marzyła o miłości, ale, jak się później okazało, nie potrafiła jej rozpoznać. Była młoda, nie tworzyła wielu relacji z mężczyznami, a wszystkie one opierały się na tym samym, podobnym schemacie. Gdy tylko ktoś dawał Idzie odrobinę więcej uwagi i ciepła, zdawał się nią zainteresowany w sposób bardziej zaangażowany, ona już wyobrażała sobie wspólną przyszłość.

Szybko wpadała w związek całą sobą i równie szybko się spalała.

Pierwszego chłopaka miała w liceum. Chodzili do tej samej klasy, a on często wpadał do niej po lekcjach. Był wysoki i przystojny, miał ciemne włosy i miodowe oczy, którymi patrzył na nią tak słodko. Był już trochę doświadczony w damsko-męskich relacjach, a dla Idy wszystko to było jedynie sytuacjami znanymi z książek czy filmów.

To był pierwszy chłopak, z którym się całowała. Była nim zauroczona do szaleństwa, gotowa zrobić dla niego wszystko. A on brał, bo czemuż by nie...

Po kilku miesiącach znajomości Igor, bo tak miał na imię, organizował na działce rodziców imprezę dla koleżanek i kolegów z klasy. Była późna wiosna, ciepło, pachniały bzy i konwalie. Większość była już pełnoletnia, alkoholu więc nie brakowało. Gdy się już odpowiednio rozbawili, chłopak postanowił pokazać Idzie domek gospodarczy na tyłach posesji. Ona nie miała na to ochoty, zrobiło się już niemal całkiem ciemno, rozumiała więc, że z żadnym oglądaniem nie będzie to miało nic wspólnego. A na nic więcej zwyczajnie nie czuła się jeszcze gotowa.

– No weź – przekonywał wtedy Igor. – Tylko spróbujemy. Zobaczysz, spodoba ci się. Tylko spróbujemy – powtarzał.

– To chyba nie jest dobry moment. – Ida z niesmakiem rozglądała się wtedy po zagraconym pomieszczeniu, pełnym narzędzi ogrodniczych, worków cementu czy różnych niepotrzebnych w domu rzeczy. Ale jedno musiała przyznać, przygotował się. Pod jedną ze ścian leżała rozłożona karimata, a na niej śpiwór. Zdecydowanie nie w takich okolicznościach dziewczyna chciała przeżyć swój pierwszy raz. – Nie dziś – szepnęła mu do ucha, gdy całował ją w szyję, schodząc w dół, w stronę dekoltu.

– Przecież wiem, że po to tu przyszedłeś – mruzczał dalej chłopak, nie przerywając pocałunków. Jego ręka błędziła już po udach pod sukienką Idy. – Chcesz tego. Nie bój się.

Nie chciała. Igor śmierdział wódką, wokół było brudno. Karimata twarda. Ale uległa, bo nie chciała, żeby ją zostawił. I, nie daj Boże, wysmiał. Albo zrobił coś jeszcze gorszego. Chciała z nim być, więc oczywiście stało się, że on ma rację.

Igor zostawił ją w czasie wakacji. Po prostu poznał inną. Ida miała złamane serce i oczywiście Bruno starał się ją jakoś poskładać. Udało się.

Teraz z perspektywy czasu doskonale wiedziała, że nigdy nie powinna była zgadzać się na coś, na co nie miała ochoty. I wiedziała to też, uciekając w środku nocy z samochodu Borysa. Ale dopiero teraz uświadomiła sobie, że mechanizm był ten sam i gdyby przeanalizowała to choć trochę wcześniej, być może wcale by w tę relację nie weszła. Tyle dobrego, że tym razem nie uległa i zdołała uciec.

Z Brunem obiecała sobie nie spieszyć się. Płynąc z prądem i zobaczyć, co się wydarzy. W końcu postępować w zgodzie ze sobą, bez presji, bez pośpiechu, bez robienia rzeczy, na które być może żadna ze stron nie ma ochoty. A co przyniesie czas? Okaże się.

*

W Borsuku powoli zaczęli zbierać się ludzie. Ida zajrzała do salki konferencyjnej i zauważyła, że już jedna trzecia miejsc jest zajęta. To dobry znak, bo do rozpoczęcia pierwszego wykładu zostało jeszcze niemal pół godziny. Kilka twarzy było znajomych, niektórych dziewczyna widziała pierwszy raz. Uśmiechnęła się do siebie w myślach, widocznie jej akcja promocyjna przyniosła zamierzony efekt.

Tu, na nizinach, wilków jeszcze nie było dużo, ale pojawiające się wciąż w sieci filmiki pokazujące, jak wilki polują na zwierzęta gospodarskie, jak mordują psy, czyhają na dzieci, spowodowały, że raczej nikt tu nie był do nich przyjaźnie nastawiony. A jak wiadomo, lepiej zapobiegać, niż leczyć. Ida miała nadzieję, że uda się odczarować trochę tę ich złą sławę.

Pierwsze wystąpienie miał wujek Mietek, jak go nazywała. Dr Mieczysław Pszoniak był kolegą mamy Idy jeszcze z czasów studiów, regularnie spotykali się całymi rodzinami na proszonych kolacjach czy krótkich weekendowych wypadach, a teraz, gdy mama Idy i wujek Mietek pracowali razem, bez problemu zgodził się przyjechać do Borsuka.

Mówił o tym, że im mniej terenów dla dzikich zwierząt, a więcej ingerencji człowieka, infrastruktury drogowej, inwestycji, tym trudniej wilkom podejmować wędrówki w celu pozyskania pokarmu. Wtedy zdarza się, że wilk, nie mogąc zdobyć naturalnego pożywienia, poluje na nieodpowiednio zabezpieczone zwierzęta gospodarskie. Sednem jest właściwa ochrona – ogrodzenia

elektryczne z fladrami, czyli umieszczonymi na sznurku powiewającymi na wietrze czerwonymi chorągiewkami, które stanowią dla tych drapieżników swoistą barierę psychologiczną – ważne jest, aby tak ogrodzony teren stanowił figurę zamkniętą.

Tomkowi w ciągu ostatnich dni udało się pozyskać środki na zakup kilkunastu takich ogrodzeń napędzanych energią słoneczną i miał nadzieję, że owa zachęta spełni swoje zadanie i będzie – nomen omen – i wilk syty, i owca cała. Gdy ludzie będą się czuli bezpiecznie, spokojni o swoje gospodarstwo, wilki też będą bezpieczne. Tomek miał nadzieję, że dzięki edukacji i działającej w dwie strony ochronie faktycznie uda się ukrócić kłusownictwo.

Drugi wykład, który odbył się w ramach wilczych warsztatów, dotyczył roli pasterskich psów pilnujących zwierząt gospodarskich. Świetnie sprawdzają się na przykład owczarki podhalańskie, które już samą swoją posturą i donośnym szczekaniem odstraszą drapieżniki. Alina Malicka, która przygotowała wystąpienie, podkreśliła, że w żadnym razie nie chodzi o walkę psa z wilkami, lecz jedynie o skuteczne ich odstraszenie. Pies pasterski w połączeniu z elektrycznym ogrodzeniem i fladrami może być skuteczny w ochronie gospodarstw przed drapieżnikami, co pokazały już doświadczenia gospodarzy zarówno w południowej, jak i w południowo-wschodniej Polsce.

Mieszkańcy Dębna, Milicza i innych okolicznych miejscowości mieli nieodgadnione miny. Chyba niezbyt wierzyli w taką, jak ktoś pod nosem skomentował, wychodząc – szarlatanerię. Ale jednak przyszli, prawie wszystkie miejsca były zajęte, a to krok w dobrą stronę.

Zdjęcia wilków, wilczych rodzin, ich zachowania w naturalnym środowisku też przykuły uwagę gości Borsuka. Może jakoś to wszystko otworzy ludziom oczy i już żaden zwierz nie zginie we wnykach?

JOANNA

Czekała na Tomka z kolacją. Całe wydarzenie skończyło się o siedemnastej i ona wróciła do domu, ale Tomek miał jeszcze zostać na małym bankiecie. Kobieta domyślała się, że jej partner nie ma na to ochoty, że najchętniej pewnie wzięłby gorącą kąpiel i położył się we własnym łóżku. Ona czuła podobnie po otwarciu toruńskich Cudów na Kiju.

Pomyślała, że coś dobrego na kolację i miła domowa atmosfera pomogą im obojgu uporać się z emocjami, których ostatnio mieli aż nadto.

Przegryzła marchewkę, gdy wstawiła łososia do piekarnika, i mogła na kilka minut usiąść beczynnym. Wieczór zapowiadał się naprawdę ciepły, zresztą temperatura w ciągu dnia przekraczała dziś dwadzieścia stopni. To zadziwiające, że gdy wprowadziła się do drewnianego domku w środku lasu, na ziemi zalegała gruba warstwa śniegu. Czas płynie tak szybko... Dobrze, że w miłym towarzystwie – pomyślała.

Wyjęła rybę z piekarnika, postawiła na blacie i kątem oka dostrzegła SMS-a od Tomka. Prosił, by po niego przyjechała, bo jest po kieliszku wina. Zakłęła pod nosem, bo jedyne, o czym marzyła, to zjedzony wspólnie ciepły posiłek, przebranie się w dres i zatopienie w serialu na Netflixie. Ale co miała zrobić. Kochała Tomka za jego zdrowy rozsądek. Włożyła łososia z powrotem do piekarnika, żeby nie padł łupem Bazyla i wyruszyła w stronę ośrodka Borsuk.

Tomek odgarnął jej włosy za ucho i patrząc jej głęboko w oczy, miłośnie, podał kieliszek czerwonego wina. Siedzieli na kanapie w salonie i cieszyli się swoją obecnością. Po tym, co działo się w czasie ostatnich tygodni, po pracowitych dniach i praktycznie spędzanych osobno wieczorach, taka mała celebrowanie wspólnej chwili zdawała się czymś najpiękniejszym na świecie.

Joanna oparła głowę na ramieniu mężczyzny. Lubiła to. Mogłaby tak trwać wieczność.

– Chciałabym, żeby tak było zawsze – wyszeptwała.

– Będzie. Obiecuję.

– Nie. Nie wiesz tego. Nikt tego nie wie – odparła ze spokojem.

– Nie pozwolę na to, bym znowu cię stracił.

Tomek wziął kieliszek od Joanny i razem ze swoim odstawił na stolik. Wsunął dłoń w jej długie, ciemne rozpuszczone włosy i pocałował. Kobieta tonęła w jego pieścizotach. Odurzona zapachem jego rozgrzanej skóry czuła, jak odpływa muskana ciepłymi dłońmi. Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Pozwoliła, by powoli pozbawiał ją ubrań i kontaktu z rzeczywistością. To było jak sen, realne łączyło się z magicznym i nie było sensu tego oddzielać. Joanna złapała Tomka za szyję i przyciągnęła jeszcze

bliżej siebie. Bez opamiętania topiła usta w jego, upajając się ich słodkim smakiem i ciepłem, które już na zawsze miało jej przypominać najpiękniejsze chwile.

IDA

Z Borsuka wracała jak na skrzydłach. Z niecierpliwością czekała na spotkanie z Brunem. Już na godzinę przed czuła motyle w brzuchu i nie mogła się skupić na niczym innym niż myślenie o nim. Na kwadrans przed wyjściem z ośrodka czuła lekki niepokój, że może coś jednak pójdzie nie tak, że jednak się nie spotkają, że zrobi coś źle, że nie będzie miło, ale... Teraz to wszystko już minęło i niemal mknęła przez Milicz, by jak najszybciej zobaczyć się z Brunem.

Lubiła opowiadać mu te małe scenki z życia codziennego. Była wdzięczna, że słucha jej z takim spokojem. A dziś było o czym mówić. Ida była pewna, że wilcze warsztaty zakończą się sukcesem. Przyszło tyle osób! Już samo to, że wszyscy wysłuchali wykładów do końca, było świetne, a naprawdę spora część gości zadawała prowadzącym mnóstwo pytań. Ludzie chcą zrozumieć wilki, a to przecież najlepsze, co mogłoby się wydarzyć. Aby lęk zastąpiło zrozumienie. Ida miała cichą nadzieję, że tak będzie i w jej życiu – przestanie się bać, a zacznie ufać, że nic złego się nie stanie. Bo stać się nie może.

Czasem naprawdę myślała, że już wyczerpała pulę niepowodzeń, że teraz może być już tylko lepiej. Tymczasem jednak życie zaskakiwało ją kolejnymi komplikacjami. Jak teraz. Mimo dziekanki wciąż docierały do niej wiadomości ze studiów i dziewczyna czuła niepokój w związku z powrotem na uczelnię. Była na trzecim roku, teoretycznie powinno już być lżej – po dwóch adaptacyjnych latach walki o przetrwanie, a jeszcze przed szaleńczym pisaniem pracy magisterskiej. Tymczasem sygnały, jakie do niej dochodziły, utwierdzały ją w przekonaniu, że studia to nie jakaś tam bzdura, błałostka, zabawa. Kiedyś chciała być psycholożką, teraz było jej wszystko jedno, marzyła, żeby już skończyć to wszystko i rozpocząć nowy, lepszy etap. Jednak codziennie czytała o kosmicznie trudnych egzaminach, wymagających profesorach, komplikacjach i problemach. Nie była już pewna, czy w ogóle jeszcze wróci na studia.

Te myśli wolała na razie schować w najodleglejszej szufladzie swojej głowy. Gdy dochodziła do leśniczówki, widziała już Bruna, który przestępował z nogi na nogę przed bramą.

– Jesteś wreszcie – niemal krzyknął radośnie na jej widok.

– Spieszyłam się, jak mogłam. – Ida uściśnęła go na powitanie i w przelocie, bardzo ulotnie, musnęła ustami jego policzek.

– Muszę ci coś pokazać – powiedział Bruno, gdy już weszli do leśniczówki.

– OK, chodźmy do mnie, ojciec pewnie niedługo wróci z bankietu. Jako leśniczy gra tam pierwsze skrzypce. – Ida zachichotała, bo każdy w okolicy wiedział, jak skrytym i małomównym mężczyzną jest pan Andrzej. Jednak faktycznie na bankiecie poczuł się jak ryba w wodzie i chętnie z każdym rozmawiał.

Kiedy usiedli na wielkim łóżku w pokoju Idy, Bruno wyciągnął z plecaka laptop i odszukał zapisaną w ulubionych stronę.

– Zobacz – powiedział, odwracając ekran w stronę dziewczyny. – To chyba coś dla ciebie.

– Azyl dla sów. – Przeczytała z nieodgadnionym wyrazem twarzy, po czym przeniosła pytające spojrzenie na przyjaciela.

– Przeczytaj opis – ponaglił z sympatią w głosie.

– Nasz azyl dla sów to miejsce, które leczy nie tylko ptaki, ale także zranione dusze ludzkie. Bo jaki ptak tak bardzo kojarzony jest z duszą jak nie sowa? – Przeczytała. – No średnio marketingowo to brzmi. – Uniosła brew i nadal pytająco przypatrywała się Brunowi.

– Oj tam. – Chłopak w odpowiedzi szturchnął ją w ramię. – Zobacz, można do nich jechać na coś w rodzaju turnusu... Siedzisz na Podlasiu trzy tygodnie, zajmujesz się sowami, masz obowiązki... A sama też przechodzisz psychoterapię, masz grupę wsparcia. Ty pomagasz zwierzętom, a inni pomagają tobie.

Ida przeniosła spojrzenie za okno. To miało sens.

– Czy... Czy mógłbyś pojechać tam ze mną? – wydukała, zaciskając pięści na miękkiej ozdobnej poduszce.

– Ja?... A chciałabyś?

– Pytanie. No jasne, że tak. Sama... chyba trochę się boję. – Ida przygryzła wargę.

– We wrześnie, kiedy zostały jeszcze wolne miejsca, mam praktyki, ale może... Może mógłbym jakoś dojechać?

Ida musiała sobie to wszystko przemyśleć. Sama propozycja wyjazdu była bez wątpienia kusząca. Zwierzęta, ba! Sowy! Do tego psychoterapia... Ale nie była pewna, czy jest gotowa wyjechać tak daleko i na całe trzy tygodnie sama. To na razie zdawała się wieczność. Jednak samo to, że Bruno wyszukał specjalnie dla niej coś takiego, było piękne. Nikt nigdy nie zrobił dla niej tyle dobrego co on. Wstyd było jej to przyznać, ale nawet rodzice...

Leżeli na łóżku, opowiadając sobie wzajemnie, jak minął im dzień. Ida czuła się już naprawdę zmęczona. Położyła głowę w zagłębieniu obojczyka chłopaka i nawet nie poczuła, kiedy zasnęła.

Ida obudziła się cała zeszywniała i z wielkim zaskoczeniem odkryła, że Bruno nadal leży z nią w łóżku. Spał smacznie, mimo że połowa jej ciała przygniatała mu rękę. Spojrzała na zegarek. Piętnaście po dziewiątej, więc ojciec był już pewnie w biurze... A jeszcze lepiej – mógł być w lesie. Dziewczyna uniosła się i powoli wstała z łóżka. Ruszyła sprawdzić, czy aby ojciec nie kręci się gdzieś, ale okazało się, że na szczęście był w terenie. Obudziła więc Bruna, chociaż uważała, że budzenie kogokolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach powinno być karalne. Zrobiła kawę i gdy już mieli usiąść razem przy dużym, drewnianym kuchennym stole, rozdzwonił się jej telefon.

– Gdzie ty jesteś? – warczał na nią Tomek.

– W domu. Nie miałam dziś dyżuru przy małych – odpowiedziała zmieszana Ida.

– Tak, ale chyba zapomniałaś, że wypuszczamy dziś małego wilczka. No, jak może cię tu nie być?! – Tomek zaśmiał się w końcu.

– No tak! – Ida wykrzyknęła niemal na całe gardło i energicznie podniosła się z krzesła. – Czekaście, już lecę!

W biegu opowiedziała przyjacielowi, co i jak, gdy ten odprowadzał ją do Borsuka.

– Jesteś niesamowita – stwierdził, gdy rozstawali się przed bramą, i tym razem to on nachylił się, by pocałować ją w policzek.

Ida czuła, że to będzie jej kolejny dobry dzień.

Służbowy samochód Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt „Borsuk” prowadziła pani Krystyna. Tomek zajmował miejsce pasażera obok niej, a z tyłu siedziała przejęta całą sytuacją Ida. Pamiętała z dzieciństwa, jak jej mama wracała z akcji wypuszczania zwierząt na wolność. Miała wrażenie, że jej towarzyszą teraz takie same emocje.

Zjechali ze szutrowej drogi oznaczonej numerem sześć i wjechali w niepozorną, dostępną tylko dla służb leśnych dróżkę porośniętą wysoką trawą. Nawet Ida musiała przyznać, że nigdy tu nie była. Dróżka ciągnęła się kilka kilometrów, aż w końcu pani Krysia zatrzymała auto na niedużej polance. Wszyscy wysiedli, ale dziewczyna trzymała się z tyłu. Nie chciała robić niepotrzebnego zamieszania. I tak była ogromnie wdzięczna, że w ogóle mogła tu być.

To, co wydarzyło się później, miało być jej najpiękniejszym wspomnieniem. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie. Tomek otworzył klatkę. Na początku Ida słyszała tylko przyspieszone bicie własnego serca i niespokojny oddech. Wydawało jej się, że to trwa wieczność, zanim wilczek wyszedł z klatki i zaczął węszyć. Wszyscy przyglądali mu się bez ruchu, aż w końcu młody pognał do lasu. Wtedy Idzie po policzku spłynęła wielka łza. Doktor Krysia uściskała dziewczynę i wsiadły do samochodu. Patrzyła, jak Tomek jeszcze żegna zwierzaka wzrokiem. Ida już wiedziała, jakie to było dla niego ważne i symboliczne pożegnanie – rok temu nieomal zginął zamiast wilka, teraz innemu, dzięki pracy Tomka, darowano życie.

ROZDZIAŁ VII

Młody wilk odzyskał wolność, ale w ośrodku rehabilitacji nadal pozostawało wiele zwierząt. Tylko w ciągu ostatniego tygodnia ktoś przyniósł małego koziołka, myśląc, że mama go porzuciła i młody jest skazany na śmierć. „Edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja” – grzmiał pan Bogdan przy śniadaniu, gdy kolejny telefon od turystki informował go o podobnym przypadku.

Dla Tomka oznaczało to intensywne tygodnie, ale szczerze mówiąc, czekał na nie z niecierpliwością. Praca ze zwierzętami dawała mu dużo satysfakcji i ani przez chwilę nie żałował, że przerwał doktorat i wyjechał na drugi koniec Polski. Może nie do końca spełniał się jako leśnik, ale był szczęśliwy, wreszcie oddychał pełną piersią.

Joanna Wilk też wkraczała właśnie w okres wytężonej pracy. Grażyna wpadała już w twórczo-organizacyjny szal i Joanna musiała przyznać, że w kobiecie budzi się wtedy demon. Była wymagająca przede wszystkim wobec siebie, ale nerwowa atmosfera dawała się we znaki wszystkim zaangażowanym w wiejskie targi sztuki.

Jeśli chodziło o przebieg, wystawców i eksponaty – niemal wszystko było już dopięte na ostatni guzik. Joanna i Grażyna miały wspólne stoisko z ceramiką. Co prawda jako organizatorki będą miały mnóstwo pracy, ale Joanna wpadła na pomysł, by poprosić Idę o pomoc w obsłudze stoiska. Odnotowała w pamięci, że musi z nią jak najszybciej o tym porozmawiać. Poza nimi udało się zaprosić do współpracy jeszcze lokalnego rzeźbiarza, artystkę tworzącą piękne witraże oraz kilku rękodzielników. Nie mogło też oczywiście zabraknąć miejsca dla lokalnych specjałów – kozich serów, miodów, domowych przetworów i świeżego chleba.

Joanna po raz pierwszy organizowała takie przedsięwzięcie i wydawało jej się, że będzie idealnie. Była wręcz zachwycona tym, jak Grażyna wszystkim kieruje, rozwiązuje bieżące problemy i co chwilę wymyśla nowe rzeczy. Targi miały potrwać dwa dni – sobotę i niedzielę. Pierwszego dnia wieczorem miał się jeszcze odbyć koncert – a jakże – lokalnej wokalistki. Będzie cudnie – myślała Joanna, pakując do pudła rzeźbki na wypał.

Kwiecień w tym roku był kapryśny, ale miewał zachwycające momenty, takie jak dzisiejszy poranek. Niebo było absolutnie bezchmurne, ptaki śpiewały głośno i radośnie, świeża trawa skropiona rosą pachniała słodko. Joanna wstała przed Tomkiem i wyszła cicho, by go nie obudzić. Była sobota, miał wolne, a po wilczych warsztatach potrzebował porządnie się wyspać. Wybrała się do sklepu we wsi po bułki i świeży twaróg. Chciała też wybać, jakie są reakcje mieszkańców po edukacyjnej akcji Borsuka.

Pani sprzedawczyni była bardzo miła, ale gdy Joanna wprost spytała ją, czy mieszkańcy gadają, nie była zbyt rozmowna.

– A wie pani, jak to jest...

– No, ale dobrze czy źle? Bo nie wiemy, czy mamy się już pakować. – Dziewczyna zażartowała, by dodać kobiecie śmiałości.

– Jednym się to podobało, drugim mniej. Wie pani, tak to już jest. Ale raczej wszyscy są was ciekawi, pani i pana Tomka. Tyle że dziś gadają o was, jutro znajdą kogoś innego, o, na przykład taki jeden ostatnio przyjechał do wsi. – Sprzedawczyni teatralnie ściszyła głos. Wyraźnie miała ochotę podzielić się z Joanną nowymi plotkami.

Dobrze, traktuje mnie jak swoją – pomyślała kobieta.

– A kto przyjechał?

– Nie widziała pani? Taki wysoki, z wąsem. Chodzi, przygląda się... Do sezonu jeszcze daleko, nawet majówka jeszcze nie nadchodzi, a on już przyjechał, nie wiadomo po co, ryb nie łowi, ptaków nie podgląda. Trochę rowerem jeździ, ale nie jak ci, co tu specjalnie na rowery przyjeżdżają. Mówię pani, podejrzany typ.

Joanna wyszła ze sklepu w dziwnym nastroju. Chciała się wywiedzieć, jak lokalsi zareagowali na wilcze warsztaty, a dowiedziała się o jakimś podejrzanym turyście. Postanowiła jednak na wszelki wypadek być ostrożna, przecież legendy o leśnych zbójach nie wzięły się znikąd. Zaśmiała się

do własnych myśli.

W domu zastała Tomka z kubkiem kawy i wzrokiem utkwionym w ekranie laptopa.

– Co robisz? – spytała wesoło.

– Odpisuję na e-maile. Wiesz, być może uda się zrobić akcję, żeby chętnym gospodarzom, którzy oczywiście spełnią określone warunki, podarować owczarki.

– Ooo, byłoby super, świetne wieści. – Joanna rozpakowała zakupy i wyjęła z szafki talerze. – Zaraz zrobię śniadanie, kupiłam świeże bułki.

– Już ci pomagam. – Tomek zamknął laptop i ruszył w kierunku kobiety.

– Pani Kaczmarska powiedziała mi dziś ciekawą rzecz...

– Yhymm... – Tomek zajął się krojeniem pomidorów.

– Podobno przyjechał jakiś dziwny turysta.

– Dziwny?

– Podejrzący. – Joanna wyłożyła na talerzyk twaróg i przełożyła do miseczki powidła śliwkowe.

– Bo przyjechał, a tu podobno jeszcze o tej porze roku nikt nie przyjeżdża. Chyba że na ryby. Czy ptaki... Czy coś? – Przygryzła wargę.

– O czym ty mówisz – zaśmiał się Tomek.

– No masz rację, głupio to brzmi.

Zjedli śniadanie i Joanna pognęła do Grażyny. Do wiejskich targów sztuki został tylko tydzień i przyjaciółka zaczynała panikować. Nikt nie mógł uspokoić jej lepiej niż Joanna.

IDA

Ida wzbraniała się przed psychoterapią nie tylko dlatego, że nie miała ochoty zwierzać się obcej osobie, ale też, a może nawet przede wszystkim dlatego, że sama była studentką psychologii. Do teraz marzyła, że otworzy kiedyś własny gabinet, ukończy jeszcze całe mnóstwo kursów i studiów podyplomowych, stanie się mistrzynią w swoim fachu, będzie pomagać innym. Naprawdę pomagać, a nie tylko czerpać zyski. Tak to idealnie wyglądało w jej głowie... kiedyś. Teraz, po pierwsze, nie umiała sobie wyobrazić powrotu na studia, po drugie, była przekonana, że już jako psychoterapeutka będzie niewiarygodna. No bo jak miałyby pomagać innym, skoro sama nie potrafi sobie pomóc? I owszem, znała osobiście co najmniej kilku psychologów, którzy sami przeszli terapię, i to niejedną. Nie tylko po to, żeby uporać się z problemami, ale też, żeby sprawdzić, jak to wygląda od drugiej strony, a mianowicie – pacjenta. To przecież niebywale ważne.

Ona tak nie mogła. Teraz była na etapie, w którym wolałaby trzymać się od psychologii jak najdalej. Może bała się tego, czego mogłaby się o sobie dowiedzieć? Jakież uśpione demony, nieprzepracowane traumy? Niedobór miłości? Nie miała siły, by w tym grzebać.

Jednocześnie wyjazd do sowiego azylu, który wczoraj wieczorem zaproponował jej Bruno, wydawał się naprawdę niegłupim pomysłem. Miejsc nie zostało już zbyt wiele i pewnie musiałyby zapisać się od razu. W przelocie pogadała o tym z ojcem, ale on tylko machnął ręką.

– Rób, jak chcesz – rzucił krótko.

Przynajmniej nie musiała odpowiadać na pytania: „Po co?” i „Dlaczego?”, oraz słuchać kazań, jak bardzo taka fanaberia nie przyda jej się w życiu. Ale poczuła, że chciałyby o tym porozmawiać z mamą. Ta miała przyjechać do Milicza dopiero na majówkę, a przez telefon to nie to samo... Ida nie miała jednak wyboru. Wybrała numer mamy i cierpliwie czekała, aż ta odbierze.

– Cześć, Idka, co tam, kochanie? – Jej głos był spokojny i ciepły jak zawsze. – Radzicie sobie z tatą? Wszystko w porządku?

– Tak, tak... Dzwonię, bo chciałam, żebyś mi doradziła...

– Mów, mów.

Ida zawahała się jeszcze. Najbardziej na świecie nie lubiła być ponaglana, od razu traciła wtedy pewność siebie i odechciewało jej się rozmów.

– Jest opcja, żebyśmy wyjechała na Podlasie do azylu dla sów. We wrześniu.

– A tak, ten ośrodek prowadzi moja dobra znajoma. A co miałabyś tam robić? Wiem, że działa przy nim też centrum psychoterapii, może załatwisz sobie praktyki? Mogę spróbować ci pomóc, jeśli chcesz. – Mama Idy była konkretna i tego oczekiwała od swojej córki.

– Nie. Mamo, nie. Nie o to mi chodzi! – Dziewczyna starała się nie wybuchnąć. – Chcę tam jechać, bo SAMA tego potrzebuję. JA, rozumiesz? Chcę pomagać sowom, ale chcę też przejść psychoterapię.

– Ty? A to szewc bez butów chodzi?

– Może i tak... – Głos Idy złagodniał i przycichł. – Ale czuję, że tego potrzebuję.

– Wiesz, że będę cię wspierać we wszystkim. Cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś. Jedź, zobacz, jak to wszystko wygląda.

– Dzięki, mamo.

Ida odłożyła telefon i schowała głowę w poduszkę. Miała ochotę krzyczeć. Nikt jej nie zauważył, nawet własna matka nie wyczuła, z czym teraz walczy jej córka. Dała sobie pięć minut na przeżycie emocji, po czym wstała, poszła do łazienki, gdzie opłukała twarz zimną wodą, i znowu sięgnęła po telefon. Na wszelki wypadek numer do sowiego azylu miała już zapisany. Zadzwoniła i zapisała się na trzytygodniowy turnus we wrześniu. Może nawet uda jej się jeszcze wrócić na studia?

JOANNA

– Dobra, wszystko mamy. – Grażyna z uśmiechem zamknęła segregator pełen umów i koncesji.

– Teraz już tylko czekać. Napijesz się czegoś jeszcze? Może uczymy zakończenie formalności lemoniadą z lawendą?

– Chętnie. – Joanna zawsze była zachwycona tym, co przyrządzała gospodyni. – Super, że będziemy ją serwować też na targach.

– Właśnie, pamiętaj, żebyś pogadała jeszcze z tą dziewczyną, Idą. Bo jak ktoś zaufany nam nie pomoże, nie ogarniemy tego bałaganu.

– Podjadę do niej od razu w drodze do domu. Ale jestem przekonana, że zgodzi się bez wahania.

– Skąd ty bierzesz ten spokój? – zaśmiała się Grażyna. – Ja chodzę cała naelektryzowana i nie wiem, jak dotrwam do przyszłej soboty.

– Mam swojego anioła od spokoju. – Joanna uśmiechnęła się tajemniczo.

– Będziesz musiała mi go pożyczyć.

– O nie, nie! Ulepię ci twojego. – Upiła spory łyk lemoniady, której szklanek właśnie postawiła przed nią Grażyna. – I wiesz co, mnie pomaga też joga.

– Och, kiedyś praktykowałam... A może umówimy się na jakąś wspólną sesję, gdy już minie to całe zamieszanie?

– Z przyjemnością.

Joanna dopiła napój i pożegnała się z przyjaciółką. Wsiadła do swojego czerwonego mini i włączyła muzykę. Potrzebowała побыć chwilę sama ze sobą. Tak mało czasu ostatnio poświęcała sobie, że zapomniała, jakie to przyjemne wsłuchać się od czasu do czasu w swoje myśli. Wolno ruszyła i wybrała okrężną drogę do domu.

*

Mknęła wąską serpentyną między zieleniącymi się pagórkami i pozwalala, by wiatr wdzierający się do auta przez szeroko otwarte okna owiewał jej twarz. Wiosna w końcu nadeszła na dobre, a w Joannie zagościło uczucie pewności, że jest dobrze. Ułożyło się, mimo że jeszcze kilka miesięcy temu nie miała na to najmniejszej nadziei.

Przyciszyła muzykę i zwolniła, zbliżając się do pierwszych wiejskich zabudowań. Zauważyła, że z naprzeciwka ktoś jedzie rowerem. Wysoka męska sylwetka od razu skojarzyła się jej z tym tajemniczym turystą, o którym słyszała rano w sklepie. Zaśmiała się pod nosem. Jeszcze zostanie jakimś domorosłym detektywem, jak – dajmy na to – ojciec Mateusz. A tu się na pewno nie dzieje nic nadzwyczajnego. Mężczyzna uśmiechnął się do niej, gdy przejeżdżała obok, i pomachał ręką.

OK, było to nieoczywiste, ale widocznie jest dobrze wychowany i kłania się spotkanym ludziom. Joanna zganiła się za to, że dała się wpędzić w kryminalną konwencję narzuconą przez Kaczmarkową. Po prostu w Dębnie czy położonym tuż obok Miliczu działa się tak niewiele, że wszystko było dobre, by zbudować na tym tajemniczą intrygę. W Krakowie, skąd pochodziła Joanna i gdzie spędziła większość swojego życia, nikt by się takim turystą nie zainteresował.

Skręciła na rozwidleniu i wjechała w szutrową drogę prowadzącą do leśniczówki. Tam

najpewniej zostanie Idę i będzie mogła pogadać z nią o pomocy w czasie wiejskich targów sztuki.

Ucieszyła się, że na podjeździe nie było samochodu leśniczego. Jakoś nie mogła złapać wspólnego języka z Andrzejem. Mężczyzna był surowy i powściągliwy i Joanna musiała przyznać, że trochę się go boi.

Zapukała do drzwi, w których niemal od razu stanęła Ida. Ubrana w dres, z wilgotnymi po niedawnej kąpieli włosami, które niesfornie kręciły się w różne strony, wyglądała na jeszcze młodszą.

– Cześć – powiedziała z lekkim zdziwieniem na widok koleżanki. – Zapraszam.

Joanna weszła do środka i odwiesiła kurtkę.

– Nie będę owijać w bawełnę, mam do ciebie wielką prośbę.

– Och, OK. To może zrobię kawę? Najlepiej wychodzi mi rozpuszczalna z mlekiem. – Ida zachichotała nerwowo, bo mimo że kawę pić uwielbiała, nie za bardzo umiała ją parzyć.

– Pewnie, moja ulubiona – przytaknęła entuzjastycznie Joanna.

Gdy kobiety usiadły w saloniku, każda ze swoim kubkiem kawy, Joanna podjęła:

– Pomyślałam sobie, że może nie masz jeszcze planów na przyszłą sobotę i chciałabyś pomóc mi w czasie wiejskich targów sztuki? – Rozmawiały o tym w czasie kolacji kilka dni temu, więc Joanna wiedziała, że Ida jest dobrze zorientowana w szczegółach. Była wtedy żywo zainteresowana takim przedsięwzięciem.

– Właściwie sama chciałam cię o to prosić, to znaczy... zaproponować, że chciałabym przy czymś pomóc, jeśli oczywiście miałabyś dla mnie jakąś fuzkę.

– Pięknie! – Joanna klasnęła w dłonie. – A fuzkę mam nie byle jaką.

I opowiedziała Idzie o pomysśle, by dziewczyna opiekowała się ich stoiskiem i sprzedawała ceramiczne cudeńka. Ida była zachwycona pomysłem. Jej oczy ożywiły się świeżym blaskiem.

– Mam coś dla ciebie – dodała Joanna z szerokim uśmiechem. – Oczywiście zapłatę też dostaniesz, ale to na dobry początek. – Wyjęła z torby zawiniętą w ozdobny papier figurkę.

Ida przyjęła zawiniątko i delikatnie wypakowała. Jej oczom ukazała się wesoła dziewczyna anioł, z długimi ciemnymi kręconymi włosami w sukience w kolorze butelkowej zieleni i w kwiecistych kaloszach na stopach. Była do niej ładną podobna. Twarz Idy rozjaśniła się i po raz pierwszy, odkąd się poznały, Joanna nie dostrzegła na niej cienia czyhającego lęku.

– To aniołek z serii Leśniczanek. Leśniczanka, córka lasu, dobra duszka tych terenów. No, a że to też córka leśniczego, to pasuje idealnie.

– Tak, dziękuję! – Ida z serdecznością rzuciła się Joannie na szyję.

– Słyszałaś może o tajemniczym turyście? – zmieniła temat Joanna, ciekawa, czy to sklepowa dramatyzuje, czy jednak ostrożne nastawienie do obcych to powszechna tendencja.

– Nie, a czemu jest tajemniczy?

– Byłam rano w sklepie i Kaczmarkowa mówiła, że pojawił się jakiś dziwny typ. A dziwny dlatego, że tu podobno nikt nie przyjeżdża poza sezonem, chyba że na ryby. A on nie wędkuje.

– Hmm... – Ida zmarszczyła brwi. – Faktycznie mało kto się tu kręci poza wakacjami czy dłuższymi weekendami. A mówiła, jak wyglądał? – Przez głowę Idy przemknęła bardzo niepokojąca myśl.

– Tak i chyba nawet sama go widziałam – zaśmiała się Joanna. – Dość charakterystyczny wygląd, raczej trudno pomylić z kimś miejscowym...

– Jak wyglądał? – krzyknęła dziewczyna. Jej serce rozpedziło się do galopu.

Joanna nagle zrozumiała, do czego zmierza jej koleżanka, i spoważniała.

– Wysoki, włosy takie mysie, chyba ciemny blond. I z wąsem.

– O matko! – Idzie zrobiło się ciemno przed oczami, a świat zaczął wirować. Opadła na oparcie kanapy i zamknęła oczy, ciężko oddychając.

– Czy to...? – Joanna właściwie nie musiała pytać. Stało się oczywiste, kim jest tajemniczy turysta, i zdaje się, że jednak atmosfera niczym z powieści kryminalnej, która towarzyszyła Kaczmarkowej, gdy o nim opowiadała, nie była przesadzona.

– Tak, to Borys. Mój były, schizofrenik, lekoman, narkoman i psychopata, który chciał mnie zgwałcić.

– Spokojnie, Ida, spokojnie. – Joanna ścisnęła dziewczynę za rękę. – Przyniosę ci wody, napijesz się. Oddychaj.

Wstała bardzo wolno i ruszyła w stronę kuchni. Wyjęła szklankę z suszarki nad zlewem i nalała wody z kranu. Wróciła i usiadła obok drżącej dziewczyny.

– Ida, nie bój się. On ci nic nie zrobi. Nikt mu na to nie pozwoli.

– Nie? To patrz. – Ida, która poczuła się już odrobinę lepiej, sięgnęła po laptop i pokazała wszystko, co publikował Borys od tamtej tragicznej nocy. Ich wspólne zdjęcia, złote myśli dotyczące jedynej prawdziwej miłości, którą rzekomo miała być Ida, statusy związku mówiące, że nadal są parą. Aż w końcu zdjęcia z nową dziewczyną, ładną podobną do Idy i o tym samym imieniu.

Joanna patrzyła na to wszystko szeroko otwartymi oczami. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego ma miejsce naprawdę. To nie mieściło się jej w głowie.

– I ty się zastanawiasz, czy iść z tym na policję? – Zabrzmiała ostrzej, niż zamierzała.

– A co? Mam się chwalić na prawo i lewo, jaką jestem frajerką? – Ida rozplakała się.

– Wiesz dobrze, że tak nie jest. – Joanna przytuliła dziewczynę. – Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam, skoro trzymałaś to wszystko w sobie. To musiało być cholernie trudne. Ale już nie musisz. Już wszystko jest dobrze.

Gdy Ida uspokoiła się już nieco, Joanna najdelikatniej, jak potrafiła, zasugerowała, by jednak zgłosić sprawę na policję. Nie tutaj, w Miliczu, gdzie z pewnością czułaby się nieswojo, ale w komendzie powiatowej w Brodnicy, gdzie ktoś na pewno pomoże. Dziewczyna nie chciała, ale wiedziała też, że jeśli teraz nic nie zrobi, dojdzie do tragedii. Tak naprawdę nie wiedziała, do czego jeszcze Borys może być zdolny. Przełknęła ślinę i przytaknęła niemal niezauważalnym skinieniem głowy.

Joanna uznała, że nie ma na co czekać. Wysłała do Tomka SMS-a, że będzie później, żeby się nie martwił, i od razu wsiadły z Idą do jej mini. Teraz albo nigdy.

IDA

Gdy wraz z Joanną wyszły z komisariatu, właściwie było jej już wszystko jedno. Nie czuła nic poza wypełniającą ją nieopisaną pustką. Czuła się jak swój własny cień. Kiedy opowiadała policjantce o tym wszystkim, co się działo od samego początku, czuła się jak skończona idiotka. Bo jakby spojrzeć na to z boku, to kto normalny się tak zachowuje? Dokonuje takich wyborów? Wielokrotnie... Tamta jednak była profesjonalna, nie komentowała, nie oceniała. Spisywała wszystko, co mówiła dziewczyna, dopytując od czasu do czasu lub prosząc o doprecyzowanie. Wszystko, co Borys zamieszczał w sieci, miało stanowić materiał dowodowy.

Niestety, niewiele więcej dało się teraz zrobić. Właściwie nie było wiadomo, w jakim celu mężczyzna znalazł się w Miliczu, może to przypadek, tym bardziej że do tej pory nie skontaktował się z Idą.

Ona nie miała wątpliwości, po co przyjechał, ale też nie łudziła się, że policja coś z tym zrobi.

Teraz potrzebowała spokoju. Gdy Joanna podwiozła ją do domu, na podjeździe nadal nie było samochodu ojca. Idzie przypomniało się, że miał mieć jakiś rocznicowy bal myśliwski czy coś w tym stylu. I dobrze.

– Mam jeszcze prośbę – powiedziała, zanim Joanna zatrzymała samochód. – Czy mogłybyśmy podjechać do sklepu? Do leśniczówki wrócę już sama...

– Nie ma mowy! To znaczy zawiozę cię do sklepu i z powrotem do domu. Nie będziesz chodzić sama.

Dziewczyna napisała SMS-a do Bruna, żeby był u niej za pół godziny. Nie odzywała się do niego cały dzień i teraz odczuwała tego wielki brak. Kupiła w sklepie białe wino i cieszyła się, że zaraz będzie w domu.

– Dziękuję – powiedziała do Joanny, gdy ta zaparkowała pod leśniczówką. – Tyle dla mnie dziś zrobiłaś.

– Pamiętaj, że możesz do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy. – Joanna jeszcze uściśliła dziewczynę na pożegnanie, po czym tamta wysiadła z auta. Odprowadziła ją wzrokiem i wolno ruszyła w stronę domu. Była śmiertelnie zmęczona.

*

Ida nie miała pojęcia, o której ojciec może wrócić do domu, więc profilaktycznie zaaranżowała swój pokój na salkę kinową. Zapadał już zmierzch, więc zaświeciła małe lampki, które jeszcze od czasów liceum miała przewieszane na wezgielciu łóżka. Znalazła na Netflixie jakąś niezobowiązującą komedię, przyniosła z kuchni dwa kieliszki i odkorkowała wino. Bruno przyszedł w samą porę.

Otworzyła drzwi i rzuciła mu się na szyję bez słowa. Bruno przytulił ją i czekał. Również w milczeniu. Kiedy odkleiła się od niego, z zażenowaniem i wzrokiem wbitym w podłogę, gestem zaprosiła go do środka.

– Byłam na policji – wydusiła w końcu, kiedy wchodzili po schodach do jej pokoju, po czym opowiedziała chłopakowi o tym wszystkim, co się dziś wydarzyło. O Joannie, o tajemniczym turyście, którym okazał się Borys, i o koszmarnych zeznaniach, po których nie poczuła się ani odrobinę lepiej, a wręcz przeciwnie. Mimo że policjantka nie dała jej w najmniejszym stopniu tego odczuć, Ida czuła się niemożliwie winna całej tej sytuacji, w której się znalazła.

– Teraz będzie lepiej, zobaczysz – szepnął Bruno i złapał ją za rękę. – Zamkniesz tamten etap i będziesz naprawdę wolna.

– Nie wiem, czy chcę być „naprawdę wolna” – mruknęła pod nosem, niemal bezgłośnie.

I Bruno albo faktycznie tego nie usłyszał, albo nie chciał komentować, na chwilę bowiem zapadła cisza. Siedzieli już na łóżku w sypialni dziewczyny i chłopak nalewał wina do kieliszków.

– Proszę – powiedział z uśmiechem, podając Idzie naczynie. – Dziś ci się należy.

– To był mój najgorszy dzień.

– Co teraz czujesz?

– Nie wiem, trudno powiedzieć... – Ida utkwiała wzrok w słomkowej zawartości kieliszka. – Gdy wyszliśmy z Joanną z komisariatu, czułam pustkę. Nie wiem, jak to lepiej opisać. Z jednej strony czułam się winna, że to zrobiłam, z drugiej było mi źle z tym, że odważyłam się na taką szczerość, że otworzyłam się przed obcą osobą. Czułam się wtedy, jakbym straciła w czasie przesłuchania część siebie. Rozumiesz, jakbym już nie była tą samą Idą.

– A teraz?

– Teraz czuję ulgę. – Ida pierwszy raz tego popołudnia się uśmiechnęła. – Może masz rację, że teraz będę wolna... Że będę mogła zacząć wszystko od nowa. – Zamilkła na chwilę, patrząc chłopakowi w oczy. – A wiesz – dodała – zapisałam się do tego sowiego azylu. Będę tam od pierwszego września.

– No i super! To jest dopiero wiadomość dnia!

Ida nie mogła pohamować śmiechu. To było niesamowite, jak Bruno na nią działał. Potrafił swoją energią rozjaśnić nawet najmroczniejszy dzień. Coś pięknego.

Resztę wieczoru spędzili, oglądając komedię romantyczną i żartując ze schematycznego zachowania bohaterów. Wiadomo, taka konwencja... Ale oni by tak nie zrobili. Wymyślali alternatywne rozwiązania, oryginalne pomysły na randki, wygłupiali się jak wtedy, gdy chodzili jeszcze do liceum.

W końcu Ida zasnęła. Pierwszy raz od dawna naprawdę mocnym i spokojnym snem.

*

Tydzień upływał Idzie naprawdę spokojnie. Postanowiła co prawda nie wychodzić z domu bez konieczności, ograniczyła nawet swoją aktywność w Borsuku, ale szczęśliwie nie spotkała nigdzie Borysa. A ten nie był aż tak bezczelny, by nachodzić ją w leśniczówce. Może znudzi się i wyjedzie – myślała. A może już wyjechał?

Dziewczyna trochę obawiała się o relację z Brunem. Przez te całe zeznania i wszystko, co wokół, zbliżyła się do niego jeszcze bardziej i czuła całą sobą, że bez niego umrze. Nie potrafiła, ba, nawet nie próbowała już wyobrazić sobie dnia bez niego. Był dla niej jak koło ratunkowe – dzięki jego obecności w jej życiu nie utonęła po dramacie, jaki przeżyła. Udało jej się utrzymać na powierzchni i płynąć. I choć wiedziała, że powoli powinna próbować płynąć sama, nie umiała czy może raczej nie chciała puścić tego asekuracyjnego koła. Bała się jednak, że ono prędzej czy później odpłynie samo. Bruno ma przecież swoje życie, studia, wszystko. Przyjechał tu na chwilę, zresztą ona też.

Na razie wołała jednak nie wybiegać w przyszłość dalej, niż było to konieczne. Zwykle więc nie dalej niż do jutra. A jutro miały się rozpocząć wiejskie targi sztuki. W normalnych okolicznościach Ida już skakałaby z radości. Naprawdę bardzo się ucieszyła, gdy Joanna wyszła z propozycją, by dziewczyna opiekowała się stoiskiem jej i Grażyny. Ale przez Borysa teraz była bardziej ostrożna.

Otworzyła szafę, by wybrać coś ładnego na jutro. Chciała pasować do tych wszystkich pięknych rzeczy, które będzie sprzedawać. Nic jednak nie spełniało jej oczekiwań. Sukienka, którą miała nadzieję włożyć, okazała się za duża i Ida wyglądała, jakby pożyczyła ją od starszej i przede wszystkim większej siostry. Nie mając wyboru, postawiła na lnianą czarną sukienkę za kolano. Wyglądała w niej smutno, ale co zrobić? Na specjalnym wieszaku na biżuterię, który wisiał przy lustrze, odnalazła naszyjnik, który kiedyś bardzo lubiła. Dostała go od ciotki podróżniczki, prosto z Indii. Był pełen kolorowych kamieni w różnych rozmiarach i kształtach, idealnie nadawał się więc, by ożywić stylizację. Do tego balerinki i jakoś to będzie – myślała dziewczyna.

Położyła się, ale czuła, że tej nocy raczej nie zaśnie. Była taka podekscytowana. Zaczynało dziać się tyle dobrego – i targi sztuki, i sowy, i psychoterapia, i Joanna, i Bruno. Zaczynało być pięknie. Wystarczy tylko się nie bać.

JOANNA

Podjechała pod leśniczówkę o ósmej trzydzieści. Wiejskie targi sztuki odbywały się na rynku w Miliczu, więc blisko, ale Joanna lubiła mieć zawsze więcej czasu, niż się spieszyć. Musiały jeszcze przygotować stoisko, upewnić się, że wszystko jest na swoim miejscu, by o dziesiątej rozpocząć całe wydarzenie śniadaniem na trawie. Zatrzymała samochód i nie zgasiwszy silnika, zadzwoniła do Idy, że już jest. Dziewczyna najwyraźniej widziała ją z okna, bo niemal od razu stanęła w drzwiach. Pogoda dziś nie była taka korzystna jak w ciągu ostatnich dni – słońce co chwila chowało się za małymi chmurami, wiał też chłodny wiatr. Joanna, widząc Idę w pięknej, ale jednak letniej sukience, zmartwiła się, czy dziewczyna nie zmarznie. Ta jednak stanowczo zaprzeczyła.

– Z emocji aż się gotuję – zapewniła.

W Miliczu, małym miasteczku liczącym około dwóch tysięcy mieszkańców, dziś wrzało. Joanna miała problem, by znaleźć wolne miejsce parkingowe. Stanęła na tyłach domu kultury, który dzięki działaniom Grażyny objął wydarzenie swoim patronatem.

Stoisko było już prawie gotowe. Joanna ogarnęła, ile mogła, teraz pozostała tylko kosmetyka – odpowiednio wyeksponować wszystkie ceramiczne skarby.

Grażyna biegła jak opętana. Pomachała tylko dziewczynom na powitanie i zniknęła gdzieś za rogiem.

– Ona zawsze taka nerwowa? – spytała Ida, ustawiając kolorowe półmiski i podkładki pod kubki.

– Nie, to bardzo spokojna osoba. Ale musi być ciągle w ruchu.

– Nie ma nic przeciwko, że tu jestem?

– Ida, nie zaczynaj. – Joanna spojrzała na dziewczynę z sympatią. – Grażyna naprawdę jest w porządku, tylko tak groźnie wygląda. Sama szybko się przekonasz, jaka potrafi być kochana.

Joanna nie myliła się, jej nowa przyjaciółka szybko stanęła przed nimi z talerzem pełnym lokalnych specjałów.

– Macie, dziewczyny – powiedziała z uśmiechem. – Przyniosłam wam trochę pyszności, bo tak ciężko pracujecie, a potem może nie być. A ja tylko latam i latam. Ale! Wszyscy już gotowi, wszystko załatwione, mówię wam, będzie cudnie!

Po śniadaniu były warsztaty dla dzieci z malowania akwarelami, a po południu już cały rynek zapełnił się ludźmi spragnionymi kontaktu ze sztuką. Ida nie opuszczała stoiska i udało jej się sprzedać całkiem sporo rzeczy, co dodało jej trochę wiary w siebie. Joanna zaś opowiadała o sobie – nadal była tu obca, a przy takiej okazji ludzie chętnie zadawali pytania. Szybko znalazł się nawet dziennikarz z lokalnej gazety, który przeprowadził z nią i z Grażyną wywiad.

Gdy wieczorem wróciła do domu, była wypompowana. Nie miała siły na porządną kąpiel.

– Tak się cieszę, że to dzieje się naprawdę – powiedziała do Tomka, gdy po prysznicu siedziała na łóżku owinięta w gruby ręcznik i kremowała dłonie. – Ty, las, sztuka. Wszystko, co kocham.

– Ja też się cieszę. I pomyśl, ile jeszcze przed nami.

– Czuję, że życie z tobą będzie piękną przygodą. – Joanna przysunęła się do Tomka i pocałowała go.
*

W niedzielę znowu zrobiło się, jak na kwiecień, upalnie. Joanna była przekonana, że piękna, niemalże letnia pogoda przyciągnie na targi tłumy. I nie myliła się. Gdy tylko weszła na milicki rynek, miała spory problem, by przedrzeć się do swojego stoiska. Grażyna i Ida były już na posterunku.

– Cześć – powiedziała, rozglądając się. – Ale tu dziś gwarno.

– Tak, nie spodziewałam się, że zjadą takie tłumy. Przyjechał chyba cały powiat! – Grażyna nie kryła entuzjazmu.

– I wszyscy kupują wasze cuda – wtrąciła Ida. – Joanno, twoje anioły biją rekordy sprzedaży.

– Chyba możemy już planować kolejną edycję, współniczko! – Grażyna uścisnęła obie dziewczyny, po czym znowu pobiegła w sobie tylko znanym kierunku.

– Zostaniesz chwilę sama? – spytała Idę Joanna. – Poszłabym porozmawiać z innymi wystawcami. Zaraz do ciebie wrócę.

– Idź, idź, przecież od tego tu jestem. – Dziewczyna posłała koleżance uspokajający uśmiech, ale dłonie miała wilgotne od potu. Nie chciała tego zdradzać, jednak w tym tłumie nie czuła się komfortowo. Nie spodziewała się aż tylu osób, gdy zgadzała się na pomoc, ale teraz nie chciała zwieść Joanny.

IDA

Gdy tylko Joanna zniknęła z pola widzenia, Ida wzięła tabletkę na uspokojenie i popiła ją sporą ilością naparu z melisy, który serwowała lokalna zielarka stojąca kilka stoisk dalej. Nic się nie dzieje – powtarzała w myślach. Czekala z niecierpliwością na Bruna, który miał do niej dołączyć zaraz po obiedzie. Nie mógł wcześniej, to była ich rodzinna tradycja, żeby przynajmniej w niedzielę jeść razem.

Usiadła w kąciku i wyjęła telefon, żeby skupić na czymś myśli, gdy nie było klientów.

– Witam, witam. – Usłyszała i skamieniała jak posąg. Bała się podnieść wzrok. – Liczyłem na to, że cię tu w końcu spotkam. Chyba rzadko wychodzisz z domu, co?

– Co ty tu robisz? – wycedziła przez zęby, siłąc się na odwagę i patrząc Borysowi prosto w oczy.

– Szukam cię, słoneczko. Tak mi nagle zniknęłaś. Coś się stało? – Na jego twarzy malowało się coś na kształt cynicznego uśmiechu.

– Nie, skąd – odpowiedziała cicho, ale z ironią.

– Chodź ze mną. – Jego głos był ciepły i hipnotyzujący.

– Nie.

– Chodź ze mną. Opowiem ci, co się wtedy stało. Nie byłem wtedy sobą, musisz mi wybaczyć.

– Nie.

– Chodź ze mną. Tylko o to cię proszę. I dam ci spokój na zawsze.

Ida wiedziała, że to głupie. Miała świadomość, że nie powinna tego robić. Każda część jej ciała buntowała się przeciwko temu. A mimo to wstała z krzesła i ruszyła w kierunku mężczyzny. Bo dał jej ułamek nadziei, że to się naprawdę skończy. Porozmawia z nim przez chwilę i odzyska spokój raz na zawsze. Zrobi to dla siebie. I dla Bruna. Dla nich.

JOANNA

– Gdzie jest Ida? – spytała pana Włodka, który sprzedawał obok witrażowe lampy.

– Mówiła, że musi do toalety. Ale spokojnie, kierowniczo, ja tu wszystkiego pilnuję. – Mężczyzna zaśmiał się rubasznie i puścił do Joanny oko. To jej jednak nie uspokoiło. Wyjęła telefon i napisała SMS-a do Tomka, który też kręcił się po rynku.

Widziałeś gdzieś Idę?

Nie. A co się stało?

Nie ma jej na stoisku, niby poszła do toalety, ale nie wiem... Coś mi nie pasuje.

Kobieta zaczęła bacznie rozglądać się po twarzach zebranych wokół, ale Idy nigdzie nie widziała. Szybkim krokiem poszła do znajdującej się wewnątrz domu kultury toalety, ale tam też nie było dziewczyny. Czuła, że dzieje się coś złego. Była zła na siebie, że nie zapisała w telefonie numeru do Bruna, może by coś wiedział.

Wychodząc z budynku domu kultury, niemal zderzyła się z Tomkiem.

– Nie ma jej tu – powiedziała, a w jej oczach czaił się strach. – To ten cały Borys, mówię ci, to on za tym stoi. – Nerwowym gestem odgarnęła grzywkę z czoła.

– Asia, uspokój się. Twoja panika jej nie pomoże. – Mężczyzna silnym uściskiem złapał ją za ramiona.

– Masz rację. Tylko co robić?

Tomek wyjął telefon i jak gdyby nigdy nic zadzwonił do leśniczego. Pod wymyślonym naprędcie pretekstem uzyskał numer telefonu do Bruna. Rozłączył się i zadzwonił do przyjaciela Idy. Ten był już w drodze na targi. Tomek nie zamierzał niepotrzebnie go denerwować. Upewniwszy się, że nie ma z nim dziewczyny, powiedział tylko, że chciał się z nim napić piwa, ale to na spokojnie. Nie był pewien, czy brzmi przekonująco, ale nie wymyślił lepszego kłamstwa.

– Co teraz? – pytała Joanna, która już po raz szósty nie dodzwoniła się do Idy.

– Jeśli to faktycznie Borys gdzieś ją wyprowadził, to jak myślisz, gdzie?

Joanna starała się zebrać myśli.

– W jakieś ustronne miejsce, gdzieś na uboczu, z dala od ludzi... On jest tu już dobry tydzień, pewnie znalazł takie...

– Chodź! – Tomek złapał Joannę za rękę i pociągnął za sobą.

Ostatnio Bogdan mówił coś o jakimś dziwnym szałasie nad jeziorem, tuż za miasteczkiem. Zdziwił się, bo wędkarze zwykle wybierają nabrzeże od strony Dębna, gdzie jest spokojniej i łatwiej zwodować łódkę, ale poza tym nie wzbudziło to jego podejrzeń.

Niecałe dwa kilometry od rynku las gęstniał i krajobraz w niczym nie przypominał już tego z miasteczka. To uroki okolicznych miejscowości, że w zaledwie kilka minut można znaleźć się w lesie. Teraz jeszcze drzewa i krzewy nie były w pełni zielone – dopiero zaczynały rozwijać się pąki, trudniej więc było się schować. Tomek liczył na to, że to wystarczy i szybko znajdą Idę.

– Może zadzwoń do tej policjantki? – zasugerował, gdy wolno jechali jego autem w stronę lasu.

Joanna przezornie wzięła wczoraj wizytówkę aspirantki, która rozmawiała z Idą. Gdy kobieta się zgłosiła, nakreśliła jej sytuację i podzieliła się obawami. Tamta, choć bez przekonania, obiecała wysłać patrol.

– Po co by z nim poszła? – głośno myślał Tomek.

– Manipulował nią od początku, sądzisz, że łatwo się od tego uwolnić?

– Patrz! – Tomek zatrzymał samochód na poboczu szutrowej drogi. Wjechali już do lasu, ale nad jeziorem, gdzie Bogdan widział szałas, mieli jeszcze kilkaset metrów. Tymczasem na gałęzi zamigotał naszyjnik Idy. Ten sam, który miała wczoraj.

– Zostawiła nam wskazówki – stwierdziła Joanna.

Tomek przyjrzał się śladom na wilgotnym piasku.

– Dobrze, że w nocy padało. Poszli tam. – Wskazał zarośla na prawo od drogi.

– Ale to w drugą stronę niż nad jeziorem.

– Chodźmy.

Joanna wiedziała, że jeśli chodzi o takie sprawy, musi ufać Tomkowi w stu procentach.

Szli szybko, zamazyście stawiając kroki. Telefon Tomka wibrował bez końca, to Bruno próbował się do niego dodzwonić. Odebrał bez słowa.

– Gdzie ona jest? Wiecie coś?!

Na wiejskich targach sztuki pojawiła się już policja i rozpytywali o Idę. Bruno niemal dostał zawału, chciał jak najszybciej odnaleźć przyjaciółkę. Dereszowski zdawkowo powiedział mu, co i jak, po czym zamilkł na chwilę. Stali z Joanną jak zakłęci i patrzyli na siebie.

– Halo? Halo?! Tomek, jesteś tam? – krzyczał do słuchawki Bruno.

Tomek i Joanna słyszeli jednak zupełnie coś innego. Cichy szloch, coś na kształt tłumionego krzyku dochodził do nich gdzieś z głębi lasu.

– Przyjeżdżajcie tu, szybko! – rzucił do słuchawki, po czym rozłączył się, podał Joannie telefon i biegiem rzucił się przed siebie. Ta wysłała do Bruna lokalizację i pobiegła za leśnikiem.

Gdy policjanci i Bruno dotarli na miejsce, Tomek trzymał w żelaznym uścisku obezwładnionego Borysa, a Ida siedziała na ziemi otulona swetrem Joanny i kurczowo w nią wtulona. Cały czas szlochała. Bruno przyklęknął przy kobietach i głaskał przyjaciółkę po plecach.

Policjanci zabrali Borysa.

Emocje powoli opadały i wszyscy złożyli zeznania.

Tomek przybiegł w samą porę i mężczyzna nie zdążył nic zrobić. Nie było jednak wątpliwości, że zjawił się w Miliczu i zwabił Idę tylko po to, by dokończyć to, czego nie udało mu się tamtej pamiętnej nocy.

IDA

– Jak się czujesz? – spytał szeptem Bruno, kiedy odprowadził ją do domu. Trzymał jej zimną z nerwów dłoń.

– O dziwo, nie tak źle, jak mogłoby to wyglądać. – Uśmiechnęła się blado. – Muszę już iść – dodała, ale nie puściła dłoni chłopaka. – Przyjechała mama, czeka mnie trudna rozmowa z rodzicami.

– Wszystko będzie dobrze... – Chłopak przelotnie musnął ustami jej czoło.

*

Przeżyła to. Gdy szła za Borysem do lasu, wcale nie była tego taka pewna. A chciała dobrze, wybaczyć, zapomnieć, iść dalej. Postanowiła jednak, że już nie będzie się obwiniać, i obiecała sobie, że nigdy nie nazwie siebie głupią. Została wychowana na grzeczną dziewczynkę, która ufa innym i nie odmawia, by nie sprawić im przykrości. Kto mógł wiedzieć, że tak się to skończy?

Rozmowa z rodzicami była długa i nie obyło się bez łez. Matka Idy też płakała. Nie widziała, że już od dawna nie działo się dobrze. Udało jej się przyspieszyć pobyt Idy w sowim azylu na sierpień, a do tego czasu postanowiła wybrać zaległy urlop, pobyc z córką i naprawić to, co jeszcze może da się naprawić.

JOANNA

Woda z deszczownicy lała się na głowę Joanny już dobry kwadrans. Tak, miała wyrzuty sumienia, że to nieekologiczne, ale ten jeden raz postanowiła to olać. Dosłownie. Musiała zmyć z siebie wszystko, co tego dnia się wydarzyło. Miała w głowie mnóstwo pytań, przede wszystkim jednak jedno dźwięczało jej wyjątkowo głośno: co ona ma w sobie, że przyciąga kłopoty? Osoby, które potrzebują pomocy, lgną do niej jak ćmy do światła. A ona zawsze spała się i potem zostaje sama z emocjami, które się w niej kłębią. Tak jak teraz. Nie chciała o tym rozmawiać, nawet z Tomkiem. Potrzebowała zamknąć ten rozdział. Cieszyła się, że już za kilka dni wyjeżdżają w magiczne okolice Jaślisk, gdzie wszystko się zaczęło. Odpocznie. Nabierze sił na kolejne działania.

Wiejskie targi sztuki dały jej tyle możliwości. Otworzyły się przed nią zupełnie nowe drzwi. Wiedziała już, że prowadzenie galerii w Toruniu nie jest dla niej. Będzie musiała porozmawiać o tym z Barbarą. Miała nadzieję, że przyjaciółka zrozumie jej decyzję. Dom Joanny był w lesie i nie chciała już dłużej tego dzielić.

W ciągu ostatnich tygodni poznała wielu wspaniałych ludzi, ale przede wszystkim poznała siebie. Nie zamierzała już przed niczym uciekać. Miała pomysł na siebie tutaj, w Dębnie, i dzień po dniu będzie starała się go realizować. Najpierw jednak zje ogromną pizzę, którą zamówił Tomek, i wyśpi się za wszystkie czasy. A gdy wstanie, ruszy dalej z kręcącym się światem.

ROZDZIAŁ VIII

IDA

Szli z Brunem równym krokiem. Łąki pełne były kwitnącego na żółto mniszka. Ida uwielbiała to połączenie kolorów – zieleni, żółci i błękit nieba. Zrobili sobie małą wycieczkę. Chłopak pożyczył od rodziców samochód i pojechali nad jego ulubione jezioro oddalone od Milicza o jakieś piętnaście kilometrów. Główny, duży polodowcowy zbiornik, zakręcał tu, tworząc malowniczą zatokę. Bruno bardzo chciał pokazać Idzie miejsce, gdzie wielokrotnie sam zbierał myśli.

To był całkiem miły dzień, beztrudny. Jakoś udało im się nie stracić radości życia i choć dla Idy wciąż każdy nowy dzień był jeszcze trudny, czuła, że raczej schodzi z góry, niż się na nią wspina. To było budujące uczucie. Dzisiaj dużo się śmiała, żartowała, była taka, jaką Bruno lubił najbardziej. Taką ją zapamiętał, zanim wyjechała na studia.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała niechętnie. Nie chciała poruszać tego tematu, ale wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała się z tym zmierzyć.

– Po majówce. Nadal czeka mnie jeszcze rehabilitacja, ale chciałbym wrócić przed sesją, żeby spokojnie się przygotować. W Warszawie będę miał dobrą opiekę medyczną.

– Mówisz to bez przekonania.

– A myślisz, że chcę wyjeżdżać?

Przez chwilę milczeli oboje, przemierzając ścieżkę wśród bujnych traw. Widać już było porośniętą olszami linię brzegową. Ida zatrzymała się na chwilę, by zrobić zdjęcie. Mieszkała tak blisko, a nigdy tu nie była...

Usiedli na pomoście. Popołudniowe słońce oświetlało ich twarze ciepłym światłem. Las po drugiej stronie jeziora zielenił się już nieśmiało. Ida uwielbiała ten kolor najbardziej ze wszystkich. Kolor maja, obietnica wiosny.

– Przyjadę po egzaminach, będziemy mieli całe wakacje. – Bruno spojrzał w jej zielone jak tafla jeziora oczy, szukając w nich potwierdzenia.

– Sierpień spędzę na Podlasiu, a ty w lipcu masz praktyki. – Nie chciała się nastawiać negatywnie ani robić niepotrzebnej dramy, ale jakoś czuła, że to będzie trudne lato. Z wielu powodów.

– Ale mamy wrzesień! – Chłopak uniósł brew i uśmiechnął się zaczepnie. – Wyjedźmy gdzieś. Może w góry?

– Chciałbyś? Mnie się to bardzo podoba. – Ida rozpromieniła się.

– Jesteśmy umówieni.

Z uśmiechem podziwiała jezioro. A więc to nie musi być koniec, którego tak bardzo się obawiała. Teraz miała cel, do którego będzie dążyć, małymi krokami, dzień po dniu. Ten wyjazd to będzie nagroda za to wszystko, co działo się do teraz.

Nie wiedziała jeszcze, czy wróci na studia, do Poznania. Na razie nie była na to gotowa. Poprzedniego wieczora odważyła się w końcu i zadzwoniła do swojej przyjaciółki Klementyny, by opowiedzieć jej o wszystkim. Teraz, gdy sprawa naprawdę została zamknięta, powoli zaczynała się otwierać i mówić o tym, co działo się w międzyczasie. Chciała dać sobie czas, żeby wszystko dobrze przemyśleć, przede wszystkim musiała na nowo poznać siebie, oswoić się i zaopiekować. Postanowiła być dla siebie priorytetem. To nie będzie łatwe, ale już zauważyła, że z każdym nowym dniem lubi siebie bardziej. Może w końcu jakoś odbuduje utracone poczucie własnej wartości?

Oparła głowę na ramieniu Bruna tak, jak lubiła najbardziej. Nie musieli rozmawiać. Cieszyli się swoją obecnością.

Jutro też będzie dobry dzień – pomyślała z przekonaniem, że tak właśnie się stanie.

JOANNA

Torby wylądowały w bagażniku i można było ruszać. Joanna cieszyła się na ten wyjazd jak dziecko. Nie tylko dlatego, że spędzi z Tomkiem kilka dni bez pracy i obowiązków, w innym otoczeniu, ale też dlatego, że w drodze powrotnej pobędą jeszcze dwa dni w jej ukochanym rodzinnym Krakowie. Będzie mogła porozmawiać z mamą przy jej kultowym rosale, na luzie pogadać z Kaśką. Już bardzo

tego potrzebowała.

Nawet nie zauważyła, jak szybko zleciał jej czas od przeprowadzki do Torunia w styczniu do teraz, do majówki. Toruń i praca w Cudach na Kiju, galerii Basi, miały być etapem przejściowym. Joanna cały czas zakładała, że jak tylko upora się z rozkręcaniem firmy i własnymi sprawami, wróci do Krakowa. Tymczasem jednak to tu, na północy, znalazła szczęście. Razem z Tomkiem je znaleźli. Oboje poczuli się w Dębnie tak dobrze, że nie wyobrażali już sobie życia gdzie indziej.

Na razie jednak Beskid Niski.

To tam wszystko się zaczęło, a później zamieniło w koszmar. Joanna Wilk miała nadzieję, że teraz uda im się razem to magiczne miejsce odczarować.

Tomek prowadził, a ona, wyglądając przez boczną szybę, wróciła myślami do wspomnień, do chwili, gdy się poznali.

Nie zrobił na niej dobrego wrażenia. Zdystansowany, szorstki, mógłby nawet uchodzić za gburowatego. Ale coś ją w nim urzekło – ciepły głos, błękitne oczy o głębokim spojrzeniu, miłość do natury i pasja, jaką były dla Tomka wilki. To on pokazał jej, jaki piękny jest las nocą. Joanna otworzyła się wtedy na nowe – miejsce, osoby, uczucia. To było takie strasznie ważne, że wyszła ze swojej strefy komfortu, małego krakowskiego mieszkania, zostawiła smutki i traumy za sobą i uczyła się ufać – sobie i innym.

Nawet jeśli miało się to skończyć wtedy tam, w chyży kilka kilometrów od Jaślisk, uważała, że było warto.

Los na szczęście pisał dla nich inny scenariusz i jakimś cudem – tak, Joanna była pewna, że to cud sił nadprzyrodzonych – wszystko zaczęło się układać. W zupełnie innym miejscu i czasie. „Są takie zbiegi okoliczności, które przypominają wyrafinowany plan” – przypomniała sobie cytata z ukochanego Stasiuka i zaśmiała się w myślach.

Z okolic Brodnicy do Beskidu Niskiego mieli siedem godzin jazdy, czas jednak leciał im błyskawicznie. W końcu przyszła pora na gadanie – takie zwykle o wszystkim i o niczym, na śmianie się z własnych myśli, słuchanie muzyki i śpiewanie ulubionych piosenek. Pełen luz. Joanna nie czuła tego od wielu, wielu miesięcy.

*

Był wieczór, gdy Tomek zaparkował samochód na wzgórzu pod chatą – tą samą, gdzie spędzili wakacje rok temu. Joanna nasunęła okulary przeciwsłoneczne na czoło, żeby lepiej przyjrzeć się temu miejscu. Trawa wokół była soczyście zielona, warzywnik już przygotowany do sezonu.

– Tu dzieje się magia – powiedziała i usiadła na ławce przy wejściu.

Na noc mieli przenieść się do pobliskiego pensjonatu, tutaj bowiem nie było ani wody, ani prądu. Chcieli jednak posiedzieć tu i zatrzymać tę chwilę.

– Chodźmy. – Zdecydował w końcu Tomek. – To jeszcze nie koniec atrakcji na dziś.

Joanna była już zmęczona, ale chciała chłonąć z tego wyjazdu jak najwięcej. Miał być krótki, ale intensywny, a ta intensywność – uczuć, zapachów, barw – zawsze pozostaje w pamięci najdłużej.

– Co będziemy robić? – spytała z przekąsem.

– Niespodzianka.

Zakwaterowali się w pensjonacie i odświeżyli po podróży. Joanna zajrzała do swojej torby, zastanawiając się, co na siebie włożyć. Zmierchało już, a znając Tomka, atrakcją niespodzianką mogły być zarówno lokalna potańcówka, jak i tropienie dzikich zwierząt. Mężczyzna, widząc jej konsternację, podpowiedział, że idą coś zjeść, więc może ubrać się normalnie.

Zmarszczyła czoło. Miała nadzieję na coś bardziej... beskidzkiego niż zwykła kolacja w knajpie. Chyba że... Chyba że Tomek chce się oświadczyć – pomyślała. – Ale czy działałby tak bardzo zachowawczo?

Podjechali do jaśliskiego Baru Czeremcha. Zjedli pierogi z czosnkiem niedźwiedzim i nie działało się zupełnie nic. Joanna wyczekiwała czegoś nadzwyczajnego, ale to był po prostu spokojny, miły wieczór.

– Ale mi brakowało tych pierogów – powiedział w końcu Tomek. – Chciałem cię tu na nie zabrać już w sierpniu, bo często się tu stołowałem w czasie badań terenowych, ale szkopałem w tym, że czosnek

niedźwiedzi jest sezonowy i najlepszy tylko wiosną. A to takie moje miejsce. I mój smak.

Joanna nie była ani trochę rozczarowana, bardziej zła na siebie, że w ogóle przyszły jej do głowy jakieś zaręczyny. I to w knajpie. To chyba przez natłok wrażeń w ostatnim czasie.

Wrócili do pensjonatu, niewiele rozmawiając. Oboje byli już upiornie zmęczeni. Joanna wtuliła się w Tomka i ledwie zamknęła oczy, spała jak suseł.

*

To był ciepły słoneczny dzień. Idealny na górską wędrówkę. Oboje byli wyspani, więc poranek i przedpołudnie spędzili w Dukli. Joanna uparła się, żeby przemierzyć miasteczko śladami Stasiuka. Stamtąd już niedaleko było na Cergową, więc właściwie decyzja podjęta się sama. Kobieta przeczytała w przewodniku, że góra ta przypomina leżącego konia, i to ją bardzo zaciekało. Tomek śmiał się z niej pod nosem, jednak udzielał mu się jej entuzjazm. Masyw Cergowej nie był wysoki, ale ze znajdującej się na szczycie wierzy widokowej rozpościerał się zachwycający widok.

Zostawili samochód w pobliżu przystanku PKS w Nowej Wsi i ruszyli na szlak. Po około godzinie dotarli do dawnych, teraz już zarośniętych polan, dogodnego miejsca na odpoczynek. Joanna odwinęła przewieszoną w pasie kurtkę i ułożyła ją na ziemi, by było na czym usiąść. Tomek zdjął plecak i wyciągnął z niego dwie małe czerwone oranżady w szklanych butelkach.

– Ohoho, jak za dawnych czasów! – ucieszyła się Joanna.

Wypili i ruszyli dalej. Gdy dotarli na wieżę widokową, słońce świeciło już nisko. Panorama Beskidu w tym świetle robiła jeszcze lepsze wrażenie. Joanna przyglądała się szczytom, przypominając sobie, gdzie już była, a co jeszcze wciąż pozostało przez nią nieodkryte.

Kobiecie wydawało się, że Tomek zrobił się strasznie małowówny, ale widocznie było mu to potrzebne. Poza tym on też był tu po raz pierwszy od czasu, gdy został postrzelony. Widocznie musiał teraz rozliczyć się z tym, przez co przeszedł.

– Wiesz co – zagadnęła wesoło Joanna. – Tak sobie myślę, że... – uniosła brew i spojrzała na Tomka z ukosa – ...że gdyby ktoś miał mi się kiedyś oświadczyć, to właśnie w takich okolicznościach przyrody. Jakieś miło kojarzące się miejsce na łonie natury, zachód słońca, bez zbędnych osób i słów.

– Taaaak? – Mężczyzna posłał jej wyzywające spojrzenie. – To co powiesz na to... – Znowu sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego małe pudełeczko. – Jak będzie, Joanno Wilk, zostaniesz moją żoną?

Oczywiście odpowiedziała, że tak.

A potem śmiali się bez końca, bez opamiętania, do utraty tchu.

Różowy zachód słońca topił okolicę w mroku, ptaki kończyły już wieczorne koncerty, a oni siedzieli tak i siedzieli, nie mając ochoty ruszyć się z miejsca. Nie chcieli, by ta chwila przeminęła zbyt szybko. Aby w ogóle przeminęła. Trzymali się za ręce i patrzyli w przestrzeń. To niesamowite, że dotrwali do tego momentu. Ale po burzy zawsze przychodzi słońce. Joanna wierzyła, że teraz już tylko spokój. Najgorsze minęło, a ona po sztormie, który przeżyła, jest już absolutnie bezpieczna.

OD AUTORKI

Przy pisaniu *Leśniczanki* wspomagałam się publikacjami Stowarzyszenia dla Natury „Wilk” oraz Fundacji WWF Polska.

Tym razem moi bohaterowie przywędrowali w bliskie mi strony Pojezierza Brodnickiego, ale miejscowości Dębno i Milicz są wytworem mojej wyobraźni i nie należy szukać ich na mapie. Zapewniam jednak, że okolica naprawdę jest urocza i warto tu trafić, choćby na chwilę.

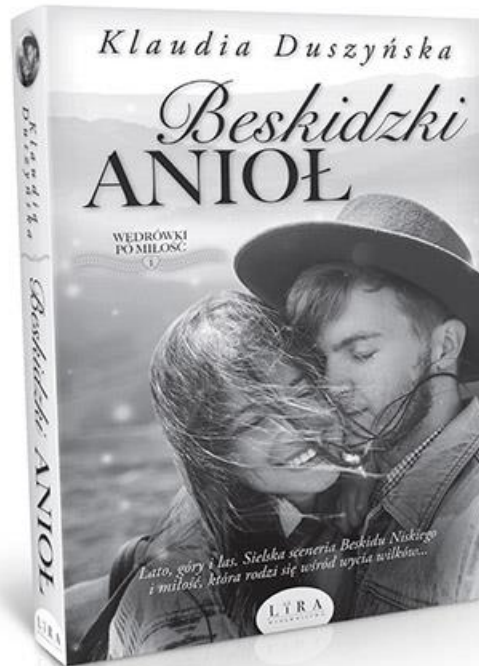
Nad *Leśniczanką* pracowałam w trudnym dla mnie czasie, ale udało się. W tym miejscu dziękuję W. za wszelkie pomysły i leśne inspiracje oraz za nieustanne motywowanie – dzięki Tobie dobrnęłam do końca.

Przypisy

[1] Waldemar Ślefarski, *Mieszkam na starówce w Toruniu*. [2] Krzysztof „Grabaż” Grabowski, *Do nieba wzięci*.



JUŻ W KSIĘGARNIACH



Joanna Wilk pracuje w galerii sztuki, lepi z gliny małe cuda i wciąż wierzy w wielką miłość. Pewnego dnia dostaje propozycję poprowadzenia warsztatów z ceramiki w Beskidzie Niskim. Tam poznaje Tomka, młodego doktoranta leśnictwa, który prowadzi badania nad wilkami. W malowniczej scenerii gór i lasów zaczyna działać magia...

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

Ida, córka leśniczego i studentka psychologii, wraca do rodzinnego domu, nie zdradzając, co skłoniło ją do ucieczki z miasta. Namiastkę spokoju odnajduje w ośrodku rehabilitacji dzikich zwierząt, gdzie zostaje wolontariuszką. Dopiero Bruno, przyjaciel dziewczyny, powoli odkrywa jej bolesny sekret.

Tymczasem Joanna Wilk, historyczka sztuki, po burzliwych wydarzeniach sprzed jesieni postanawia zacząć wszystko od nowa. Przeprowadza się na drugi koniec Polski, nie przypuszcza jednak, że los bywa przewrotny i na jej drodze znów stanie Tomek... Młody leśnik pomaga dzikim zwierzętom i wciąż ma nadzieję, że oswoi także swojego Wilka. Czy Joanna da mu kolejną szansę?

Pewnego dnia losy Idy i Joanny się splotą. Co przyniesie ta znajomość i czym się okaże dla każdej z dziewczyn?

Klaudia Duszyńska

– literaturoznawczyni. Intrawertyczka zakochana w muzyce jazzowej, poezji i kolorze zielonym. Dla świętego spokoju zamieniła miasto na wieś, gdzie nałogowo wsłuchuje się w ciszę. Uzależniona od galopowania po lesie i spontanicznych podróży. Autorka powieści „Dom z widokiem na szczęście” i „Beskidzki Anioł”.

www.wydawnictwolira.pl

LIRA
WYDAWNICTWO

Patronat medialny:

granice.pl
Wydawnictwo i Internet



ISBN: 978-83-67084-83-3



cena: 39,99 zł
(w tym 5% VAT)